

HOMILETYCZNE POKŁOSIE Z PODRÓŻY DO ZIEMI ŚW.

Referat wygłoszony na kursie homiletycznym w Katowicach dn. 18 maja 1933 r.

ając złożyć homiletyczne pokłosie z podróży do Ziemi św., jaką na wiosnę 1933 r. odprawiłem, chcę Wam, *Reverendi Domini*, jak w kalejdoskopie przedstawić kilka spostrzeżeń i opartych na nich refleksyj, co do których sądzę, że i Wam przy różnych okazjach mogą być pożyteczne na ambonie.

I.

W drodze do Palestyny wielka część pielgrzymów zapada na chorobę morską. Ciekawa to choroba: głowa boli, zanika świeża cera, niema apetytu, wnętrzności się buntują, psuje się humor i całkowita apatja ogarnia człowieka. Skąd ta choroba? Stąd, że na falach niespokojnych statek się kołysze, a człowiek, nie czując stałego gruntu pod sobą, traci orjentację statyczną; wyprowadzony z równowagi, blednie i niedomaga. Jedynem życzeniem jego jest wtedy: ląd! port! stały grunt pod nogami! — I rzeczywiście, skoro statek przybija do portu i pasażer wysiada, odrazu znika ból głowy i zły humor, ustępują też wszelkie inne objawy choroby — człowiek czuje się zdrowy!

Czyby tego nie można snadnie zastosować na ambonie, mówiąc np. o burzach życiowych, w których ludzie tracą orjentację i równowagę, tak że wstręt i obrzydzenie ich bierze do wszystkiego i czarny pesymizm ich duszę ogarnia. Gdyby uczuli grunt pod sobą, wyzdrowieliby odrazu. Niech tedy myślą o Bogu, który jest fundamentem i podporą naszą! *Levavi oculos meos in montes, unde veniet auxilium mihi* (Ps. 120, 1) — „Pan skała moja i siła moja i zbawienie moje" (2 Reg. 22, 2). „Choćbym chodził wpośród cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Tyś jest ze mną" (Ps. 22, 4).

II.

W przejeździe przez kanał koryncki okręt nie jedzie samodzielnie, lecz, prowadzony przez pilota, ciągniony jest bardzo powoli przez holownik, t. j. statek-przewodnik. Na przejazd 6 km. trzeba było prawie trzech godzin. Tłumaczono nam, że kanałem przelewa się jedno morze w drugie, co powoduje silne i dla okrętu niebezpieczne prądy przeciwne.

Taka ostrożność mię zastanowiła. Czyby nie była jeszcze więcej na miejscu, gdy w duszy naszej zderzają się fale przeciwne i wywołują prądy, zachcianki, popędy, wiry i wstrząsy niebezpieczne? Wtedy, chociaż jesteś dumny jak statek nowoczesny, choć masz wolę tak silną, jak maszyna okrętowa, nie ufaj sobie, ale upokórz się i każ się spokojnie przeprowadzić przez doświadczonego pilota, t. zn. sumiennego kapłana, albo przez głównego sternika łodzi Piotrowej — Papieża.

III.

Na ambonie wypada nam często mówić o zarozumiałości ludzkiej. Wszak pycha jest pierwszym z siedmiu grzechów głównych. Niech zblazowany pyszałek nowoczesny stanie pod piramidami egipskiemi, a spokornieje, o ile nie jest wyzuty z wszelkiego zmysłu dla wielkości. Gdy bowiem pięć tysiącleci patrzy na człowieka, człowiek czuje się małym, jak robak, — a cóż dopiero, gdy wejrzy na nas oko w oko wieczny Bóg! Piramidy są podziśdzień cudem świata. Inżynierowie nasi nie mogą pojąć, jak można było transportować i dźwigać takie głazy bez nowoczesnych maszyn.

Wobec wiecznotrwałych piramid, które się czasu nie boją, a których boi się czas, wytwory kultury nowoczesnej są efemeryczne i wydają się małe. Bo też piramidy są nietylko pomnikami doskonałego budownictwa egipskiego, ale zarazem pomnikami wiary Egipcjan w żywot pośmiertny. Są to wspaniałe grobowce, *sepulcra gloriosa* Faraonów, wystawione nie *mortuis*, lecz *resurrecturis!*

IV.

Jakaż piękna jest symbolika piramid! Ze wszystkich stron czworoboku dźwigają się trójkąty i schodzą się w czubie, który niekiedy bywał złocony. Z szerokiej podstawy przyziemnej zdąża piramida do tego jednego punku, który jest

szczytem i celem i końcem wszystkiego. — Czy to nie wymowne, lapidarne kazanie, że z tej biednej ziemi, z padołu płaczu wszystkie myśli i wysiłki zdążać i wznosić się powinny do jednego celu, do Boga?

Rozłóżmy w wyobraźni piramidę, połóżmy trójkąty na ziemi, a otrzymamy kształt gwiazdy. W tę gwiazdę zawinięte i zatulone, spoczywa ciało człowieka, czekając chwili, gdy słońce wszystkiego, Bóg, gwiazdę przyciągnie do siebie i wprowadzi schowanego w niej człowieka do światłości wiekuistej. — Niech każdy snuje te myśli dalej i wykorzysta je przy kazaniu o zmartwychwstaniu ciała i o żywocie wiecznym!

Jak piramidy mogą być użyte retorycznie i przy innych tematach, tego świetnym przykładem będzie wrocławska mowa śp. ks. Kapicy na temat: *Alkohol und soziale Frage* [1]).

V.

Z nieboszczykami chowano do grobów egipskich skarby, które teraz są przeniesione do Kairu i dla ciekawości ludzkiej wystawione w muzeum. Faraon Tutenkamen np. kazał przyozdobić swój grób tak bogato, że samo złoto oszacowano na 1200 kilo. Widocznie przez całe życie myślał o grobie i o skarbach pośmiertnych.

Czy to nie zawstydza wielu chrześcijan, którzy nic a nic nie myślą o śmierci i o tem, co będzie po śmierci, którzy lekkomyślnie wydawają pieniądze na rzeczy marne, a żałują grosza na stypendjum mszalne albo na fundacje pośmiertne, któremiby zapewnić sobie mogli procent w wieczności? — Nie trzeba być wielkim kaznodzieją, aby tę myśl zużytkować homiletycznie.

VI.

Przed piramidą Cheopsa stoi wielki sfinks, pomnik tajemniczy i zagadkowy, liczący conajmniej 4 tysiące lat. Któżby przed takim monumentem nie odczuwał czci i szacunku! A jednak żołnierze Napoleona obrali sfinksa za cel przy ćwiczeniach artylerji i ustrzelili mu nos. To barbarzyństwo tem obrzydliwsze, że popełnione przez synów *de la grande nation.* — I nam wypadnie piętnować nieraz brak pietyzmu, czy gdy ktoś zerwie kwiaty lub zanieczyści grób na cmentarzu,

[1]) Cfr. Ks. Jan Kapica, Kazania — Mowy — Odezwy, Katowice, 1933, str. 222—223.

czy to ubije figurze nos lub rękę, czy ukradnie bronzowy krucyfiks, czy inny popełni wandalizm.

Herostrates spalił świątynię w Efezie, by zasłynąć na szerokim świecie. — Nie zasłynął, tylko się osławił. Tak samo żołnierze Napolena okryli się hańbą przy sfinksie. Tak samo szkocki lord Elgin, który najlepsze kawałki rzeźb starogreckich z Akropolisu w Atenach w roku 1802-3 wywiózł do Londynu tak, że powstało w oburzonym świecie kulturalnym przysłowie: *quod non fecerunt Goti, fecerunt Scoti.* Tak samo w Rzymie mówiono o tych, co burzyli klasyczne gmachy starożytne, by materjał zużyć do budowy swych will: *quod non fecerunt barbari, fecerunt Barberini.*

Jeżeli chodzi o pietyzm dla grobów, to jeszcze raz potrącę o grób Tutenkamena. Faraon ten umieścił nad grobem swoim taki napis: Przeklęty niech będzie, kto się ośmieli zakłócić mi spokój grobowy! Po trzech tysiącach lat spełniła się ta klątwa, bo wszyscy uczestnicy ekspedycji naukowej, która wypróżniła grób Tutenkamena i przeniosla go do muzeum egipskiego w Kairze, umarli śmiercią niezwykłą. (Cfr. niepotrzebne ekshumacje!).

VII.

Egipt nie byłby Egiptem, gdyby nie miał Nilu, który jest ojcem kraju i jego największym dobrodziejem. Patrząc na Kair z jakiego wywyższenia, widzi się, jak piasek pustynny wciska się w miasto i ostro odrzyna się od przestrzeni przybrzeża nilowego. Wegetacja roślinna i urodzaj jest tylko tam, gdzie sięga namulenie Nilu, kiedy w pewnych okresach wylewa z brzegów. Bez Nilu byłby cały Egipt beznadziejną Saharą.

Przeniesiony na ambonę, może Nil służyć za konkretne podłoże do kazania o znaczeniu sakramentów. Dopóki do duszy dochodzi strumień łask sakramentalnych, dopóty jest żyzna i urodzajna w cnoty o wartości nadprzyrodzonej. Bez tego strumienia łask sakramentalnych zamienia się dusza w Saharę, w beznadziejną pustynię!

VIII.

Teraz coś z kwestji kobiecej. Nieraz wypadnie nam mówić o tem, że niewiasta zawdzięcza swą godność chrześcijaństwu, które czci Marję, upatrując w niej ideał niewiasty.

Każda prawda staje się wyraźniejszą przez kontrast. Takiego kontrastu dostarcza w kwestji kobiecej Wschód.

Gdy się spytasz Araba, ile ma dzieci, odpowie: „Mam troje dzieci i dwie córki“. Dziewczyna to mniej niż dziecko, a niewiasta mniej niż człowiek. Dlatego są meczety muzułmańskie niedostępne dla niewiast, a *devotus femineus sexus* jest od świątyń mahometańskich wykluczony. Kobieta jest objektem tylko, nie subjektem, przedmiotem, nie podmiotem, bo niewiasta nie ma duszy.

To straszna nauka. A jednak i u nas niebrak jej wyznawców, którzy u niewiasty widzą tylko ciało, a ignorują jej duszę. W nauce przedślubnej mamy sposobność do mówienia o godności niewiasty i do przypomnienia chrześcijańskiej prawdy, że ciało niewiasty jest także świątynią Ducha Św.

Czy przesadna grzeczność towarzyska względem pań nie jest salonowym kultem ciała? Czy panie zbyt często nie folgują same takim poglądom, myśląc i mówiąc prawie wyłącznie o sukniach, pudrach, kremach, linjach figury i t. p. sprawach li tylko cielesnych?

A jak zgubna jest taka teorja dla społeczeństwa! Jeżeli niewiasta nie ma duszy, to też nie ma odpowiedzialności i nie może mieć, gdy jest matką, wpływu wychowawczego. Syn, ponieważ jest mężczyzną, wcześnie rozkazywać będzie matce, ignorując i poniżając jej godność. Jeżeli niewiasta nie ma duszy, to też nie potrzebuje sumienia i wszystko jej wolno, byleby się udało i byleby nie dała się schwytać *in flagranti.*

To teorja destruktywna. Na tle tej teorji mówić możemy o godności niewiasty chrześcijańskiej, wskazując wciąż na Marję, zapomocą np. prześlicznych inwokacyj litanji loretańskiej. W bractwie Matek Chrześcijańskich możnaby za temat obrać *sedes sapientiae.* Bo każda matka ma być Stolicą Mądrości w domu, gdyż ma dzieci i mądrze pouczać i roztropnie wychowywać.

W kazaniach marjańskich zawsze będziemy przypominali, że sam Bóg uczcił Marję, wysyłając do Niej anioła itd. Może się przydać i takie spostrzeżenie z Palestyny: Palestyna, to kraj górski, bez bujnej wegetacji, a więc wcale w pojęciu turystycznem nie uroczy. Ale miejsca marjańskie, jak Nazaret, gdzie mieszkała Matka Boska, Ain-Karem, gdzie śpiewała *Magnificat,* Betlehem, gdzie porodziła, to jakby piękne oazy, na których spoczywa podziśdzień szczególny uśmiech Boży.

IX.

Tak przeszliśmy do Palestyny. Idźmy zaraz do Jerozolimy, za którą całe pokolenia pobożnych żydów tęskniły jak jeleń za źródłem wód, a do której i nas serca ciągną, boć to miejsce uświęcone męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Pana Jezusa.

Głównym kościołem Jerozolimy jest czcigodna bazylika Bożego Grobu, czyli Zmartwychwstania Pańskiego, która zamyka w sobie także Górę Kalwaryjską. Na tem miejscu najgłębsze wzruszenie pielgrzyma niestety co chwila się zderza z falami oburzenia na kłótnie pątników różnych wyznań i obrządków chrześcijańskich i na sromotne wprost zaniedbanie bazyliki wskutek trwałej niezgody Greków, Ormian, Koptów i łacinników.

Kapłanowi wprawdzie brzmią w uszach słowa anioła: *Jesum quaeritis Nazarenum, crucifixum? Surrexit, non est hic!* (Marc. 16), ale chciałby jednak miejsce największego cudu, cudu zmartwychpowstania Pańskiego, widzieć w stanie godniejszym, w stanie, któryby trwale odpowiadał lepiej przepowiedni Jezajasza: *erit sepulcrum eius gloriosum* (Is. 11, 10).

Do tego tematu pozwolę sobie jeszcze powrócić.

X.

Naprzód chciałbym się jednak podzielić najsilniejszem wrażeniem, jakie odniosłem w Palestynie, to jest wrażenie o całkowitej likwidacji starego zakonu.

Znamy proroctwo Malachjasza: „Nie mam chęci do was, mówi Pan Zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej, bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi Memu ofiarę czystą“ (Mal. 1, 10-11). Wiemy też, że w chwili, gdy Chrystus na krzyżu umierał, zasłona w świątyni jerozolimskiej rozdarła się na poły od góry aż do dołu (Mat. 27, 51). To oznaczało koniec starego zakonu i odtąd śpiewamy: *Et antiquum testamentum novo cedat ritui!*

W Jerozolimie staje się ta likwidacja starego zakonu naoczną i namacalną. Olbrzymi plac, na którym stała świątynia żydowska, od wieków świeci pustką. Dwa meczety muzułmańskie, jeden Omara, drugi Aksy, giną na przestrzeni tak wielkiej, której obwód wynosi 1568 metrów. Piękny zresztą meczet

Omara na górze Moria, czyli na miejscu wielkiego ołtarza ofiarnego, śmiesznie podobny jest do kiosku na wolnym placu. Jedna tylko budowa zdolna była zapełnić to miejsce, świątynia jerozolimska, a ta według przepowiedni Pana Jezusa znikła z powierzchni tak, że kamień nie pozostał na kamieniu.

Gdzieś tam widać jeszcze kawałek jej potężnych fundamentów, t. zw. mur płaczu. Tam co piątek po południu schodzą się pobożni żydzi, uderzają głową w święte mury i z płaczem błagają Jehowę, by raczył przywrócić Izraelowi chwałę i radość. Wzruszający to widok. A jednak niedoczekanie ich. Choćby wszyscy żydowscy miljonerzy i miljarderzy świata, Rotszyldy i Morgany, wszystek pieniądz swój ofiarowali na odbudowanie świątyni, dzieła by już nie dokonali. Wszak czyniono próby za czasów Juljana Apostaty, lecz ziemia zadrżała i silnym wstrząsem zrzuciła z siebie rozpoczęte mury. *Quia dies multos sedebunt filii Israel sine rege et sine principe et sine sacrificio et sine altari et sine ephod et sine theraphim* (Os. 3, 4).

Gdzie Bóg powiedział „nie“, tam człowiekowi nie wolno naprzekór mówić „tak“. A żydzi, to naród wybrany, nie wybrany na wieczne pieszczoty Boże, jakby tego w swej dumie narodowej pragnęli, ale wybrany na wychowawczy przykład błogosławieństwa i przekleństwa Bożego. *Noluit benedictionem et elongabitur ab eo, et induit maledictionem sicut vestimentum* (Ps. 108, 18). Nawet w Palestynie nie chcą ich dzisiaj, a na wzmożoną imigrację żydowską odpowiadają zasiedziali tam teraz Arabowie krwawemi rozruchami.

Jeżeli dziś śpiewamy: *Lauda, Sion, Salvatorem in hymnis et canticis!* — to nie o żydowskiej Jerozolimie myślimy, lecz o Kościele powszechnym, w którym jest spełnienie starego zakonu. *Umbram fugat veritas!* Jerozolima żydowska, to cień — u nas rzeczywistość i prawda. Żydostwo, to poczwarka, z której motyl dawno uleciał. Jeżeli dzisiaj żyd zaczyna wierzyć naprawdę, musi stać się katolikiem. *„Wenn der Jude beginnt zu glauben, muss er katholisch werden“*, mówi znany w Niemczech konwertyta żydowski Robert Kosmas Lewin w książce *„Apostaten-Briefe“* (str. 67).

W Polsce mamy żydów kilka miljonów, rezerwuar dla całego świata. Czy my, zwłaszcza my kapłani, co mamy *praedicare Christum omni creaturae,* myślimy też o nawróceniu Izraela? Czy choć modlimy się o to?

W Jerozolimie stoi na miejscu t. zw. *Ecce Homo,* klasztor S. S. Syjonu. Fundatorem kongregacji i budynku jest sławny konwertyta żydowski, dawniejszy bankier Ratisbonne. Siostry Syjońskie modlą się codzień o nawrócenie żydów. Podczas podniesienia np. śpiewa jedna z nich głosem pobożnym: *Pater, dimitte illis! Non enim sciunt, quid faciunt!* (Luc. 23, 34).

Nie zabraknie i nam sposobności, by z wiernymi pomodlić się czasem o nawrócenie Izraela. *Pax super Israel!* (Ps. 124, 5).

XII.

Obok klasztoru S. S. Syjońskich prowadzi pod łukiem *Ecce Homo* historyczna droga krzyżowa, którą pielgrzymi, postępując pobożnie wśród sklepików arabskich, odprawiają w piątki 14 stacyj. Naogół niema tam ni obrazów ni kaplic, są tylko znaki na murze; ostatnie stacje znajdują się w bazylice Bożego Grobu. To katolickie wśród zgiełku muzułmańskiego nabożeństwo Drogi Krzyżowej w Jerozolimie jest pewnym odpowiednikiem do żydowskiego płaczu pod resztkami starozakonnej świątyni. Tam płaczą żydzi, że zgasła chwała i radość Izraela, tu płaczą chrześcijanie, że na świętem miejscu, zroszonem krwią Pańską, nie utrzymał się w chwale św. Krzyż.

Przez długie wieki ery chrześcijańskiej nie rozpamiętywano Męki Pańskiej, upajano się raczej potężną chwałą Bożą. Dopiero niepowodzenie wypraw krzyżowych i ostateczne zajęcie miejsc świętych przez muzułmanów, którzy je poniekąd trzymają podziśdzień, wywołały w pobożnych duszach serdeczne współczucie z Panem Jezusem, cierpiącym i poniewieranym. Z tej mistycznej kompasji powstały powoli jak w XVI wieku różne kalwarje, tak w w. XVII nabożeństwo drogi krzyżowej [1]).

Geneza nabożeństwa drogi krzyżowej może być i na ambonie przedstawiona, przyczem należy wiernym zwrócić uwagę, iż nie chodzi tyle o współczucie z Panem Jezusem, ile raczej o wzbudzenie skruchy za grzechy wobec takiej miłości Syna Bożego. Wszak Pan Jezus wyraźnie powiedział: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale płaczcie raczej nad sobą i nad swemi dziećmi!“ (Luc. 23, 28).

1) Cfr. Kneller, Gesch. d. Kreuzwegandacht von den Anfängen bis zur völligen Ausbildung. Freiburg, Herder 1908.

XIII.

Umbram fugat veritas. Prawda i rzeczywistość Boga jest u nas, na naszych ołtarzach, gdzie Chrystus obecny jest *vere, realiter et substantialiter.* W Jerozolimie poza kościołami katolickiemi w szczególny sposób jest obecny tylko *per reminiscentiam.* Nawet w *Coenaculum* daremnie szukasz Pana Jezusa eucharystycznego, choć właśnie tam ustanowił Przenajświętszy Sakrament. Bo Wieczernik jest w rękach muzułmańskich, a chrześcijanom nie wolno tam ani pomodlić się głośno. Raz w roku tylko, w Wielki Czwartek, odprawiają tam Franciszkanie mszę św. za łaskawem zezwoleniem mahometan.

O, jak drogie muszą nam być nasze świątynie, choćby najskromniejsze, bo mamy w nich skarb największy, Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie *et Cor Eius, delicias sanctorum omnium!* I już znowu przypomina się Nil egipski. Błogosławieństwo tam, gdzie dochodzi jego woda użyźniająca; poza tem Sahara! — Radość, szczęście i wesele tam, gdzie dochodzi *torrens voluptatis*, płynący z Eucharystji, — poza tem beznadziejna pystynia.

XIV.

Wspomniałem już, jak należy rozumieć naród „wybrany“, wybrany na przykład wychowawczy dla całej ludzkości. To samo jest ze Sodomą i Gomorą, których miejsca słoną wodą swoją wciąż myje Morze Martwe. Do Morza Martwego jedzie się przez pustynię, w której żył św. Jan Chrzciciel. Nasza wyobraźnia za słaba, by sobie przedstawić pustynię. Góry i doliny w sromotnej nagości! Nie widać ani ździebełka zieleni. Tylko człowiek, nagi i ogolony z ostatniego włosa, wyglądałby podobnie; obraz przerażający. W takiej okolicy leży Morze Martwe, gdy tymczasem tuż obok nad Jordanem bujna wegetacja, a w bliskiem Jerychu dojrzewają banany. Kontrast straszny, który jednak wymownie ilustruje klątwę Bożą, rzuconą na Sodomę i Gomorę za potworne ich grzechy cielesne.

W obecnych czasach bujnego sensualizmu i tak licznych zboczeń seksualnych, przypomnienie na ambonie Morza Martwego i zatopionej w niem Sodomy i Gomory działać może skutecznie.

Pan Jezus sam to uczynił, o czem pisze św. Mateusz: *Tunc coepit exprobrare civitatibus, in quibus factae sunt plu-*

rimae virtutes eius, quia non egissent poenitentiam. „Vae tibi, Corazain, vae tibi, Bethsaida, quia, si in Tyro et Sidone factae essent virtutes, quae factae sunt in vobis, olim in cilicio et cinere poenitentiam egissent.' Verumtamen dico vobis: Tyro et Sidoni remissius erit in die iudicii, quam vobis. Et tu, Capharnaum: numquid usque in coelum exaltaberis? Usque in infernum descendes, quia si in Sodomis factae fuissent virtutes, quae factae sunt in te, forte mansissent usque in hanc diem. Verumtamen dico vobis: quia terrae Sodomorum remissius erit in die iudicii, quam tibi! (Mat. 11, 20-24).

Korozain i Betzajda nad brzegami jeziora Genezaret znikły z powierzchni tak, że ledwie ślad pozostał. Kafarnaum, to kupa gruzów. Franciszkanie, do których te ruiny należą, chcieli przynajmniej synagogę w Kafarnaum, w której Pan Jezus tyle razy uczył, rekonstruować; ale budowniczy i Franciszkanin, który z nim jechał samochodem, zabili się podczas budowy na śmierć. — Widocznie Bóg tak chce, by tam pozostały tylko gruzy, innym miastom na przestrogę.

XV.

Teraz *transeamus usque Betlehem*, gdzie srebrna pozłocona gwiazda oznacza miejsce, *ubi Christus de Maria Virgine natus est.* Nad tem miejscem stoi ołtarz, na którym — *incredibile dictu* — nam kapłanom rzymsko-katolickim celebrować nie wolno, bo ołtarz jest w rękach schizmatyków-greków. Do nas, łacinników, należy tylko obok ołtarz nad żłóbkiem Pana Jezusa.

W Betlehemie, gdzie przecież anieli śpiewali: *in terra pax hominibus bonae voluntatis!* — razi więcej, niż gdziekolwiek indziej, niezgoda chrześcijan. Gwiazdę srebrną w XVIII wieku zapuścili w święte miejsce Franciszkanie, którzy od trzynastego wieku są *custodes Terrae sanctae.* Pewnego poranka w roku 1847 była gwiazda skradziona przez Greków. Wydać nie chcieli. Spór trwał przez pięć lat i oparł się o rząd turecki, gdzie za Franciszkanami ujęła się Francja, za schizmatykami Rosja. Ponieważ podobnych sporów było więcej, np. także na górze Getsemane, wytworzyła się sytuacja mocno naprężona, aż o prestiż Rosji na wschodzie wybuchła w 1852 r. wojna t. zw. wschodnia czyli krymska. Rosja wyszła upokorzona, gwiazda betlehemska musiała być zwrócona, ale ołtarz pozostał w rękach schizmatyków.

W roku 1873 trzystu Greków napadło zbrojną ręką Franciszkanów w św. Grocie; sponiewierano ich i poraniono, a grotę okradziono, przyczem zniszczony został też bardzo cenny obraz Murylla: Hołd Trzech Króli. Odtąd w grocie betlehemskiej stoi we dnie i w nocy posterunek żołnierski. Mimo to zastrzelił pewien Kroat-schizmatyk w r. 1893 na tem samem miejscu zakrystjanina franciszkańskiego i zranił jednego z ojców, staruszka. — To ilustruje, jakie stosunki panują na miejscach świętych.

Traktatem berlińskim z r. 1876 zastrzeżony jest *status quo*, t. zn. wszystko na miejscach świętych pozostaje niezmienione, chyba że się Grecy, Kopci, Łacinnicy i Ormianie razem zgodzą na zmianę. Ponieważ to się nigdy nie zdarza, owszem, często są kłótnie o jeden kamień, nic się nie zmienia, choć niektóre kaplice podobne już są raczej do stajni, aniżeli do świątyni. Tam, gdzie program Boży przewiduje *pax hominibus*, kościoły są niestety pomnikami niezgody pomiędzy chrześcijanami.

Gdy się to widziało, już nigdy pobieżnie, ale zawsze pobożnie odmawiać się będzie słowa kanonu: *pro Ecclesia Tua sancta catholica, quam pacificare, custodire, adunare et regere digneris, toto orbe terrarum,* wtedy na ambonie gorącem sercem mówić się będzie o zgodzie i o potrzebie modlitwy o zgodę.

XVI.

Podobnie jak w Betlehem, jest w bazylice Bożego Grobu w Jerozolimie. I tam obok siebie stoją i zazdrośnie pilnują swych praw franciszkanin, pop grecki, ormianin i kopt. Na Kalwarji nie wolno nam, łacinnikom, celebrować na miejscu, gdzie *in ligno crucis Salus mundi pependit.* Tam ołtarz greków. Nasze ołtarze są zato *in loco cruciflxionis* i tuż obok ołtarz Matki Boskiej Bolesnej. Tylko przy Grobie św. istnieje ugoda: od północy aż do drugiej celebrują grecy, od drugiej do czwartej ormianie, a od czwartej do siódmej łacinnicy. Kopci mają tuż za ścianą osobną kaplicę. Sama kaplica Bożego Grobu należy grekom, i zdaje się, że słusznie. Albowiem gdy w r. 1808 kaplica się spaliła, sami grecy zabiegali skutecznie około jej restauracji. Franciszkanie żebrali daremnie o ofiary, bo chrześcijanie-łacinnicy, zajęci wtedy Napoleonem, nic im nie posyłali i w ten sposób zaprzepaścili swe prawa przy Bożym Grobie.

Służyć to może za przykład, jak zacietrzewienie w sprawach świeckich szkodzi sprawom wyższym i szkodzi imieniowi katolickiemu. Kłótnie chrześcijan przy Bożym Grobie są też powodem, że klucze bazyliki znajdują się podziśdzień wciąż jeszcze w rękach muzułmańskich.

XVII.

Przykre wrażenie, jakie na pątniku wywiera zaniedbany stan materjalny bazyliki Zmartwychwstania, łagodnieje na chwilę podczas codziennej procesji OO. Franciszkanów *ad sanctuaria, quae in Ecclesia S. Sepulcri includuntur,* a ustępuje zupełnie, ilekroć odbywa się jakieś uroczyste nabożeństwo w czcigodnej świątyni bez przeszkód. Wtedy bowiem setki świateł woskowych rozjaśniają i przedziwnie ożywiają miejsca święte, a śpiew gregorjański chóru franciszkańskiego, rozłożonego na głosy męskie i chłopięce, napełnia przestrzeń pobożnem pieniem iście anielskiem. Nigdy i nigdzie indziej tak ślicznego śpiewu kościelnego nie słyszałem. Rażący kontrast zaraz na miejscu stanowi niestety, barbarzyński w pojęciu naszem, śpiew Koptów lub Ormian.

Tajemniczo migocące świece i mrugające lampy przywoływały na pamięć sztuczne, martwe i sztywne oświetlenie elektryczne naszych ołtarzy, całkiem niezgodne z przepisami liturgicznemi[1]), a doskonały, z akcją liturgiczną ściśle związany śpiew chóru franciszkańskiego — wyczyny różnych chórów śpiewackich, które szukają w kościele własnej, nie Bożej chwały, a nabożeństwa uważają tylko za okazję do popisu; wtedy zdarza się, czego raz świadkiem byłem w Budapeszcie, że słynny chór, wyśpiewawszy bez zarzutu najtrudniejszą kompozycję figuralną, nie umiał poprawnie odpowiedzieć na *Ite Missa est.*

Niech się wierni dowiedzą z ambony, że w kościele wszystko powinno się orjentować ku ołtarzowi, że budowa, ozdoba, oświetlenie i śpiew mają tam być chrystocentryczne, bo tylko wtedy spełniają właściwy swój cel, którym przecież nie jest nic innego, jak skupienie myśli około Chrystusa eucharystycznego.

Światło liturgiczne i śpiew liturgiczny ożywiają mury kościoła, choćby skądinąd zaniedbane, a jeżeli te mury zapełniają się ludem rozmodlonym lub rozśpiewanym, wtedy żyje cały kościół. Bez pełnych i gorących nabożeństw obumiera i naj-

---

1) Cfr. Ephemerides liturgicae 1932, V—VI.

cenniejszy skądinąd kościół. W tym sensie powiedział Huysmans w własnej książce o katedrze w Chartres, że ta cudowna katedra wciąż żyje, gdy np. katedra Notre-Dame w Paryżu już nie ma duszy i stała się kamiennym trupem.

XVIII.

W Palestynie zaznaje każdy kapłan najczystszej radości i najgłębszego wzruszenia, gdy odprawia *in locis sanctis* mszę św. *ex Missali votivo Terrae sanctae*, lub bierze udział w tamtejszych procesjach. Co za artyzm w zestawieniu tekstów biblijnych, co za kwiaty poezji religijnej, co za wczucie się w mistykę miejsca! Na pamiątkę kupiłem sobie w drukarni OO. Franciszkanów w Jerozolimie wszystkie formularze mszalne i wszystkie *Ordines Processionum et Peregrinationum*. — Teksty liturgiczne wogóle są kopalnią złota dla kaznodziei.

Kościół nie jest przedsiębiorstwem pogrzebowem, ani towarzystwem asekuracyjnem od piekła, lecz przedewszystkiem instytucją wychowawczą, „abyśmy życie mieli, a to obficie mieli" (Jan 10, 10), aby „sprawiedliwy był jeszcze usprawiedliwion, a święty jeszcze uświęcon" (Apok. 20, 11). W tej pracy wychowawczej ma liturgja znaczenie pierwszorzędne [1]). Albowiem dobrze zrozumiana prawda o teocentryźmie życia liturgicznego zdolna jest odnowić i zmienić obecne antropocentryczne oblicze życia religijnego u współczesnych wiernych [2]).

Na szczęście rozszerza się już wszędzie ruch liturgiczny i zmusza nas do wygłaszania kazań liturgicznych. Od r. 1929 mamy też w Polsce osobne czasopismo liturgiczne „Mysterium Christi", które znakomicie spełnia swe zadanie.

XIX.

Ta sama Palestyna, gdzie dziś jest tyle zgorszenia pomiędzy niezgodnymi chrześcijanami, dwa razy była widownią wspaniałej akcji katolickiej, kiedy chrześcijanie byli zgodni. Raz to było za czasów św. Heleny i Konstantyna Wielkiego, po raz drugi podczas pierwszej wyprawy krzyżowej.

Św. Helena, cesarzowa matka, na wszystkich świętych miejscach kazała wystawić wspaniałe bazyliki, a syn jej Konstantyn najszczodrobliwiej te zbożne dzieła popierał. Mając spopularyzować budowę jakiegoś kościoła, np. katedry w Ka-

---

1) O. Woroniecki w „Mysterium Christi" I. str. 15—16.

2) X. Wronka w „Mysterium Christi" IV. str. 271.

towicach, i przezwyciężyć opór wygody, sobkostwa i skąpstwa u siebie i u innych, uczyć się możemy z listu Konstantyna do biskupa Jerozolimy w sprawie budowy bazyliki nad Grobem Zbawiciela [1]). I my musimy około siebie wytworzyć i utrzymać ofiarną ambicję, by nasz kościół jako budynek przewyższał wszystkie najpiękniejsze budowle okolicy.

XX.

Z licznych bazylik św. Heleny ostała się tylko jedna bazylika Narodzenia Bożego w Betlehemie, dziś najstarszy wogóle kościół chrześcijański na świecie. Wszystkie inne bazyliki św. cesarzowej zniszczone zostały w roku 614 przez Persów. I betlehemska bazylika już była zdobyta; lecz gdy żołnierze Chosroesa zobaczyli w niej mozaikowy — dziś już nieistniejący — obraz hołdu Trzech Króli, ubranych po persku, zdawało im się, że znaleźli w tym kościele kawałek ojczyzny, i nie tknęli świątyni.

Czyby się ten drobny napozór szczegół nie dał pięknie zużyć w kazaniu o powszechności Kościoła, który jest wspólną matką wszystkich narodów, a którego słudzy za przykładem św. Pawła starać się mają *omnibus omnia fieri* (1 Cor. 9, 22)?

XXI.

Gdy Persowie w r. 614 pustoszyli miejsca święte i z ziemią równali wspaniałe kościoły fundacji św. Heleny, zabrali też drzewo Krzyża św. W uporczywym boju starł ich wreszcie cesarz Herakljusz w r. 626 i ku powszechnej radości *orbis catholici* odbił też św. relikwje. Nastąpiło chwalebne wywyższenie św. Krzyża, o czem mamy lekcje brewjarzowe *in festo Exaltationis sanctae crucis.* Do kazań o pokorze lekcje te świetnie się nadają.

XXII.

Jeżeli porównamy Palestynę do ogrodu lub winnicy, to o Arabach i Turkach, co ją napadli i zalali w VII wieku i następnych, powiedzieć musimy z psalmistą: *exterminavit eam aper de silva et singularis ferus depastus est eam* (Ps. 79, 14). Zareagowało rycerstwo chrześcijańskie całej Europy i cudownym porywem pierwszej krucjaty zdobyło Jerozolimę w roku 1099 i oczyściło miejsca święte. Brakowało tylko królów, bo tak król francuski, jak król niemiecki byli ekskomunikowani i tem samem niegodni przewodniczenia w wojnie św.

---

[1]) Cfr. Lisiecki, Konstantyn Wielki, Poznań 1913, str. 132—134.

Ten szczegół wyzyskać można na ambonie, by pocieszyć lud prosty, gdy wygląda inicjatywy katolickiej z góry, a nie znajduje jej tam, tak że sam musi rozpocząć.

XXIII.

Krzyżowcy trzymali się w Palestynie niecałe sto lat. W tym czasie wystawili mnóstwo kościołów. Gdy jednak zabrakło w chrześcijaństwie zgodnej solidarności i św. zapału, upadło królestwo jerozolimskie, a na miejscach świętych nad krzyżem wziął górę półksiężyc. W gruzach legły znowu i przez długie wieki teraz pozostały bazyliki chrześcijańskie, a dopiero zadaniem przyszłości będzie z gruzów je podnieść na nowo.

Początek zrobiony szczęśliwie. Już Franciszkanie wystawili piękną bazylikę, trzecią z rzędu, w Ogrójcu u stóp góry Oliwnej, już wybudowali solidny kościół romański na Górze Tabor, już stoi bazylika św. Rodziny w Nazarecie, a niebawem ma się rozpocząć tamże budowanie wspaniałej, najpiękniejszej w Ziemi św., bazyliki Zwiastowania.

To trzeba wiedzieć i mieć na uwadze, by życzliwie traktować jałmużny na te budowy, by gorącem słowem z ambony polecić ofiary na Boży Grób i miejsca święte w Palestynie.

XXIV.

Utratę Jerozolimy i trwałe bezczeszczenie miejsc św. przez niewiernych wskutek niezdolności chrześcijaństwa do ich odzyskania odczuły dusze o głębszej pobożności jako zerwanie z głowy Chrystusa korony królewskiej i ponowne ukoronowanie Go cierniem. Równocześnie odmienił się w sztuce chrześcijańskiej typ Chrystusa: *Christus — Rex* ustąpił miejsca Panu Jezusowi Frasobliwemu i Ukrzyżowanemu.

Dopiero za naszych czasów znowu *vexilla Regis prodeunt, fulget Crucis mysterium.* Wraca Chrystus-Król i domaga się intronizacji przez akcję katolicką wszędzie tam, gdzie wskutek niedbalstwa i lenistwa chrześcijan cudze bogi panują.

Oby, jak w Palestynie blednie już półksiężyc, a z gruzów wyrasta nowe życie chrześcijańskie, tak cały świat się gotował do przyjęcia Boga swego! *Attollite portas, principes, vestras, et elevamini portae aeternales, et introbit Rex gloriae!*

Katowice. *Ks. dr. Szramek.*

ŚWIĄTECZNE KAZANIA ŚW. AUGUSTYNA.

(Kazania wielkopostne).

Na okres Wielkiego Postu znajdujemy 19 kazań autentycznych, zawartych w Patrologji Migne'a od Nr 205 — 223. (PL. XXXVIII. 1039 — 1093). Są przeważnie kazania o treści praktycznej, moralnej. Siedm początkowych (205 — 211) zawiera zachęty do pokuty i dobrych uczynków w okresie 40-dniowego postu; pięć następnych (212 — 216) jest skierowanych do katechumenów, którzy się przygotowywali do przyjęcia chrztu na Wielkanoc; dwa tylko (217 — 218), a ściśle mówiąc, jedno (218) jest właściwie kazaniem pasyjnem[1]; a wreszcie pięć ostatnich kazań jest na wigilję Paschy (219 — 223).

1. Kazania moralne.

Kazania wielkopostne zaczynają się często nazwą okresu, jaki nadchodzi oraz ogólną zachętą do rozważania męki Pańskiej i do dobrych uczynków, jak to widać z następujących przykładów: „Znowu nastała uroczystość 40-dniowego postu, który w dniu dzisiejszym zaczynamy zachowywać; dlatego też musimy wam dać uroczystą zachętę, abyście, mając ciało umartwiać postem, dusze swe nakarmili słowem bożem przez nasze posługiwanie". (Sermo 205. n. 1. col. 1039). „Powróciła rocznica 40-dniowego postu, przeto należy się wam zachęta, ponieważ odpowiednio do tego okresu powinniście wykonywać dobre uczynki dla Pana. Jednak będą one wam pożyteczne, a nie Panu. Wprawdzie i w innym czasie chrześcijanie winni się odznaczać modlitwami, postami, jałmużnami, lecz ta rocznica ma pobudzić wszystkich: tak jednych, którzy kiedyindziej w nich się zaniedbują, jako też drugich, którzy w inne dni je wykonują, teraz zaś mają to czynić z większą gorliwością. Albowiem życie na tym świecie jest czasem naszego upokorzenia; oznaczają je owe dni męki Chrystusa Pana, który raz śmierć poniósł dla nas, a jakoby miał cierpieć każdego roku, gdy nadchodzi rocznica. Co się stało raz po wszystkie czasy dla odnowienia naszego życia, to się

---

1) Między nieautentycznemi kazaniami, przypisanemi św. Augustynowi, znajduje się 7 kazań pasyjnych: *Sermones supposititii* 150—156. PL. XXXIX. 2036—2055.

corocznie obchodzi, aby ciągle stało w pamięci" (Sermo 206. n. 1. col. 1041).

Okres ten ma charakteryzować większa uwaga na duszę i większe umartwienie ciała: „Nadszedł czas świąteczny, w którym pobudzam was do baczniejszego zastanowienia się nad swą duszą i umartwienia swego ciała. Jest to okres owych 40 najświętszych dni w całym świecie, które przy nadchodzącej Wielkanocy wszyscy obchodzą" (Sermo 209. n. 1. col. 1046).

W rozprowadzeniu kazań przeważają momenty praktyczne, będące aplikacją i owocem rozważania męki Pańskiej. Za przykładem Chrystusa mamy dźwigać krzyż, którym jest post i umartwianie namiętności zmysłowych oraz częste wykonywanie dobrych uczynków: „Przystoi naszej pobożności, abyśmy także sami sobie zadawali krzyż przez poskramianie swych namiętności zmysłowych, mając obchodzić zbliżającą się pamiątkę męki Pana Ukrzyżowanego. Tak bowiem mówi Apostoł: *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami* (Galat. V. 24). Na tym mianowicie krzyżu ma ciągle wisieć chrześcijanin, przez całe życie, które upływa wśród pokus. Albowiem w tem życiu niema miejsca na wyjęcie gwoździ, o których mówi Psalmista: *Przebij gwoździmi bojaźni twojej ciało moje* [1]).

Niesienie takiego krzyża wcale nie poniża, ale owszem, jest chwałą sługi Chrystusowego według słów Apostoła: *A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu* [2]).

Jeśli ten krzyż potrzeba nieść przez całe życie, to tem bardziej w czasie Wielkiego Postu, który jest okresem męki Chrystusowej. Musimy więc pokutować, naśladować upokorzenia i cnoty Chrystusa, abyśmy się potem z Nim cieszyli, bo tak mówi Apostoł: *Jeśliśmy współ umarli, współ też żyć będziemy; jeśli cierpimy, wspól też królować będziemy* (II. Tym. II. 11, 12). „Pierwszą z tych (tajemnic) teraz obchodzimy z należytą uroczystością, drugą zaś będziemy obchodzili po Wielkanocy, jako zakończenie zmartwychwstania Chrystusowego" (Sermo 206. n. 1. col. 1041).

---

1) Ps. 118, 120. W tekscie: *Confige clavis a timore tuo carnes meas.* Sermo 205. n. 1. col. 1039.

2) Galat. VI. 14. Tamże.

Rację, dlaczego post jest 40-dniowy, znajduje św. Augustyn w tem, iż czterdzieści dni pościli również Mojżesz, Eljasz, Chrystus Pan (Sermo 210. n. 9. col. 1052; 205. n. 1. col. 1039). Próbuje również uzasadnić to przenośnie w ten sposób: Przykazania w liczbie dziesięciu zawarte w dekalogu zostały podane do wypełnienia przez miłość całemu światu — na cztery jego strony; stąd 4 × 10 = 40. Za to wypełnienie, za tę pracę jest obiecana dziesięciokrotna nagroda *(denarius,* Mat. XX. 2—13): łącznie liczba 50 oznacza radość niebieską (Sermo 210. n. 8. col. 1051).

Ponieważ dobre uczynki, do których zachęca Augustyn, można sprowadzić do trzech: modlitwy, postu, jałmużny, stąd one przedewszystkiem są przedmiotem jego kazań. Omówimy je kolejno.

a) Modlitwa.

W czasie wielkiego postu modlitwa ma być gorętsza i częściej zanoszona do Boga. „W modlitwach mamy teraz wzdychać z większą usilnością, abyśmy kiedyś rozpływali się w obfitszych pochwałach“ (Sermo 206. n. 1. col. 1041; 209. n. 2. col. 1046). Modlitwa nasza niechaj się wznosi do Boga, od którego słusznie spodziewa się otrzymać łaski. Aby się spełniło, o co prosimy, modlitwa musi mieć pewne warunki: „Niechaj modlitwa będzie czystą, byśmy przypadkowo nie prosili o to, czego pożąda namiętność, a nie miłość; byśmy nie prosili o złe rzeczy dla nieprzyjaciół i nie srożyli się na nich w modlitwie, nie mogąc im zaszkodzić lub zemścić się na nich inaczej“ (Sermo 207. n. 1, col. 1044).

Modlitwa łączyć się winna z innemi dobremi uczynkami. „Jak z jednej strony jałmużna i post usposabiają do modlitwy, tak z drugiej strony także modlitwa skłania do jałmużny, gdy się kieruje i wylewa nietylko na przyjaciół, lecz nawet na nieprzyjaciół; modlitwa skłania również do postu czyli do wyzbycia się gniewu, nienawiści i innych najszkodliwszych występków“ (tamże). Modlić się mają także jedni za drugich. Zwłaszcza kto z powodu jakiej potrzeby ciała (choroby) nie może dłużej postu zachowywać, niechaj daje obfitsze jałmużny ubogim, aby oni za niego się modlili. Taką bowiem radę daje samo Pismo św.: *Zamknij jałmużnę w sercu ubogiego, a ta cię wyprosi od wszelkiego złego* (Ekklez. XXIX. 15; Sermo 209. n. 2. col. 1047).

Również umartwienie ciała winno towarzyszyć modlitwie, albowiem modlitwa jest rzeczą duchową i tem jest milszą Bogu,

im więcej duch, który ją zanosi, uwalnia się od zmysłowości“ (Sermo 210. n. 9. col. 1052). Dlatego zachęca Augustyn, aby w tym czasie pokutnym odrywać się od wszelkich, nawet dozwolonych przyjemności, a więcej czasu spędzać na gorących modlitwach.

b) Post.

Post jest umartwieniem ciała, kto prawdziwie pości, ten swe ciało umartwia. Z tej zasady wychodząc, omawia Augustyn w tych kazaniach podstawowe zagadnienie, na czem post polega, mianowicie: post ma być zmniejszeniem rozkoszy cielesnej, a nie zamianą jednej rozkoszy na inną. „Strzec się należy, byś nie zmieniał, lecz zmniejszał rozkosze“. Niektórzy bowiem w czasie postu wino zwyczajne zamieniają na wykwintne likwory, nie pożywają potraw mięsnych, lecz zato używają wiele innych, przyjemniejszych pokarmów. Kto tak pości, ten odmówienie ciału jednych rzeczy wynagradza sobie obficie innemi, przyjemniejszemi. W ten sposób „zachowywanie 40-dniowego postu nie przyczynia się do poskromienia starych namiętności, lecz jest okazją do powstania nowych (Sermo 207. n. 2. col. 1043). „To sprzyja dobru duchowemu, co zmniejsza przyjemność cielesną. Dlatego strzec się, by nie wyszukiwać kosztownych pokarmów, nie zmieniać jednych na drugie, albo nawet bardziej wyszukanych, niż mięso zwierząt. Kiedy ciało się karze i w niewolę podbija (1 Kor. IX. 27), należy powściągać przyjemności, a nie zamieniać ich. Co to bowiem ma do rzeczy, z powodu jakiego pokarmu będzie obwinioną nieumiarkowana żądza?... Przeto, najmilsi, od jakichkolwiek pokarmów zechcecie się powstrzymać, pamiętajcie o waszem postanowieniu: zachować pobożną wstrzemięźliwość“ (Sermo 208. n. 1. col. 1044; 209. n. 3. col. 1047; 210. n. 10, 11. col. 1052. sq.).

Druga zasada, którą św. Augustyn wpaja w swych słuchaczy, jest ta, iż należy powstrzymywać się także od rzeczy dozwolonych. W inne dni niechaj serca wasze nie będą obciążone obżarstwem i opilstwem (Łuk. XXI. 34), obecnie zaś w poście ponadto. W innym czasie nie trzeba popełniać grzechów nieczystych, cudzołóstw i wszelkich innych występków, teraz natomiast powstrzymajcie się także od stosunków małżeńskich... Czas, któryście poświęcali obowiązkom małżeńskim, obróćcie na modlitwy błagalne. Niech do czystych modlitw pochyli się to ciało, które się rozpływało w zmysłowych uczuciach. Ręce, które się wyciągały do uścisków, niechaj się wznoszą do

modlitwy. Wy zaś, którzy także kiedyindziej pościcie, teraz pomnóżcie swe posty. Którzy w inne dni krzyżujecie swe ciało nieustannem umartwieniem, przez te dni oddajcie się częstszym i gorętszym modlitwom do Boga Waszego“ (Sermo 205. n. 2. col. 1040; 209. n. 3. col. 1047).

Aby zachęty do postu były skuteczniejsze, zastanawia się Augustyn nad pobudkami, dlaczego pościć trzeba w życiu, a zwłaszcza przed Wielkanocą. Powołuje się na odpowiedź Chrystusa Pana, zapytanego, dlaczego uczniowie Jego nie poszczą, mianowicie: *Izali synowie oblubieńca smucić się mogą, póki z nimi jest oblubieniec? Aleć przyjdą dni, gdy będzie wzięty od nich oblubieniec, a wtedy będą pościć* (Mat. IX. 15). „Ponieważ tedy oblubieniec jest już wzięty, przeto my, synowie tego pięknego Oblubieńca, musimy się smucić... I słusznie się smucimy, jeśli pałamy pragnieniem widzenia Go“. Podobnie przed Jego przyjściem na świat pragnęli Go widzieć ojcowie nasi: *Wielu proroków i sprawiedliwych żądało widzieć, co widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli* (Mat. XIII. 17). (Sermo 210. n. 4. col. 1049). „Kto więc nie pała płomieniem świętego pragnienia? Kto się nie smuci, nie dręczy się, wzdychając? Kto nie mówi: *Łzy stały mi się chlebem we dnie i w nocy, gdy mi mówią codzień: Kędyż jest Bóg twój?* (Ps. 41, 4; Tamże n. 5. col. 1050).

Tem bardziej należy pościć i modlić się, że życie doczesne jest pełne niebezpieczeństw i *bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi* (Job. VII, 1), albowiem *szatan jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł* (1. Piotr V. 8; tamże). Życie nasze jest pełne smutku i trudu, po niem dopiero nastąpi radość. „Nie mówmy sobie: *Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy* (1 Kor. XV. 32). Ale im bardziej niepewny jest dzień śmierci, a dzień życia uciążliwy, tem więcej pośćmy i módlmy się, jutro bowiem pomrzemy. Powiedział Jezus: *Maluczko, a już mię nie ujrzycie; i znowu maluczko, a ujrzycie mnie... Świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie... lecz znowu ujrzę was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt od was nie odejmie* (Jan XVI, 16, 20, 22; Tamże n. 7. col. 1051).

Szczególnie wypada pościć w czasie dorocznej pomiątki męki Pańskiej, byśmy ją sobie wyryli w pamięci i nigdy o niej nie zapomnieli; by nas szatan nie zastał śpiących na duszy. Sama męka Pańska przypomina nam owe pokusy w tem życiu, bo, idąc na mękę, powiedział Pan do Piotra: *Oto szatan po-*

żądał was, aby przesiał jako pszenicę; alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty, nawróciwszy się utwierdzaj wiarę twoją (Łuk. XXII. 31, 32; Tamże n. 6. col, 1050).

W czasie wielkiego postu wielu bardzo ludzi przygotowuje się do chrztu świętego, który mają przyjąć na Wielkanoc. Dlatego ci specjalnie winni pościć i modlić się, bo staczają ostrzejszą walkę z kusicielem. Chrystus Pan swoim postem dał przykład, iż tak trzeba zwyciężać szatana (Mat. IV, 2; Tamże n. 2, 3. col. 1048 sq.).

c) Jałmużna.

Do modlitwy i postu dodać trzeba jałmużnę, do której sam Chrystus Pan zachęca, mówiąc: *Dajcie, a będzie wam dane; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone* (Łuk. VI. 38, 37). Według tych słów Pisma św. rozróżnia św. Augustyn dwa rodzaje jałmużny: jałmużna (w ścisłem znaczeniu), której się udziela ubogiemu, potrzebującemu, oraz jałmużna (w obszerniejszem znaczeniu), przez którą się przebacza winy nieprzyjacielowi (Sermo 206. n. 3. col. 1042; 208. n. 2. col. 1045).

Pobudek do jałmużny pierwszego rodzaju jest wiele. Przedewszystkiem należy pamiętać, że sam Bóg kryje się pod postacią ubogiego. „Bóg, który nie łaknie, chce się nakarmić przez ubogiego. Zatem nie pogardzajmy Bogiem, którego potrzeby są potrzebami tego ubogiego, abyśmy sami kiedyś w potrzebie nasycili się Jego bogactwem“ (Sermo 206. n. 2. col. 1042). Tem więcej ubogich wspierać powinniśmy, że Bóg nam zapłaci zato obficie. „Dajmy, abyśmy otrzymali. Co, zaiste, dajemy? Za ten mały, widzialny, doczesny i ziemski dar co się spodziewamy otrzymać? *To, czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało i w serce człowieka nie weszło*“ (1 Kor. II. 9. Tamże). Do jałmużny zachęcać nas winien także przykład Chrystusa Pana, który nam dał największą jałmużnę t. j. największe okazał miłosierdzie wobec nas ubogich, zstępując z nieba i cierpiąc za nas. „Jakież większe może być miłosierdzie, niż to, że Stworzyciel stał się stworzeniem, Pan — sługą, Odkupiciel został sprzedany, Ten, który wynosi innych — został poniżony, który wskrzesza, został zabity? Nam poleca dawać jałmużny, byśmy się dzielili chlebem z potrzebującymi (Izai 58, 7), a On siebie samego wydał oprawcom, aby stać się pokarmem nas łaknących“ (Sermo 207. n. 1. col. 1043).

d) Miłość braterska.

Niemniej uwagi poświęca Augustyn tematowi o jałmużnie w obszerniejszem znaczeniu t. j. o darowaniu uraz. Wszak sam Apostoł mówi: *Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu* (Efez. IV. 25, 27). „Jakoby chciał przez to wyrazić, iż kto rychło nie usuwa gniewu z duszy, przez to otwiera niejako bramę szatanowi. Najpierw tedy trzeba postarać się o to, by słońce nie zapadało na rozgniewanie; by słońce sprawiedliwości nie opuściło samej duszy. A jeśliby w czyjej duszy gniew jeszcze pozostawał, niech go przynajmniej wyrzuci bliski dzień męki Pana, który się nie gniewał na swych zabójców, lecz, wisząc na drzewie krzyża, modlił się i krew wylał za nich“ (Łuk. XXIII. 34; Sermo 208. n. 2. col. 1045). Dopiero serce wolne od gniewu może spokojnie wznieść się do modlitwy i mówić: *Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom* (Mat. VI. 12).

Następnie przechodzi Augustyn poszczególne wypadki gniewu i podaje wskazówki, jak się w nich należy zachować. „Kto wyrządził krzywdę, niech prosi o przebaczenie; a ten, co doznał krzywdy, niechaj przebaczy; abyśmy się nie dostali w posiadanie szatana, który triumfuje z niezgody chrześcijan. I to jest jałmużna, która przynosi wielki zysk: odpuścić winę współsłudze, aby tobie Pan odpuścił“ (Mat. XVIII. 26. nast. Sermo 210. n. 12. col. 1053).

Mogą wprawdzie być wymówki co do postu, co do jałmużny celem ulżenia nędzy ubogiemu, ale nie może być wymówki co do darowania uraz. „Może ktoś powiedzieć: Pościć nie mogę, aby mnie żołądek nie bolał, może też powiedzieć: Chcę dać jałmużnę, ale nie mam skąd; albo też, mam tylko na swe potrzeby i brakłoby mnie samemu, gdybym dał jałmużnę. Jakkolwiek i w tych uczynkach często ludzie wyszukują sobie fałszywe wymówki, bo prawdziwych nie znajdują. Jednak kto może powiedzieć: Dlatego proszącemu nie darowałem urazy, bo mi zdrowie przeszkodziło, albo brakło mi ręki, bym podał tę jałmużnę? Odpuść, a będzie ci odpuszczone... Rozważcie, najmilsi, czy może się chrześcijaninem nazywać, kto przynajmniej w tych dniach nie chce zakończyć sporów, których zresztą nigdy nie powinien prowadzić“ (Tamże).

Od darowania uraz uzależnione jest odpuszczenie nam grzechów przez P. Boga. „Prosimy z pełną ufnością o odpuszczenie,

jeśli i sami odpuszczamy; jeśli zaś nie odpuścimy, nie sądźmy, by nam były odpuszczone nasze grzechy. Człowiek niech się nie myli co do tego, P. Bóg nikogo nie oszuka“. Ludzką rzeczą jest pogniewać się, ale nie wolno przedłużać gniewu aż do nienawiści (Sermo 211. n. 1. col. 1054). O tem winien pamiętać człowiek, który nie chce darować uraz, gdy go proszą o to: czy może wymówić te słowa modlitwy Pańskiej? (Tamże n. 3. col. 1055).

Niektórzy wstydzą się prosić o przebaczenie, chociaż nie wstydzili się grzeszyć; dowodzi to braku pokory. „Tylko niedbały człowiek zapomina zakończyć sporów; uparty w złości nie chce darować uraz, gdy go o to proszą; pyszny ze wstydu wzdryga się prosić o łaskę. Z powodu tych trzech występków trwają niezgody i zabijają duszę ludzi, u których nie giną. Nad niedbalstwem niechaj czuwa pamięć; nad upartą złością — miłosierdzie; nad pysznym wstydem — pokorna roztropność“ (Sermo 209. n. 1. col. 1046; 211. n. 4. col. 1056).

Zapewne, mogą być wypadki, w których człowiek może być wytłumaczony od proszenia o przebaczenie. Jeśli n. p. pan zawinił wobec swego służącego, łając go lub bijąc niesłusznie i wstydzi się prosić o darowanie, by ten się nie uniósł w pychę. Wówczas pan niechaj żałuje za to przed P. Bogiem i niech uprzejmie przemówi do tego sługi. „Uprzejma mowa znaczy wówczas tyle, co prośba o przebaczenie“ (Sermo 211. c. V. col. 1056).

Pozostaje wreszcie wypadek, jak się mają zachować obrażeni, których o przebaczenie nie proszą ich winowajcy. Oczywiście oni pierwsi nie mają obowiązku zwracać się o przebaczenie, albowiem są niewinni. Mają tylko być gotowymi do przebaczenia; jeśli tę gotowość posiadają, już odpuścili winowajcom; ponadto niechaj się modlą za nich, by się opamiętali i prosili o przebaczenie. „Powiedz Panu w twej modlitwie: Panie, wiesz przecież, iż nie zawiniłem przeciw bratu memu, ale raczej on zawinił przeciwko mnie i jemu to szkodzi, że zawinił wobec mnie, a nie prosi o darowanie: ja Cię szczerze proszę, daruj mu tę winę“ (Tamże n. 5. col. 1057).

Nadewszystko w okresie Wielkiego Postu panować winna zgoda braterska i miłość wzajemna między chrześcijanami. „Wszyscy jednomyślni, wszyscy wierni w tej pielgrzymce (doczesnej) niech wzdychają i pragną jednej ojczyzny, niech się odznaczają wiernością i miłością. Niechaj jeden drugiemu

nie zazdrości daru bożego, którego sam nie posiada, niech się nie wyśmiewa z niego. W darach duchowych uważaj za swoje to, co kochasz u brata, on także niech ma za swoje to, co mu się u ciebie podoba“ (Sermo 205. n. 2. col. 1040; 211. n. 1. col. 1054). Przykładem w tym względzie winien być dla nas Odkupiciel. Za Jego wzorem wszystkie dobre uczynki trzeba wykonywać z pokorą, nie wynosić się z nich, aby zasługi nie stracić.

Wzajemna zgoda i miłość pozwolą nam „spokojnie obchodzić Wielkanoc i mękę Tego, który nic nie był winien nikomu, a złożył okup za winnych, Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (Sermo 211. n. 6. col. 1057; 209. n. 3. col. 1047).

2. Katechezy.

Następne pięć kazań są to katechezy, przeznaczone dla katechumenów. Aby zrozumieć tło, na jakiem one powstały, trzeba mieć przed oczyma ówczesny sposób postępowania z katechumenami, mianowicie: 1) zgłaszających się do kościoła pytano o przyczynę, jaka ich skłania do przyjęcia chrześcijaństwa, poczem udzielano im początkowych lekcyj katechizmu[1]). 2) Gdy kandydat oświadczył, że w podane mu prawdy wierzy, znaczono go krzyżem, podawano mu sól święconą, zapoznawano z Pismem św. i uważano go za katechumena. Odtąd mógł on być obecny na t. zw. *missa catechumenorum* t. j. na części mszy św. aż do ofiarowania wyłącznie. Katechumenat trwał mniej więcej trzy lata, w czasie których przyzwyczajano kandydatów do uczciwego życia według chrześcijańskich zasad. 3) Z początkiem Wielkiego Postu zgłaszali się oni z prośbą o udzielenie im chrztu św. i po przyjęciu prośby zwani byli *competentes*. Pouczali ich biskupi, kapłani lub diakoni, poczem odbywało się t. zw. *traditio symboli* t. j. pouczenie ich wyznania wiary oraz modlitwy Pańskiej. Jedno i drugie było objęte tajemnicą *(disciplina arcani)*. 4) W Wielką Niedzielę rano udzielano im Chrztu św. i Komunji św., odbierając od nich przytem wyznanie wiary — *redditio symboli*. 5) W ciągu następnego tygodnia neofici słuchali katechez mystagogicznych, odnoszących się głównie do Chrztu św. i Komunji św. W niedzielę białą odziani w białe szaty odmawiali z innymi wiernymi Modlitwę Pańską, co się nazywało *redditio orationis Dominicae*[2]).

1) Por. Św. Augustyn, *De catechisandis rudibus*.

2) Por. Ks. Wł. Budzik, Pisma Katechetyczne, Poznań 1930. Wstęp str. XIII.

Otóż zpośród wspomnianych kazań św. Augustyna trzy są *in traditione symboli* (212—214), jedno *in redditione symboli* (215) oraz jedno *ad competentes* (216). Ograniczamy się do podania ogólnej tylko treści tych katechez. Wykłada w nich św. Augustyn symbol wiary, stąd przeważa w nich pierwiastek dogmatyczny, choć nie brak również zastosowań życiowych. Symbol jest to krótki zbiór prawd wiary, które pouczają rozum, a nie obciążają pamięci. Wierni mają dobrze wyuczyć się symbolu i zawsze sobie przypominać prawdy w nim zawarte, mają je wypisać w swych sercach i złożyć wyznanie wiary (Sermo 212. n. 2. col. 1060; 213. n. 1. col. 1060). W tych kilku kazaniach przechodzi Augustyn poszczególne prawdy symbolu, kładąc szczególny nacisk na Osoby Trójcy Przenajświętszej. Jest jeden Bóg Ojciec, wszechmocny, nieśmiertelny, niewidzialny; On jest Stworzycielem nieba i ziemi oraz wszystkich rzeczy (Sermo 212. n. 1. col. 1058; 213. n. 1, 6. col. 1060, 1063; 214. n. 2. col. 1066 sq). Od Ojca nie wolno oddzielać Syna Bożego, który mówi o sobie: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (Jan X. 30). Bóstwo, cudowne narodzenie z Dziewicy za sprawą Ducha Św. i męka Chrystusa Pana są częstym tematem kazań do katechumenów (Sermo 212. l. c.; 213. n. 2, 3. col. 1061 sq.; 214. n. 5, 6, 7. col. 1068 sq.; 215. n. 3, 4. col. 1073 sq.) Wreszcie Kościół i rzeczy ostateczne są obszernie omówione (Sermo 213. n. 5, 7. col. 1062 sq.; 214. n. 8, 9, 11, 12. col. 1070, 1072, 215).

Mający przyjąć chrzest św. wyrzekną się szatana i odrodzą się na duszy przez łaskę (Sermo 216. n. 6—8. col. 1080 sq.). Odtąd winni oni żyć w Kościele katolickim (Sermo 215. n. 9. col. 1076), wyrzec się świata, a myśleć o królestwie niebieskiem i dążyć do żywota wiecznego (Sermo 216. n. 2—4. col. 1077 sq.).

Kazanie 217 wskazuje na przyszłe szczęście, jakie nas czeka, aby przez to zachęcić do chętnego cierpienia w czasie Wielkiego Postu. W kazaniu 218 wypowiedzianem w Wielki Piątek stawia Augustyn mękę Chrystusową, jako przykład cierpliwości dla nas oraz omawia w krótkości poszczególne momenty Ukrzyżowania, a więc samo miejsce Kalwarji (n. 3. col. 1085), łotrów wiszących po obydwu stronach krzyża Chrystusowego (n. 4), tytuł umieszczony na krzyżu w trzech językach (n. 5, 6, 7), szatę Chrystusową (n. 8, 9); wspomina o Matce stojącej pod krzyżem (n. 10. col. 1086), o słowach Chrystusa na krzyżu (n. 11, 12) wreszcie o przebiciu boku i pogrzebaniu Chrystusa (n. 13—15. col. 1087).

Pozostałe pięć kazań na wigilję Wielkanocy zawierają ogólne rozprowadzenie tematu, co to są wigilje i jak je obchodzić, szczególnie zaś wigilję Paschy (Sermo 219—221. col. 1087—1090, oraz zachęty do czuwania i modlitwy, bo szatan przez mękę Chrystusową i chrzest św. już został wyrzucony z serc ludzkich; wprawdzie w Kościele dobrzy są zmieszani ze złymi, jednak dobrzy ostatecznie zwyciężą. Rozważania na temat chrztu, porównanie ochrzczonych do dnia wskazują, że św. Doktor miał przed sobą słuchaczy, którzy następnego dnia, w Wielką Niedzielę, mieli przyjąć chrzest św. (Sermo 222, 223. col. 1091—1093).

Oto jest krótka treść kazań wielkopostnych św. Augustyna.

Pod względem formy zewnętrznej kazania tego okresu, podobnie, jak poprzedniego, przedstawiają duże walory. Liczne porównania, zwroty do słuchaczy, przeciwstawienia czynią kazania augustyńskie żywemi i barwnemi. Kazania do katechumenów są więcej spekulatywne, ponieważ mają na celu pouczenie i zawierają historyczno-systematyczny [1]) wykład prawd wiary. Szczególnie temat o Chrystusie, Bogu-Człowieku, daje Augustynowi okazję do pięknych porównań i przeciwstawiania przymiotów i czynności boskich — przymiotom i czynom ludzkim, męki Chrystusa — Jego zmartwychwstaniu (Sermo 207. n. 1. col. 1043; 210. n. 12. col. 1053; 213. n. 3, 4. col. 1063 sq.; 214. n. 7. col. 1069). Aby nie przedłużać krótkiego omówienia tych kazań, na zakończenie podajemy dla przykładu jeden wyjątek:

„Wiemy, bracia, i wierzymy najmocniej, iż Chrystus raz umarł za nas; umarł sprawiedliwy za grzeszników, Pan za sługi, wolny za niewolników; umarł lekarz za chorych, szczęśliwy za nędzników, bogaty za ubogich; odszukał nas zgubionych, odkupił zaprzedanych; umarł pasterz za owce, a co jeszcze dziwniejsze dla wszystkich — Stwórca za stworzenie. Zachował wszystko, czem był, a oddał to, czem się stał; był Bogiem, a okazał się człowiekiem, mocą ożywiał wszystkich, a ze słabości umierał; jako Bóg jest nieśmiertelny, a jako człowiek cierpiał. Bo tak mówi Apostoł: *Został wydany dla występków naszych, a wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego* (Rzym. IV. 25; Sermo 220. n. 1. col. 1089).

Przemyśl. *Ks. Adolf Tymczak.*

---

1) Por. Ks. Wład. Budzik, Wstęp do Pism Katech. str. XII.

NAUCZANIE DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

Referat wygłoszony na V Krajowym Kursie Duszpasterskim w Krakowie dnia 20 września 1933 roku.

I.

Zasadniczą tezą odbywającego się V. krajowego kursu duszpasterskiego jest „wychowanie chrześcijańskie jako problem duszpasterski". W zakres jej bezwątpienia wchodzi, jako podteza, kwestja wychowania młodzieży.

Wychowanie bowiem społeczeństwa bezsprzecznie winno objąć wszystkie stany. Zaniedbanie więc tego odcinka przyniosłoby niemałą szkodę całości. Młodzież — to przyszłość narodu, jak zwykło się mówić. Odrodzenie społeczeństwa w duchu Chrystusowym odbyć się winno drogą ewolucji, nie zaś rewolucji, a więc skutki pracy duszpasterskiej ujrzy się dopiero po dłuższym okresie stałych i metodycznych wysiłków — ujrzy się wtedy, kiedy współczesna młodzież obejmie wszelkie dykasterje życia, a przedewszystkiem najważniejszą i podstawową komórkę w społecznej budowie — rodzinę. Młodzież o ugruntowanym poziomie religijnym stworzy rodzinę katolicką i da podstawy społeczności o duchu Chrystusowym. Młodzież zaś pod względem religijnym obojętna stworzy rodzinę bezreligijną, bezbożną, a więc destrukcyjną cząstkę w ogólnym organiźmie społecznym. Zadaniem nowoczesnego duszpasterstwa jest wynaleźć sposoby, któreby najbardziej okazały pomoc przy wychowaniu młodzieży. Dlatego V krajowy kurs duszpasterski zagadnieniu wychowania młodzieży poświęca 5 referatów, z których 3 specjalnie omawiały problemy dotyczące dorastającej młodzieży: 1) nauczanie, 2) wychowanie w organizacjach i 3) wychowanie seksualne oraz przygotowanie do małżeństwa. Mnie wypadł temat „nauczania dorastającej młodzieży". Nauczanie bowiem jest ogólną potrzebą i podstawowym warunkiem do wychowania młodzieży na dzielnych i świadomych katolików.

Nie znajduję potrzeby mówić o konieczności nauczania, gdyż niema takiego duszpasterza w Kościele katolickim, którego należałoby o tem przekonywać. Uczynię tylko wzmiankę, że o ile zawsze ta kwestja była aktualną, w dobie obecnej

wobec ogólnego prądu laicyzacji życia we wszystkich jego dziedzinach staje się ona, że tak powiem, o tysiąc procent aktualniejszą... gorącą, nie cierpiącą zwłoki.

Prąd ten, jako pozornie niekrępujący woli człowieka, znajduje swoich zwolenników. Pionierzy zaś jego w pierwszym rzędzie skierowują swe zapędy ku młodzieży i usiłują urobić ją na zasadach świeckich, a zarazem wrogich religji chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej. Zbyteczne byłoby podawać jakiekolwiek dowody: wiemy o tem z literatury, dzienników, sprawozdań różnych organizacyj akatolickich, pseudo-katolickich itp. Słowem, wrogowie Kościoła wszystko czynią, aby wziąć młodzież pod swój wpływ. Obecnie rozgrywa się niesłychana dotąd walka o duszę młodzieży. Tem bardziej my, kapłani, którym Chrystus poruczył pieczę nad duszami, musimy zwrócić baczniejszą uwagę na młodzież: strzec jej i podnosić ją do wyższych rzeczy. Młodzieży bez religijnego nauczania nie wychowa się po myśli Kościoła św.. Bez dyskusji więc termin „nauczać“ przyjmujemy. Nasuwa się tylko niezmiernie ważne pytanie, jak nauczać.

Zaznaczam, że nie będę mówił o zasadach homiletycznych nauczania. Dziedzinę tę może tylko lekko zaczepię przy nadarzających się okazjach w toku referatu. Zadaniem mojem jest właściwie zebrać okazje, które mogłyby posłużyć do religijnego nauczania wspomnianej młodzieży i oddać je pod dyskusję czcigodnych Księży Konfratrów. Termin „okazje“ zastąpię niekiedy w referacie słowem „sposoby“.

II.

Nihil volitum nisi prius praecognitum.

Aby zaszczepić ducha religijnego wśród młodzieży, należy przedewszystkiem starać się o ugruntowanie jej w wierze, o należyte uświadomienie jej religijne. Obskurantyzm bowiem w tym względzie jest źródłem niemal wszelkiego zła. Młodzież rzadko praktykuje, zwłaszcza męska, ulega różnorodnym złym nałogom dlatego, a może w wielu wypadkach jedynie dlatego, że za słaba jest jej wiara. Duszpasterstwo więc musi zaradzić temu, jako zasadniczemu złu — podnieść wśród młodzieży poziom wiary przez nauczanie. Wyłania się pytanie, czy warto nad tem dyskutować: wszak my nauczamy! Świadomość jednak faktu, że mimo naszego nauczania, wiara wśród młodzieży jest słabą, wypada się zastanowić, czy dotychczasowe nasze naucza-

nie jest wystarczającem. Ogólnie w dotychczasowym systemie po I-ej Komunji św. nie miała specjalnego nauczania; korzystała ona z ogólnych nauk, jakie się zwykło wygłaszać z kazalnicy dla ogółu zebranych na nabożeństwo wiernych czyli pod względem nauczania młodzież po I-ej Komunji św. przechodziła do grupy ludzi dorosłych. Wskutek płytkości umysłu i lekkomyślnego usposobienia nie znajdowała ona dla siebie odpowiedniej formy przystępnej i aktualnej treści. Ogólne kazania stawały się dla młodzieży niejednokrotnie ciężarem: nie rozumiała ich i nie korzystała z nich. Z tego więc powodu stopniowo zatracała ona znajomość prawd wiary, otrzymaną przed pierwszą Komunją św. i zarazem narażała się na ignorancję religijną. Nadomiar złego ruch racjonalistyczny, który od XVIII wieku przenikał tylko do sfer tak zwanych oświeconych, stopniowo w ostatnich dziesiątkach lat, zwłaszcza w ostatniem dziesięcioleciu, przez pisma radykalne i pionierów kierunków radykalnych z zawrotną szybkością opanował duszę ludzi prostych, a szczególniej młodego pokolenia. Nietylko obniżył on dotychczasowy poziom słabej wiary, ale, co za tem idzie, stworzył pewną aberację w dziedzinie pojmowania wiary: oddzielił to, co było dotychczas zespolone — oddzielił wiarę od życia. Młodzież dzisiejsza religję zasadniczo przyjmuje, przyznaje się do katolicyzmu, w życiu zaś prywatnem i publicznem nie stara się kierować wyznawanemi zasadami. Innemi słowy młodzież albo utraciła wiarę, albo wiara, jaką posiada, nie wywiera należytej cechy na jej życiu codziennem; stała się ona wiarą bez uczynków. Jest to zastraszający objaw, przed którym należy bronić duszy młodzieży, a tem samem przyszłe społeczeństwo. Dotychczasowy sposób religijnego nauczania dorastającej młodzieży (przez ogólne kazania) nie rozwiązuje całkowicie zagadnienia. Powiadam „całkowicie“, bo i dotychczasowy sposób wiele przysporzył Kościołowi świętych. Wysuwa się jednak potrzeba, podyktowana duchem „nowych warunków“, wyszukania innych, bardziej sprzyjających okazyj religijnego kształcenia młodzieży.

III.

Księża proboszczowie diecezji kieleckiej zastanawiali się już nad tym tematem, opracowując w roku 1930 ankietę duszpasterską, która bardzo poważnie potraktowała dziedzinę wychowania dorastającej młodzieży, a która, mówiąc nawiasem

na terenie diecezji kieleckiej stała się świetnem przygotowaniem do odbywającego się dziś kursu duszpasterskiego. Dwustu kilkudziesięcu kapłanów zastanawiało się we wspomnianej ankiecie nad wyszukaniem najudatniejszych sposobów rozwiązania poruszonego przez nas zagadnienia. Sądzę więc, że nie bez pożytku będzie, jeżeli niektóre stamtąd myśli zreferuję wobec czcigodnych Księży Konfratrów.

Podzielę na trzy grupy:

a) okazje, które bezpośrednio posłużyć mogą do religijnego nauczania młodzieży, np. specjalne dla młodzieży kazania, kursy i t. p.

b) okazje pośrednie nauczania;

c) praktyki religijne jako czynnik wychowawczy.

Bezpośrednie okazje nauczania religijnego.

1. Poza ogólnemi kazaniami, wygłaszanemi dla wiernych w dni niedzielne i świąteczne, na placówkach duszpasterskich, gdzie pracuje więcej kapłanów, możnaby zorganizować specjalne nabożeństwo ranne dla młodzieży pozaszkolnej. Nabożeństwo to stałoby się okazją do systematycznego i gruntownego pogłębiania z młodzieżą prawd wiary, które były pobieżnie tylko podane jej w czasie przygotowania do I. Komunji św. i uzasadniania najczęściej przez wrogów zaczepianych prawd wiary oraz uwzględniania tego wszystkiego, co wchodzi w zakres duchowych potrzeb młodzieży. Dobrzeby było, aby nauki te wygłaszał stale ten sam kapłan. Sposób ten wydaje mi się bardzo korzystny:

a) Trzeba przypuszczać, że wspomniane nabożeństwo wzbudziłoby wśród młodzieży pewnego rodzaju dumę, a niezawodnie zwiększyłaby się i frekwencja uczęszczających na nabożeństwo, a więc i korzystających z nauczania.

b) Nadto młodzież w czasie swoich nabożeństw mogłaby gromadnie śpiewać pieśni, co przyczyniłoby się niewątpliwie do zaprawienia jej w śpiewie religijnym, którego młodzież, zwłaszcza męska, ogólnie nie zna. Opisany sposób w parafji, gdzie pracuje 2 — 3 kapłanów, mógłby być z niemałem powodzeniem stosowany i problem nauczania dorastającej młodzieży w poważnej mierze rozwiązany.

2. Wyłania się jednak pytanie, jak rozwiązać kwestję wspomnianych nabożeństw w parafji, gdzie jest tylko jeden kapłan. Tam niema miejsca na specjalne nabożeństwo dla mło-

dzieży. Należałoby więc poszukać innego sposobu, który okazałby pomoc w omawianej sprawie. Najodpowiedniejszemi sposobami w tym wypadku byłyby kursy katechizmowe, które pojmować można rozmaicie.

a) Mogą to być zwyczajne wykłady specjalnie na tematy religijne, urządzane w najodpowiedniejszym dla miejscowych warunków czasie;

b) albo kursy o charakterze ogólniejszym (nie ściśle religijnym), obejmujące różne przedmioty nauczania, wśród których na wykłady religijne poświęconoby odpowiednią ilość godzin. Podkreślić należy, że wspomniana ankieta duszpasterska w diecezji kieleckiej tego rodzaju kursy bardzo zaleca.

c) Mogą też być kursy zwane „gawędami religijnemi", urządzane w różnych miejscowościach parafji (np. w każdej wiosce);

d) lub zwyczajne nauki katechizmowe wygłaszane dla młodzieży w najodpowiedniejszym czasie w kościele, np. po nieszporach. O tych doświadczenie mówi, że najczęściej się nie udają z tego względu, iż młodzież na nieszpory, zwłaszcza z dalszych wiosek, mniej chętnie przybywa.

Według mego zdania najlepiej rozwiązałyby kwestję wspomniane kursy oświatowe. Należałoby je tylko dobrze zorganizować. Ponieważ chodzi o to, aby nauczanie objęło młodzież całej parafji, wypadałoby kurs urządzić w różnych miejscowościach placówki duszpasterskiej, utworzyć poprostu rejony, w których centrum odbyłby się kurs. Pamiętać trzeba, aby uczestnicy nie mieli zbyt daleko (liczyć się z lenistwem wśród młodego pokolenia). Kurs co roku trwa najkrócej około miesiąca. Wykłady religijne trzy razy w tygodniu po dwie godziny czyli ogółem 24 godziny. Materjał rozłożyć na trzy lata. W ciągu trzech lat (raczej trzech miesięcy), nie zdoła się wszystkiego, coby należało, wyłożyć. Nie chodzi jednak o ilość materjału, raczej starać się o jakość wykładów, winno się jak najsumienniej i najgruntowniej opracować. Że tego rodzaju kursy nader dodatnie dają wyniki, poświadczyć mogą przykłady.

W roku 1925 pewien kapłan polski urządził podobny kurs we Francji dla górników. Narazie (w czasie pierwszego i drugiego wykładu) nie miał on powodzenia. Umiejętny jednak dobór tematów i ciekawe ich opracowanie ściągnęły już na trzeci wykład tak liczne rzesze robotników, że duża sala, mieszcząca około trzystu osób, nie zdołała uczestników pomieścić. Zazna-

czyć trzeba, że w kursie brało udział wielu zaniedbanych religijnie, a około dwudziestu przyznających się do niewiary. Wygłoszono tam dwadzieścia cztery tematy o Kościele. Rezultat był taki, że po skończonym kursie, z wyjątkiem dwóch, wszyscy słuchacze przystąpili do Komunji św. na intencję dziękczynną, że należą do Kościoła rzymsko-katolickiego i na intencję Ojca św.

Jeden z uczestników wykładów społeczno-religijnych, które wygłaszali księża profesorowie Seminarjum Duchownego w Kielcach roku bieżącego, w rozmowie ze mną wyraził się: „Obecnie po wykładach rozumiem swoje zadanie jako katolika, ojca rodziny i obywatela kraju“.

Kiedy urządzać wspomniane kursy? Uważam, że w rozleglejszych parafjach na przeprowadzenie kursów wypadnie poświęcić co roku trzy miesiące, najbardziej zaś nadają się miesiące zimowe: listopad, grudzień i styczeń albo grudzień, styczeń i luty. Marzec ze względu na krótsze wieczory i zaczynające się roboty polne mniej się nadaje. Wspomniane zaś „kursy gawędy“ udają się tylko w niedziele w lecie.

Gdyby zaś chodziło o ustalenie metody, jaką najkorzystniej należałoby stosować na wspomnianych kursach, to możnaby wziąć pod uwagę w tym względzie głosy ankiety młodzieży uniwersytetów ludowych, (w opracowaniu dr. Andrzeja Niesiołowskiego w Przewodniku Społecznym Nr 2 z roku 1931, str. 61). Przeprowadzona tam została dyskusja na temat skuteczności wykładu, pogadanki i dyskusji. Wykład — jednostronna forma klasyczna oddziaływania, dominująca w systemie wychowawczym Grundtwiga; pogadanka — wykład przeplatany pytaniami; dyskusja — droga do aktywizacji umysłowej słuchacza. Młodzież Uniwersytetu Ludowego w Polsce, według wspomnianej ankiety, woli stanowczo wykład. Najmniej zwolenników ma pogadanka. Dr. A. Niesiołowski dochodzi do przekonania, że w nauczaniu „dyskusja jest konieczną, lecz wykład winien przeważać, jako forma zasadnicza, przynajmniej na naszym poziomie. Im rozbudzenie umysłowe jest większe, tem bardziej można się zbliżać do metod pracy i formy seminaryjnej“.

I rzeczywiście młodzież w Szwajcarji, jak świadczy wspomniana ankieta Uniw. Ludow., bezwzględnie woli dyskusję. Naszej młodzieży wykład więcej dogadza z tego względu, że nie lubi ona umysłowych wysiłków. Należy ją więc rozruszać, pobudzić do aktywności. Do tego mogłaby posłużyć metoda, jaką

zastosowano na kursach męskiego Związku Młodzieży w Płocku w roku 1930 oraz na zjeździe delegowanych w Pińsku w 1931 r.— pokazy. „Referaty na tych kursach i zjeździe wykluczono zupełnie, natomiast zaprowadzono jak największą ilość pokazów i nad niemi otwierano potem dyskusję ogółu obecnych. Zastosowano więc metodę aktywną w dwojaki sposób.

a) ...Sala nie siedziała, słuchając, ale działała; b) ...dyskusja znowu wciągała do czynu przez krytykę odbytych pokazów“ — pisze p. F. Żurowska (Przewodnik Społeczny z roku 1931 Nr 7, str. 283).

Metoda pokazów (wszelakich wyświetlań, wykresów i t. p.) jest dosyć starą. Zasadniczo jednak chodzi o to, aby „...nie ograniczać się tylko do kilku demonstracyj, ale rozszerzać ich zakres... wyszukiwać coraz nowe przystosowania tej metody... w jaki sposób możnaby każde zagadnienie praktyczne czy ideowe, z jakiem pragniemy zapoznać młodzież, podać jej w ten sposób, by go nie narzucić w formie wykładu, lecz wprząc słuchaczy do aktywnego przyswojenia sobie danego tematu“. Charakterystyczną cechą tej metody musi być aktywność, praktyczność i samodzielność (tamże). A propos samodzielności trzeba powiedzieć, że młodzież posiada w swojem usposobieniu psychologiczny rys: nie lubi być prowadzoną. Wyrywa się do samodzielności i świadomość samodzielności (nieraz pozornej) daje jej niemałe zadowolenie i pobudza do dalszej pracy. Człowiek starszy zmęczony życiem woli być prowadzonym, młodzież zaś chce iść sama. Wiadomą jest rzeczą, że nie można jej puścić luzem, trzeba ją lekko trzymać... czuwać, aby w zasadniczych rzeczach nie zbłądziła; w rzeczach mniejszej wagi błąd niekiedy wychodzi młodzieży na dobre, wyrabia bowiem doświadczenie, cechę roztropności, rozwagi i t. p.

Bolszewicy w Rosji oraz Faszyści doskonale podpatrzyli wspomniany rys w psychologji młodzieży i w akcji wychowawczej starają się mocno go uwzględnić: staje się on niejako metodą wychowania państwowego. Konkluzję wyprowadzam taką, że na kursach religijnych czy religijno-oświatowych, o jakich mówiłem, wypadałoby zastosować dyskusyjną metodę nauczania przy pomocy pokazów (demonstracyj), pobudzać młodzież do aktywności i darzyć ją w miarę możności samodzielnością. Na zjeździe delegowanej młodzieży z S. M. P. w Pińsku w roku 1931, który był prowadzony według wspomnianej metody, stół prezydjalny nie odgrywał żadnej roli. Ks. Sekretarz

Jeneralny zgrabnie i dyskretnie kierował działalnością całej sali: młodzież pracowała pod jego opieką samodzielnie i nadwyraz dobrze.

Nadmienić jeszcze wypada, że gdy chodzi o rozplanowanie argumentów dowodowych, w pośród których znajdują się i dowody z Pisma św., praktycznie jest zarówno w naukach w kościele jak i w wykładach religijnych stosować uwagę znanego pedagoga i wychowawcy, prof. Foerstera, mianowicie: na pierwszy plan wysuwać argumenty rozumowe, potem zaś powołać się na odnośny tekst Pisma św. Wykaże się w ten sposób, że argumenty, zaczerpnięte z Objawienia, mają swoje uzasadnienie i w dziedzinie rozumowej; nabiorą one tem silniejszego waloru (Foerster — „Wychowanie chrześcijańskie a szkoła“).

3. Poza tem na pilną uwagę zasługuje, również proponowany w ankiecie kieleckiej, system katechistów (tek), który nieźle przyczyniłby się do rozwiązania sprawy nauczania religijnego, zwłaszcza tam, gdzie jest jeden duszpasterz, któremu albo zdrowie, albo nadmiar zajęć, albo inne okoliczności nie pozwalają na podjęcie poważnego trudu, jakim jest przeprowadzenie omówionego przed chwilą kursu. Katechistów może sobie przygotować duszpasterz sam na specjalnym kursie dla wybranych osobistości z grona młodzieży. Przygotowani katechiści stworzyć mogą grupę katechistów-dziesiętników (system w swoim czasie praktykowany w Niemczech i Holandji). Katechista obowiązany jest zgromadzić około siebie 9 rówieśników i wraz z nimi uczyć się obszerniejszego katechizmu, szerzyć wśród nich katolickie pisma i t. p. Słowem, katechista stałby się dla swego „dziesiątka“ apostołem. Kurs dla katechistów z powodzeniem przeprowadzić można w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, Żywego Różańca, w Trzecim Zakonie św. Franciszka i t. p.

4. Niepowszednim sposobem zwrócenia myśli młodzieży do katechizmu byłyby zalecane przez ankietę kielecką tak zw. „Dni Katechizmowe“, które możnaby zorganizować w następujący sposób: w najodpowiedniejszej porze roku urządzić kurs dla katechistów i zakończyć go w niedzielę jak najuroczyściej. Na wszystkich nabożeństwach wygłosić nauki o obowiązku uczenia się katechizmu, w których zachęcać, aby każda rodzina katolicka posiadała i odczytywała katechizm. Nadto tego dnia

na stolikach przed kościołem wyłożyć do sprzedaży podręczniki katechizmowe (wziąć z księgarni w komis).

5. Poza tem należy się postarać o odpowiednie uświadomienie rodziców, najbliższych wychowawców młodzieży. Zasadnicza praca w tym kierunku winna przekonać rodziców, że sprawę nauczania i wychowywania religijnego dzieci obowiązani są pod grzechem stawiać na pierwszym planie (przed troską o stronę materjalną), oraz uczyć ich sztuki nauczania i wychowywania. Dezyderatowi temu okażą pomoc wiece rodzicielskie, których dotychczas w dziedzinie duszpasterskiej nie praktykowano, a które zarówno rodzicom, jak i młodzieży, a w rezultacie sprawie Bożej oddałyby niemałą usługę.

Pośrednie okazje nauczania religijnego.

Wrogowie duszy chrześcijańskiej dają widzieć swą siłę w organizacjach i prasie i używają tych czynników względem młodzieży, aby ją urobić według zasad ducha ciemności. Katolickie organizacje i prasa w niepospolitej mierze okażą pomoc sprawie religijnego nauczania, jeżeli duszpasterz zechce niemi umiejętnie władać.

1. Ponieważ dziś w drugim z kolei referacie słyszeli czcigodni Księża Konfratrzy specjalny referat o wychowaniu młodzieży w organizacjach, pomijam ten czynnik, dający poważną okazję do nauczania religijnego, zwrócę zaś uwagę na doniosłość prasy dla omawianego przez nas zagadnienia.

Prasa katolicka dla młodzieży ma niezmiernie ważne znaczenie z dwóch względów: a) wrogowie duszy młodzieży dobrze rozumieją znaczenie gazet i dlatego *per fas et nefas* do rąk dorastającego pokolenia wciskają pisma o treści bezbożnej i destrukcyjnej. Atak ten odeprzeć trzeba gazetą katolicką. Skoro bowiem młodzież przyzwyczai się do niej, dzięki konserwatyzmowi, nie będzie znajdowała smaku w złych piśmidłach. b) Gazeta katolicka będzie zarazem dla młodzieży nauczycielem życia religijnego. Dziś duszpasterze specjalnie muszą na ten czynnik zwrócić baczną uwagę i skwapliwie zająć się kolportażem tygodniówek katolickich — użyć wszelkich sił, aby młodzież nauczyć czytać czasopisma katolickie. Jeżeli my tego nie uczynimy, zastąpi nas kto inny z nieopisaną szkodą dla dusz ludzkich. Wcześniej bowiem czy później młodzież weźmie do ręki gazetę, ale może weźmie gazetę złą. W tym względzie wrogowie nie śpią: rozsyłają oni całemi pakami różnorodne

piśmidła, nie oglądając się, czy im się koszty zwrócą, zadowoleni są faktem, że ich pisma są przyjmowane. Trzeba zaznaczyć, że już wiele jest takich parafij, gdzie gazeta katolicka wśród młodzieży nie ma wzięcia, natomiast roi się tam od różnorodnych pism bezbożnych. Nie zawsze w takich wypadkach trzeba przypisywać winę duszpasterzom, ale w przeważającej ilości faktów odpowiedzialność ponoszą księża proboszczowie. Gdy chodzi o kolportaż prasy, nie trzeba żałować ani wysiłku, ani grosza. Usilna w tym kierunku akcja nie będzie pozbawiona dobrych wyników. Ewentualnem niepowodzeniem nie należy się zrażać, pamiętając o tem, że ciągle w tym względzie jesteśmy w sferze łamania lodów. Zaniedbanie się zaś byłoby błędem nie do darowania.

Problemy z dziedziny religijnego wychowania i nauczania młodzieży należy omawiać w codziennych pismach; nawoływać całe społeczeństwo katolickie do brania udziału w tej wielkiej naprawdę sprawie. Nieświadomość bowiem w tym względzie jest wysoce naganna i utrudnia w niemałej mierze pracę zawodowych wychowawców i nauczycieli.

Dumni bylibyśmy, gdyby rozmach życia katolickiego u nas wyglądał tak, jak w Holandji. A z całą pewnością trzeba powiedzieć, że w niemałej mierze przyczyniła się do tego tamtejsza prasa katolicka, której katolicy holenderscy nietylko nie zaniedbali, lecz wszystko uczynili, aby się stała potężną. Dzięki wybitnemu zrozumieniu sprawy, oprócz kilku wielkich dzienników, wydawanych w środowiskach wielkomiejskich z najlepszym i największym dziennikiem „Maasbode“ na czele, wychodzącym dwa razy dziennie, Holandja posiada na prowincji kilkadziesiąt małych pism, ukazujących się 1—2 i 3 razy na tydzień. Prasie tej Kościół katolicki w Holandji zawdzięcza duży procent powodzenia w dziedzinie wychowania społeczeństwa, a w wielu wypadkach wywiera ona decydujący wpływ na stosunki polityczne kraju. W Niemczech wychodzi 48 katolickich pism tygodniowych. 7 z nich bije z górą po 100 tysięcy egzemplarzy. Obecny Sekretarz Stanu powiedział kiedyś na zjeździe w Monachjum: „Duszpasterstwo jest bezwątpienia najbardziej boskiem dziełem między ludźmi. Lecz co pomogą największe wysiłki duszpasterzy, jeżeli złe pisma w wielu wypadkach podkopują to, co duszpasterstwo z wielkiem poświęniem zbudowało“. Co pomoże nasz wysiłek w kierunku nauczania dorastającej młodzieży, jeżeli ona pójdzie pod wpływ złej

prasy. Obowiązkiem więc naszym jest szerzyć wśród młodzieży czasopisma katolickie i wychować ją tak, aby potrzeba prasy katolickiej w Polsce nie była dla niej obcą.

Sądzę, że kolportażowi pism wśród młodzieży oddałyby usługę następujące sposoby: a) uczyć młodzież na specjalnych zebraniach czytać gazety; b) urządzać „Parafjalne Dni Prasy Katolickiej“, w czasie których, poza kazaniami o potrzebie czytania i popierania gazet katolickich, wystawiać przed kościołem stoliki z wymienionemi czasopismami. Poza tem stale, a przynajmniej jak najczęściej, w przemówieniach zachęcać do czytania oraz sprzedawać gazety przed kościołem, w kancelarji parafjalnej i t. p.

Następnym czynnikiem, bez którego trudno jest obecnie prowadzić duszpasterstwo wśród młodzieży, jest bibljoteka parafjalna. Należy ją traktować jako jedną z najpoważniejszych instytucyj na terenie parafji i dlatego wymaga ona ze strony duszpasterza nader troskliwej opieki. Zasadniczo prowadzenie bibljoteki powierzyć młodzieży: będzie to jedna z okazyj wyrabiania w niej poczucia obowiązku i szlachetnej dumy. Kwalifikacji zaś książek dokonywa duszpasterz osobiście lub przez doświadczonego pomocnika. Jednym ze sposobów budzenia ducha do korzystania z bibljoteki posłużyć może „Dzień Dobrej Książki“, bardzo zalecany przez duszpasterską ankietę kielecką. Połączony on być może z „Dniem Dobrej Prasy“ i zbieraniem ofiar na bibljotekę.

Praktyki religijne jako czynnik wychowawczy.

Do metody nauczania bądź bezpośredniego, bądź pośredniego należałoby wplatać różne nabożeństwa i praktyki religijne, które obok swego celu głównego stać się mogą poważnym czynnikiem wychowawczym i dobrą okazją do nauczania.

1. Dobrze byłoby zainteresować młodzież nabożeństwami pierwszo-piątkowemi, a gdyby okoliczności pozwoliły, należałoby specjalnie dla młodzieży odprawiać takie nabożeństwa o bardzo wczesnej godzinie rano lub później wieczorem. Propagować wśród młodzieży praktykę przystępowania w pierwsze piątki do Komunji św. W tym celu wyznaczać specjalnie dla młodzieży najdogodniejsze dla niej godziny na spowiedź (w ciągu 2—3 dni) przed pierwszym piątkiem. Komunję św. zaś udzielać w okresie pierwszego piątku punktualnie i o bardzo wczesnej godzinie (w lecię godzina 4-ta na wsi, godzina 5-ta w mieście).

2. Poza tem doskonałym czynnikiem wychowawczym byłaby Godzina św. dla młodzieży, którąby można odprawiać raz na miesiąc w jakikolwiek czwartek. Doświadczenie mówi, że wspomniana Godzina św. cieszy się niezwykłą frekwencją, gdy jest odprawiana po kolacji. W czasie wspomnianych nabożeństw wieczornych należałoby szerzyć ideę codziennych rozmyślań i codziennych rachunków sumienia, których wierni z małemi wyjątkami, nie praktykują, a które stanowczo powinnyby do ich życia religijnego być wprowadzone. Wogóle w naszem nauczaniu należałoby więcej mówić o ascezie katolickiej: tłumaczyć jak najprzystępniej, co to jest codzienny rachunek sumienia, jak go przeprowadzać i co to jest główna wada, jak z nią walczyć, o znaczeniu spowiedzi i Komunji św. częstej, o rozmyślaniu, jak rozmyślać i t. p. Wspomniane nabożeństwa (pierwszopiątkowe i Godzina św.) niewątpliwie podniosą ogólny stan moralny w parafji, a tem samem okażą pomoc rozwiązaniu religijno-moralnego zagadnienia młodzieży.

3. Nadmienić należy, o ile chodzi o nabożeństwa wieczorowe np. Godzina św., młodzież z dalszych miejscowości nie będzie z nich korzystała. Trudność tę możnaby rozwiązać przez szerzenie zwyczaju odbywania Godziny św. w domu. Należy tylko każdą Godzinę św. ogłaszać i przypominać dalszej młodzieży, jak ją ma odbyć i kiedy. Np. ogłaszać można w następujący sposób: „We czwartek o godz. 9-ej wieczorem cała parafja odprawi Godzinę św.. Wszyscy, którym warunki pozwolą, przybędą do kościoła i Godzinę św. odprawią pod przewodnictwem kapłana, inni zaś o tej samej godzinie, łącząc się myślą z nabożeństwem w kościele, odprawią Godzinę św. u siebie w domu, śpiewając pieśni do Pana Jezusa i czytając rozmyślania, np. „Posłańca Serca Jezusowego“ i t. p. Jeżeli pragniemy zbliżyć młodzież do Boga, stanowczo musimy prowadzić ją do Chrystusa w Eucharystji. Nie wystarczy w tym wypadku parę kazań rocznie o Najśw. Sakramencie; należy stale wracać do tego tematu przy każdej nadarzającej się okazji. Nawołujmy też do adoracji prywatnej.

4. Nadto zagadnieniu religijnego nauczania młodzieży przysłużyć się mogą w niemałym stopniu nowenny przed uroczystością św. Stanisława Kostki (dla młodzieńców) i przed uroczystością druchen (w maju). Zasadniczo pamiętać należy, aby wspomniane nabożeństwa nie trwały długo. Praktyczniej więc jest z ogólnego czasu, przewidzianego na nabożeństwa,

więcej czasu poświęcić na konferencję (nauka), resztę zaś na krótkie modły (po nauce). Całość trwać winna 40 minut, z czego 30 minut poświęcać na naukę, 10 — na nabożeństwo. Przytem unikać należy przeładowania liczebnego słuchaczy: ilość winna być taka, aby mówiący wszystkich słuchaczy mógł objąć swoim wzrokiem. Stąd w parafji większej dobrze jest młodzież, która ma wziąć udział w nabożeństwie podzielić na partje i dla każdej partji wygłaszać osobno ten sam temat. Fatygi wprawdzie będzie więcej, ale skutek, jak doświadczenie wskazuje, osiągnie się bezporównania większy. Dodam jeszcze, że praktycznie byłoby, gdyby zarówno przemawiający, jak i słuchacze mogli w czasie konferencji siedzieć.

5. Piątym czynnikiem z zakresu praktyk religijnych będzie kwartalna przynajmniej spowiedź z Komunją św. generalną, którą praktycznie jest urządzać na Mszy św., odprawianej dla młodzieży w niedzielę.

W ciągu tygodnia w godzinach rannych i wieczornych słuchać spowiedzi. Na parafjach większych, gdzie nie zdążyłoby się wyspowiadać młodzieży w ciągu jednego tygodnia, można Komunję św. urządzać partjami, a nawet dla każdej miejscowości osobno. Czuwać jednak należy, aby praca w konfesjonale nacechowana była roztropnością i nie przyczyniała się, zwłaszcza wśród młodzieży żeńskiej, do wychowywania bigotów czy bigotek. Wszystkie wymienione praktyki religijne niewątpliwie zbliżą dusze młodzieży do Boga, nauczą modlitwy i zaprawią do życia doskonalszego.

Koniecpol. *Ks. Stanisław Borowiecki.*

AMBONA I ŻYCIE.

WODZÓW NAM POTRZEBA!

„Największą usługę oddaje Kościołowi — powiedział O. Gratry — kto mówi zawsze prawdę, całą prawdę i nic innego, tylko prawdę“.

Zmarły przed kilkunastu miesiącami nieodżałowanej pamięci ks. Jan Korzonkiewicz wypowiedział w swoim czasie pod adresem braci kapłańskiej wielką i życiową prawdę: „Wodzów nam potrzeba, a nie ceremonjarzy“. Trafił iście po amerykańsku w samo sedno. Do jego śmiałych słów możnaby tylko dodać: „...i nie deklamatorów!“

Istotnie, bez kapłanów-wodzów praca nad odrodzeniem narodu nie posunie się ani krok naprzód.

Przeciwnie, cofać się będziemy, boć przecie do odrodzenia ducha nie wystarczy mechanicznie chrzcić, związki małżeńskie błogosławić, nieboszczykom kadzić, z ambony co jakiś czas garścią ogólników sypnąć, lecz konieczną jest rzeczą tchnąć we wszystko potężnego ducha wiary, miłości, ofiary i choćby z narażeniem własnego życia stanąć w obronie wyzyskiwanych, pokrzywdzonych i cierpiących.

Uczynić to może tylko kapłan święty. Rozpatrujmy rzecz z jakiejkolwiek zapragniemy strony, pytajmy o zdanie kogo tylko zechcemy, a każdy nam odpowie: „Dajcie nam świętych kapłanów, a świat będzie wnet leżał u stóp Chrystusa!“

Prawda to niewątpliwa, dwunastu apostołow jest jej potwierdzeniem.

Z pokorą i skruchą przyznać musimy, że nie dorastamy do miary apostolskiej, nie jesteśmy świętymi nawet w zwykłem słowa znaczeniu, dlatego chociaż nas jest ponad trzysta tysięcy, świat ucieka od Chrystusa.

Skarżymy się na wrogów naszych, na przeszkody nam stawiane, na bolesne częstokroć z ich strony napaści, a w tem wszystkiem lubimy utożsamiać się z Chrystusem.

Czy słusznie? Sądzę, że niezupełnie. „Zapewne dużo częściej spotykamy się z zarzutami złośliwemi,

niż pochodzącemi z miłości sprawy bożej — pisze święty biskup Zygmunt Łoziński w liście „O pracy kapłańskiej“, zwróconym dnia 12 września 1931 roku do duchowieństwa pińskiej diecezji. — „Jeśli wszakże przez nie (zarzuty) demaskuje się prawdziwa niegodziwość ministra Kościoła, to niesłusznem jest oburzać się więcej na „szkalującego“ niż na „oszkalowanego“. Rzekomy oszczerca jest w danym wypadku, o ile nie wyprowadza wniosków niesprawiedliwych, tylko oskarżycielem... oskarżony natomiast jest przez swą niegodziwość niegodnym sukni i imienia kapłana“.

„Czy mało słyszymy — pyta dalej — ...ze strony wrogów Kościoła zarzutów nam czynionych, których słuszność w głębi serca uznać musimy?

„Czy nie jest dla nas Imię Pańskie bluźnione (Król. II, 24) i czy nie zasługujemy na to, aby Pan Jezus powiedział o nas do owieczek nam powierzonych: na ambonie mojej stanęli kapłani moi; *wszystko tedy, co wam mówią, czyńcie, ale podług uczynków ich nie postępujcie; mówią bowiem, uczą was, a sami tego nie czynią* (Mat. XXIII, 22 i nast.).

Znajdują się niewątpliwie i ludzie złej woli „nienawidzący światłości, bo ich uczynki są złe“. Tacy nawet Najświętszemu ze świętych, Panu i Zbawicielowi naszemu nie przepuścili i nam nie przepuszczą, choćbyśmy nawet żywy obraz Ewangelji w sobie nosili... Świat przewrotny „nienawidzi nas — mówi biskup Łoziński — nie tyle za nasze słabości, ile za miano i rolę sług Chrystusa, którego naprzód znienawidził (Jan, XV, 18). To nasz święty zaszczyt“.

Ale śmiem powiedzieć, że daleko więcej bywa takich, co nas krytykują tylko dlatego, że ich boli rozdźwięk i niezgodność naszego życia z tem, co głosimy, z tem, czem być winniśmy.

„Ogólnie mówiąc — stwierdza nasz św. biskup — świat wymaga od nas mniej, niż my od siebie wymagać powinniśmy“.

Dlatego też nawet wówczas, kiedy te zarzuty są niezupełnie słuszne albo żądają od kapłanów pracy i ofiar większych nad ścisłą sprawiedliwość, nie powinniśmy ich przyjmować z wyniosłością lub oburzeniem...

„Jego (świata) złośliwe uwagi o naszych przywarach i niedociągnięciach w obowiązkach są nam zawsze pożyteczne, jako przypomnienia i jako przestroga, byśmy wiedzieli, jak nasze postępowanie wygląda nazewnątrz: azali buduje lub gorszy i niszczy".

Bądźmy przekonani, że przyjaciele krytykujący nas mają najczęściej rację, a wrogowie przeważnie zwalczają nas dlatego, że widzą w nas nie za wiele, lecz za mało Chrystusa.

„Słabość nasza — mówi biskup Łoziński — w leniwem dążeniu do ideału Boskiego".

Albo jak zwykł był powtarzać wielki kardynał Mercier: „Najzwyklejszym grzechem naszym — to grzech niedbalstwa".

Uderzmy się przeto szczerze w piersi i przyznajmy wobec Boga i ludzi, że niedbaluchy jesteśmy.

Nie lękajmy się, że takie szczere wyznanie ujmie nam w oczach ludzkich powagi i wpływu. Czyż Chrystus nie powiedział, że „kto się uniża, będzie wywyższony"? Słusznie powiedział O. Gratry: „Jesteśmy nieśmiertelni, bośmy jedyną władzą, która się spowiada".

Nie wahajmy się zatem uznać i potępić nasze niedbalstwo, gdyż w przeciwnym razie ten jeden grzech, choćby innych nie było, może nas samych potępić. *Non pavisti — occidisti.* — „Nie nakarmiłeś dusz zgłodniałych — zgubiłeś je". „Krwie ich z ręku twoich domagać się będę".

* * *

Na szczęście poczynamy się budzić i otrząsać z apatji i zniechęcenia, w jakie nas wtrąciły po części nawet własne oporne owieczki. Dźwigamy się i bez kompromisów stajemy na nowo do pracy i walki. Niech się masonerja nie łudzi, że wychowa sobie „własny kler", który jej będzie powolny.

Dzisiaj nawet zaprzysiężeni wrogowie Chrystusa i Jego Kościoła przyznać muszą, że mnożą się zastępy kapłanów, dla których Msza św. jest najważniejszą czynnością dnia; kapłanów nie ceremonjarzy i deklamatorów, ale wodzów narodu; kapłanów nieustraszonych, gotowych oddać życie za Chrystusa; kapłanów umiejących jedną ręką pracować w pocie czoła, a drugą — bronić do upadłego powierzonych im świętości.

Wiemy dobrze, że ludzi złej woli bynajmniej to nie rozbroi i choćbyśmy wszyscy byli święci, nie przestaliby błotem na nas rzucać, owszem dołożyliby wszelkich starań, aby nas ze świętości obedrzeć i w błocie razem ze sobą pogrążyć. Ale na to niema rady. Świat przewrotny będzie nas nienawidził i prześladował, jak nienawidził i prześladował naszego Pana. Zarzutów więc i napaści żadną miarą nie unikniemy. Chodzi jedynie o to, byśmy na słuszne zarzuty nie zasługiwali, a obowiązek nasz wypełnili wiernie.

* * *

Nasz obowiązek kapłański w chwili obecnej przedstawia się bardzo prosto.

Pierwsze żądanie, jakie Bóg i ludzie nam stawiają — to świętość, a najpotężniejszym czynnikiem świętości kapłańskiej jest codzienna Msza św. i Komunja św., czyli żywy Chrystus obecny w rękach i sercu kapłana.

Co za potęga, co za szczęście piastować codziennie Boga... trzymać Go rzeczywiście, realnie w rękach swoich!

* * *

„Nie zostałem kapłanem, chociaż mnie rodzice do tego namawiali — wyznał mi pewien wierzący katolik — bo naprawdę wierzę, iż kapłan trzyma w ręku nie kawałek opłatka, lecz Boga samego... Nie czułem się godnym...“.

* * *

„Czy ksiądz wie, jak trzeba odprawiać Mszę św.?“ — zapytał mnie z prostotą inny.

„Zdaje mi się, że wiem, uczyli mnie przecież w Seminarjum — odpowiedziałem w tym samym tonie — ale rad będę posłyszeć od pana“.

„Mój księże, ja myślę, że nie ten kapłan odprawia Mszę św. pobożnie, który myśli o zbudowaniu innych, lecz ten, co zapomina o wszystkich, a myśli tylko o Chrystusie i gdy Go w górę podnosi, to czuje w rękach i w sercu przebicie gwoździ i włóczni“.

Zdumiony byłem głębokiem zrozumieniem i odczuciem, jakiej świętości domaga się od kapłana codzienna Msza św. A był to przecież człowiek świecki.

Minęło lat siedm i nie mogę zapomnieć tej nauki, wstydzę się tylko, żem jeszcze do niej nie dorósł.

* * *

W październiku 1932 roku odwiedziłem w Paryżu cierpiącego bardzo O. Mateo, apostoła Intronizacji Serca Jezusowego w rodzinach, którego znam od wojny światowej z jego kilkumiesięcznej krucjaty w 1916 r. w Szwajcarji.

„Bracie kochany — rzekł do mnie — uczyń sobie ze Mszy św. ośrodek życia i słońce dnia każdego, to ci wystarczy za wszystko. My kapłani nie doceniamy należycie tej codziennej, realnej obecności Chrystusa w naszych rękach, dlatego tak wiele wśród nas rutyny i bezduszności. A przecież nie maszyn, lecz świętych nam potrzeba!"

Dał mi na pamiątkę obrazek przedstawiający Chrystusa z sercem otwartem i wyciągnionemi ramionami, jak w koronie cierniowej na głowie, cały skrwawiony, z wyrazem niewymownego bólu na świętem Obliczu biegnie przez nasze „kulturalne" niwy, usiane wioskami i miastami, tonące w morzu krwi, w pożodze wojny i rewolucji. Podpisał u dołu: „Idźmy i my, abyśmy z Nim pomarli". Są to słowa św. Tomasza Apostoła, wyrzeczone do współtowarzyszów w chwili, gdy Jezus udawał się z Perei do Judei dla wskrzeszenia Łazarza, narażając się przez to na śmierć niechybną.

Te słowa wskazują nam drugi nasz obowiązek w chwili obecnej: gotowość na śmierć za Chrystusa, za Kościół i Naród.

Rozwodzić się nad tem zbyteczna. Nie kompromisowców bojaźliwych i ustępliwych nam potrzeba, lecz męczenników nieustraszonych i nieugiętych.

Nie ceremonjarzy i deklamatorów, lecz wodzów!

Trzeci obowiązek — to praca i walka w głębinach życia ludzkiego.

„Zajedź na głębię!" — rozkazał niegdyś Chrystus Piotrowi.

Nie wolno nam pływać we frazesach na powierzchni życia! Musimy zstąpić do jego głębin: do głębin smutków i bólów ludzkich, do głębin tragicznych załamań i upadków, do głębin pragnień i nadziei, do głębin piekielnej nienawiści i walki, jaką bezbożni prowadzą przeciw Chrystusowi i Kościołowi Jego, przeciw pokojowi i szczęściu ludzkości.

W tych głębinach odnajdziemy siebie samych i braci naszych; w tych głębinach znajdziemy moc i prostotę, by życie wyzwolić z więzów rutyny, mechanizmu i martwoty; z tych głębin zaczerpniemy świeżej energji, by pokonać rozpętane zło i „na zdeptanem szatana ciele zatknąć zwycięski sztandar Chrystusa!"

* * *

Przez katakumby — do zwycięstwa! Kilka lat temu pewien mówca wyraził się na publicznem zebraniu w Chicago: „Miasto nasze prawdopodobnie nigdy się nie doczeka podziemnych kolei, ale doczeka się katakumb!“

Mówił to pod wrażeniem świeżych wypadków w Meksyku i w Hiszpanji, w obliczu prowadzonej przez żydów i wysłanników Moskwy propagandy bolszewizmu w Ameryce.

Możemy powtórzyć te słowa w Polsce. Jeśli sprawy nasze pójdą dalej tą drogą, jak dotąd, to Warszawa wpierw niż podziemnej kolejki doczeka się katakumb.

Ludzie przewidujący twierdzą, że wybuch nienawiści antyreligijnej, rozbudzanej sztucznie i podsycanej przez żywioły niechrześcijańskie, niechybnie u nas nastąpi.

Ale będzie krótkotrwały.

Zdusimy bestję!

Bądźmy jednak przygotowani na walkę i ofiary.

Jeżeli polscy bolszewicy, jadem żydowskiej propagandy zatruci, odpowiadają dziś kapłanowi, który ich wzywa na misje: „wolelibyśmy przed żydem się spowiadać, niżli przed księdzem“, to czego możemy od nich oczekiwać?

Gotowi są na rozkaz żydów palić nasze świątynie, rznąć kapłanów, gwałcić zakonnice, rozbić rodziny, upodlić kobietę, „pohulać na całego“, jak w Rosji, w Meksyku, w Hiszpanji, na Wschodzie.

Wyczekują tylko swojej godziny! Ku temu zmierzają wszystkie przygotowania: propaganda niewiary, demoralizowanie młodzieży, a nawet dziatwy, zuchwałe napaści na ideały chrześcijańskie, szerzenie publicznego bezwstydu i tępienie społecznego zmysłu moralnego.

Nie brak już i głośnych żydowskich pogróżek: „Jeśli księża tak będą nauczali, to z kościołów będą gruzy, jak w Hiszpanji“.

Spotkałem się z takiemi pogróżkami na Polesiu, a łódzkie mamy również dobrze w pamięci.

Praca podziemna wrogów, przygotowująca wybuch, wre nieustannie.

Przygotujmy również ze swej strony naród do natychmiastowego odparcia podobnych zamachów, a zmniejszymy rozmiary katastrofy i zniszczenia.

Przedewszystkiem jednak bądźmy sami gotowi na wszystko!

Związani jesteśmy ślubami kapłańskiemi. Zacieśnijmy jeszcze bardziej te węzły, oprzyjmy się na Chrystusie i na osobistej bliskiej serdecznej przyjaźni. Łączmy się w ścisłe zespoły. Ucałujmy Krzyż i przyrzeknijmy Temu, Który na nim skonał z miłości ku nam:

1. Poświęcić całe życie nasze sprawie Bożej aż do krwi przelania.

2. Uczynić sobie ze Mszy św. ognisko życia naszego i słońce dnia każdego.

3. Czytać codziennie, rozważać i w czyn wprowadzać Ewangelję, Encykliki Stolicy świętej i listy naszych Biskupów.

Przeczytajmy w szczególności list niezapomnianej pamięci biskupa Łozińskiego „o pracy kapłańskiej", wydany w Pińsku w 1931 roku, oraz Statut tymczasowy „Koła X. X. Świętojańskich" tamże załączony.

Podstawą jedności kapłańskiej niech nam będzie *„Unio Apostolica cleri saecularis Sacratissimi Cordis Jesu"*.

Fundamentem jedności katolików świeckich i „Serc wszystkich zjednoczeniem" niech się stanie dzieło „Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego w rodzinach chrześcijańskich", rozszerzane w całym świecie przez O. Mateo, za błogosławieństwem trzech ostatnich Papieży.

Obydwie organizacje są już przez Kościół zatwierdzone i żadnych nowych aprobat nie potrzebują, a w działalności swojej są wolne i powszechne, jak sam Kościół katolicki.

Ulubioną lekturą naszą niech będą konferencje apostoła Serca Jezusowego, O. Mateo, p. t. „Jezus Król Miłości", które streszczają owoce jego dwudziestopięcioletnich bojów o panowanie Chrystusa nad narodami [1]).

Stwórzmy z bojowników Bożych prawdziwy „Zakon Chrystusowy", który dotrze do wszystkich klas i warstw społecznych, wnosząc wszędzie na miejsce nienawiści i walki — miłość i pokój chrześcijański.

W ranach Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Króla naszego wyczytamy dalszy program.

Nazwiska swego nie ujawniam narazie, bo pragnę, byście Czcigodni Bracia Kapłani wzięli pod uwagę nie osobę niegodnego sługi Chrystusowego, lecz rzecz samą tu poruszoną. Odkryję oblicze, gdy się wyczerpie i skończy dyskusja.

Brat w Chrystusie.

---

1) Zob. rec. w „Prz. Homil." r. 1933, str. 332.

NAUKI STANOWE.

W programie nauk misyjnych czy rekolekcyjnych nie powinno braknąć t. zw. nauk stanowych. I cóż to są nauki stanowe? Są to poszczególne kazania, jakie się głosi osobno dla matek, ojców, panien i młodzieńców. Takie kazania noszą nazwę nauk stanowych. Wiele rzeczy nie da się powiedzieć, mówiąc do ogółu, dlatego bardzo dobrze i z pożytkiem wielkim głosi się nauki osobne dla każdego stanu. Ludzie ogromnie są ciekawi, co ojciec misjonarz powie do poszczególnych stanów. Nic dziwnego, że na nauki stanowe spieszą wszyscy, a zwłaszcza matki i kobiety. Naturalnie, że kazań stanowych nie można głosić jawnie i publicznie, ale głosi się je w kościele przy przychylonych drzwiach. Zaczynając nauki stanowe, trzeba się na początku zapytać, czy ktoś niepowołany nie słucha nauki. Z praktyki misyjnej wie się, jak jedni drugich lubią podsłuchiwać, a organista tam gdzieś na chórze ukryty słucha, co się mówi do kobiet, a kobiety też lubią podsłuchiwać, co się mówi mężczyznom. Nauki stanowe zaczyna się od matek. W nauce tej podnosi się znaczenie kobiety jako matki, która nietylko dziateczki wychowuje dla tej ziemi, ale i dla nieba, bo jakie matki takie dziatki. Dlatego matka każda powinna być święta, aby mogła spełnić zadanie, jakie na niej ciąży jako na matce. Dzieciom winna dawać jak najlepszy przykład i nie gorszyć ich w niczem. W stosunku do męża jako żona winna sumiennie zachowywać przyrzeczenia na ślubie uczynione, a więc wierność i miłość. Jako katoliczka winna spełniać obowiązki, jakie Kościół na nas nakłada, a więc w niedziele i święta być zawsze na mszy św. i kazania wysłuchać. Co się tyczy mężczyzn, to winni pamiętać, że są głową domu. Na nich ciąży utrzymanie domu, więc winni pracować, bo w pocie czoła kazał Bóg pracować synom Adama. Nie opuszczać nigdy rannej i wieczornej modlitwy i bywać na mszy św. Wobec żony zachować wierność małżeńską. Tylko ślubna żona i tylko ślubna. Zdradzanie żony w wierności robi piekło w pożyciu małżeńskiem. Mężczyzna jako ojciec winien pomagać matce w wychowaniu dzieci, — winien pilnować, aby dzieci do szkoły chodziły i matkę szanowały i jej posłuszne były. Niech

się nie dzieje tak, że matka prowadziła dzieci w prawo — a ojciec na lewo. Niech w domu nie będzie żadnych złych pism, czy książek.

A młodzieńcy i panny? Dziewicze serce winno być największym klejnotem młodocianych serc. Przy zaręczynach trzeba pamiętać, że zaręczyny to jeszcze nie małżeństwo. Dziewica i młodzieniec winni czyści przystępować do ślubu, jeśli chcą, by im w małżeńskiem pożyciu Bóg błogosławił i dopomagał.

Tak się w krótkości przedstawiają nauki stanowe. Do nauk tych należy się sumiennie przygotować, czytając np. „Głosy Katolickie“, „Mężczyzna“, „Matka“, „Dziewica“, „Młodzieniec“ ks. Bisztygi.

Stara Wieś. *Ks. K. Bisztyga, T. J.*

NAUKI REKOLEKCYJNE A WYBÓR STANU[1]).

Nieraz zastanawiałam się nad faktem, że rzadko kiedy rekolekcje, ściśle mówiąc, nauki rekolekcyjne, zmieniają coś lub regulują w naszem życiu, szczególnie zaś w kierunku wyboru stanu. Szkoły wspominają niekiedy o wyborze zawodu. Dom rodzicielski dysponuje młodzież do małżeństwa. Gdzie jest mowa, mówiąc prawdę, o stanie duchownym lub o stanie wolnym? Styczność duchowieństwa z laikami jest zbyt nikła. Czasem tylko czysto oficjalna parę razy w życiu, przy chrzcie, I Komunji św., Bierzmowaniu, ślubie i na pogrzebie. *C'est tout.* Ktoś, co obiera stan duchowny lub stan trzeci, należy nieledwie do wyjątków, do bohaterów, do dziwolągów — nieledwie. Sam musi przedzierać się przez gąszcze nieświadomości, przygotowania, prób, nieufności, aż wreszcie stanie u celu... A jednak możnaby ludziom wybór ten ułatwić, drogę jasną wskazać, do wyboru stanu duchownego i do stanu trzeciego dla apostolstwa świeckiego zachęcić. Narazie wybrańcy ci doznają od otoczenia raczej zniechęcenia, wzruszenia ramion, niż informacyj i podniety... I to ze wszystkich stron.

Istnieją Poradnie dla wyboru zawodu, który ma stanowić o naszem życiu materjalnem. Niema jednakże Poradni dla wyboru stanu. Nie informują rzeczowo, przychylnie ani dom, ani proboszcz, ani szkoła. Ludzie dochodzą do poznania swojej drogi zwykle po zawrotnej wędrówce po nieswoich drogach. I wchodzą w życie ze skrzydłami mocno nadłamanemi i osłabionemi. Poco te straty?[2]).

Czy Poradnią wyboru stanu nie powinny się stać rekolekcje z naukami na ten temat? Słucham rekolekcyj, jak mogę, najczęściej, ale prawie nigdy, nawet za lat szkolnych (więc na ten cel najwłaściwszych!), nie zdarza mi się słyszeć nauk o wyborze stanu.

Wątpię, czy potrafimy znaleźć czy wymyślić stosowniejszą chwilę i urządzenie dla wyboru stanu i informacji o nim, jak

---

1) Uwagi niniejsze wyszły z pod pióra autorki art. Co myślą świeccy o kazaniach? Zeszyt 4. r. 1933.

2) Por. broszurę *K. Berkanówny:* Którędy pójdziesz? Trzy Drogi Życia. 1.20 zł. Do nabycia w księgarniach.

rekolekcje, i to bez względu na to, czy publiczne (misje), czy prywatne (zamknięte).

Może być, że zczasem powstanie przy każdej diecezji jakaś instancja doradcza dla wyboru stanu. Nieraz spowiedź na to nie wystarczy, albowiem po większej części potrzebna jest poza tem jeszcze pomoc doradcy względem petenta. I to nietylko materjalna, to nie o to chodzi.

Orjentacyjne, regularne nauki czy kazania w parafji czy podczas rekolekcyj pomogłyby znacznie do zrozumienia, poznania rzeczy — i to dla wszystkich trzech powołań:

1) do małżeństwa,
2) do stanu duchownego,
3) do apostolstwa świeckiego.

I właśnie takie „praktyczne“ wskazania dla bieżącego życia są codziennym postulatem wiernych wobec ambony.

Jeśli akcja katolicka ma robić postępy, to musimy wypowiadać się szczerze o trzech stanach, zwłaszcza o tym trzecim stanie, albowiem on staje się coraz bardziej koniecznością życia, niekoniecznie smutną.

Właśnie nauki kościelne czy rekolekcyjne mają nam rzucać snopy światła na powołanie do życia apostolskiego — życia nieraz samotnego, ale bogatego w mądrość życiową i w wartości charakteru i serca.

Spodziewamy się po naukach rekolekcyjnych, że zrozumieją i zaspokoją dążenia szlachetnych serc młodzieży, która pragnie i wyczekuje wezwania, jaką drogą — jedną z trzech — kroczyć powinna.

Rekolektanci winni wyjść z rekolekcyj z przeświadczeniem, że „teraz wiem, co pocznę ze swem życiem. Dotąd żyłem w ciemności, w szukaniu, a czasem w udręce — bo nie byłem na swojem miejscu, ale odtąd wiem, znam, rozumiem i tak zrobię“.

Ilu ludzi szczęśliwych więcej na świecie!

O REKOLEKCJACH DLA ROBOTNIKÓW.

Rekolekcje ścisłe z pojęcia swego wymagają uczestników, grupujących się według stanów lub zawodów. Im bardziej zgrana życiowo i zawodowo grupa zgromadzi się na duchowne ćwiczenia, tem podatniejszy wytwarza teren dla rekolekcjonisty, czyli kierownika tych ćwiczeń. Dlatego w przygotowaniu rekolekcje muszą być nastawione na określoną grupę uczestników. Im więcej poszczególne nauki uwzględnią potrzeby duszy i życia swych słuchaczy, tem większe przyniosą one owoce. Zwłaszcza nauki stanowe muszą być całkowicie brane z życia i obowiązków słuchaczy. Wniosek stąd jasny, że rekolekcjonista będzie się starał poznać życie dusz powierzonych swemu kierownictwu. Najlepsze jest poznanie doświadczalne, albo przynajmniej bezpośrednie, osobiste obowiązków prowadzonego przez nas stanu. To jednak nie dla każdego kierownika, przynajmniej w początkach, będzie możliwe. Dużą zaś przysługę mogą rekolekcjonistom wyświadczyć m. in. środkami poznania czasopisma, przeznaczone dla poszczególnych stanów lub zawodów, np. dla nauczycielstwa. Nadto doświadczeniami swemi mogą służyć na kursach lub w pismach wytrawni kierownicy, znawcy poszczególnych działów rekolekcyjnej pracy. Za przykład tego użyczania własnych doświadczeń może posłużyć referat O. Runkela, wygłoszony na kursie rekolekcyjnym w Exaten (Holandja) o rekolekcjach dla robotników. Referat dzieli się na trzy części: język i wykład — cel rekolekcyj — poszczególne nauki.

A więc I. punkt — język i wykład. Język prosty bez długich zdań, zawiłych okresów — porównania i wyrażenia dostosowane do poziomu inteligencji, stanu i zawodu, warunków życiowych; popularny, a więc bez używania zwrotów obcych; mowa praktyczna — zastosowania życiowe powinny być wysnute przez samego kaznodzieję, a nie zostawione słuchaczom.

Wykład sam nie może być dziś ściśle apodyktyczny, — lecz również apologetyczny. Nie byłoby jednak rzeczą poleconą przytaczać zbyt wiele dowodów; wystarczy jeden dobrze rozprowadzony. Celem jego jest zrozumienie przez słuchaczy, że nasza religja da się rozumowo i naukowo uzasadnić,

że w razie ataku na wiarę będą mogli sobie powiedzieć: „Ja wprawdzie nie zdaję sobie z tego jasno sprawy, ale przecież słyszałem, że te rzeczy dają się świetnie udowodnić, czy odeprzeć“.

Cały wykład powinien być ogrzany sercem zapalnem. „Kto chce między ludem prostym pracować, musi sobie ścieżkę do tej pracy sercem uścielić“ — powiada Kelpnig.

Serdeczne będą zastosowania praktyczne, napomnienia, ostrzeżenia, nie w postaci gorzkich wyrzutów. Wyrażenia gwałtowne, zjadliwe, szydercze uwagi mogą popsuć całe rekolekcje.

II. Celem rekolekcyj dla robotników jest naprzód reforma samego siebie, a potem apostolstwo. Reforma składa się z dwóch czynników: z poznania samego siebie i wychowywania siebie. Poznanie samego siebie zamyka się dobrą spowiedzią. W tym celu też trzeba we wstępnej nauce dodać słuchaczom odwagi i ufności. Jedno, drugie zdanie o miłosierdziu Bożem z Pisma świętego może tę rolę spełnić.

Szczególniej podkreślać trzeba drugi czynnik — wychowywanie samego siebie, czyli umocnienie woli w dobrym kierunku.

Jeśli chodzi o rekolekcje zamknięte, trzeba zwrócić uwagę, że to wychowywanie woli i kierowanie jej do dobrego musi się zacząć dziś podczas rekolekcyj — od przezwyciężania samego siebie, by zachować porządek dnia, milczenie, pilne przykładanie się do modlitwy, rozmyślania.

Szczególnie przy szóstem przykazaniu trzeba zwracać uwagę, że człowiek może się opanować, jeśli tylko chce, jeśli używa środków przez Chrystusa podanych, gdyż często spotyka się u mężczyzn to przekonanie, że czystość jest niemożliwa.

Drugim celem — apostolstwo. Odprawiający rekolekcje powinni później przez dobry przykład, dobre słowo, modlitwę, wspierać swoich współtowarzyszy. Myśl tę trzeba akcentować częściej; stąd albo całą instrukcję albo przynajmniej jej część wypada poświęcić pożytkowi, wzniosłości dobrego przykładu.

III. Nauki.

Rozumie się samo przez się, że rekolekcje dla robotników są ścisłemi rekolekcjami. Tylko prawdy rekolekcyjne wywierają urok i łamią grzesznika, wpływają na jego rozum, serce, wolę, sprowadzają błogosławieństwo boże. Jednakowoż i język i samo opracowanie będzie do tego stanu dostosowane. Ale jak?

A więc naukę wstępną można w ten sposób ująć:

1. Jeśli kto, to robotnik zasługuje na to dobrodziejstwo rekolekcyj zamkniętych. Dlaczego? Bo stan jego ciężki, często

pozbawiony wszelkich wygód i przyjemności. Powtóre dlatego, że robotnik te rekolekcje potrafi należycie ocenić; tyle w nim jeszcze dobrej woli, cnoty i gorliwości.

2. Robotnik potrzebuje tego rodzaju rekolekcyj. Dlaczego? Ponieważ zewsząd spotyka się z atakami na swoją wiarę i dobre obyczaje, ponieważ niezawsze ma czas, by przeczytać odpowiednie książki, któreby wiarę w jego sercu obroniły i umocniły, ponieważ on właśnie potrzebuje jasnego, zdecydowanego poglądu zwłaszcza w sprawach prawd podstawowych wiary świętej... Zatem:

3. Powinien ten czas i to dobrodziejstwo rekolekcyj należycie wyzyskać. Objaśnienie porządku dziennego, położenie nacisku na zachowanie milczenia, zachęta do apostolskiej modlitwy.

Treść i porządek innych nauk:

I. dzień: 1. Cel człowieka na tej ziemi (chwała Boża),
2. Cel ostateczny (zbawienie duszy),
3. Spowiedź,
4. Grzech.

II. dzień: 1. Grzechy mężczyzn: niewiara, pijaństwo, nieczystość.
2. Piekło,
3. Wytrwanie w dobrem,
4. Królestwo Chrystusa.

III. dzień: Obowiązki stanu.

Ułożenie sobie schematu jest rzeczą indywidualną; podaję tu schemat O. Runkela dla robotników holenderskich. Według niego spowiedź powinna się odbyć na drugi dzień rano, uważa bowiem, że po odbyciu spowiedzi człowiek jest już swobodniejszy i może jaśniej myśleć o ułożeniu sobie planu na przyszłość. Naogół u nas spowiedź w trzydniowych rekolekcjach urządza się w trzeci dzień popołudniu, choćby z tego względu, że wszyscy chcą się spowiadać u dającego rekolekcje, a ten dopiero wolny jest, względnie może być wolny, po naukach dnia trzeciego.

Ponieważ ułożenie porządku, jak wspomniałem, jest mniej lub więcej indywidualne, chodzi tu o to, aby nauki rekolekcyjne podstawowe szły w logicznym i psychologicznym porządku, a więc cel, grzech, kara za grzech itd. Cały nacisk należy położyć na obrobienie samych nauk. O. Runkel jest zdania, że we fundamencie, a więc w nauce o celu człowieka trzeba oddzielić cel tu na ziemi (chwała Boża) od celu ostatecznego (zba-

wienie duszy) z tego względu, że w pierwszej trzeba podać jeden wyczerpujący dowód na istnienie Pana Boga, a w drugiej na nieśmiertelność duszy.

W nauce o grzechu jest rzeczą praktyczną rozważanie o grzechach osobistych złączyć z rozważaniem o grzechu potrójnym. Pierwsza bowiem część rodzi odczucie ułomności ludzkiej, druga prowadzi do żalu.

W rozważaniu o grzechach osobistych, które prowadzi człowieka poprzez lata, miejsca, pośród osób, z któremi miało się styczność, dobrze jest przejść przykazania, nadając poszczególnym przykazaniom wartość pozytywną, jak mianowicie każde z nich zabezpiecza albo osobistą godność człowieka, albo jego zdrowie, albo jego mienie, jak łączy z Bogiem i bliźnimi, wyrabiając w człowieku te wartości moralne, które czynią go zdatnym do połączenia się z Panem Bogiem.

W nauce o grzechach mężczyzn, w szczególności o pijaństwie i rozpuście, trzeba podkreślić, że nieczystość jest grzechem, wytłumaczyć, kiedy myśli, słowa i uczynki są grzechami ciężkiemi, jak dzisiaj są pod tym względem wywrócone pojęcia, że jest grzechem ohydnym wobec Boga, rozumu, społeczeństwa. Że jest grzechem szkodliwym dla ciała (orzeczenia lekarskie, statystyki), dla duszy (paraliż woli, nałóg, zwątpienie), źródłem innych grzechów (przejść poszczególne przykazania, przykłady). Środki zaradcze: należy podkreślić radość, jaka płynie z opanowania siebie, bohaterstwo, na jakie człowiek się zdobywa, błogie skutki dla życia indywidualnego i rodzinnego. Bóg przyrzeka do tej walki pomoc, trzeba się jej chwycić przez modlitwę, nabożeństwo do Najśw. Panny, częstą spowiedź, Komunję św. Postanowienie zasadnicze po tej nauce winno być: „ja mogę, ja chcę, ja zostanę zwycięzcą i bohaterem“.

Po tych naukach powinna nastąpić spowiedź.

W nauce o piekle trzeba podkreślić, jaki jest główny cel tego rozważania, nie przerażenie, ale umocnienie woli, aby, gdy miłość Boża okaże się za słabą, by mię wstrzymała od grzechu ciężkiego i uczyniła to obawa przed wiecznem potępieniem.

W konferencji o wytrwaniu trzeba wskazać na walkę, jaka czeka człowieka. Pokusa nie ominęła samego Boga-Człowieka. Jaką stąd czerpać możemy dla siebie pociechę i naukę. Upadek i powstanie Piotra. Postanowienie zasadnicze: „nigdy grzechu ciężkiego nie popełnię“, lub przynajmniej: „nigdy nie zwątpię, że się z grzechu wydobyć potrafię“. W tej nauce na-

leży objaśnić istotę i znaczenie doskonałego żalu, częste spowiedzie i komunje św., dać zbicie zarzutów oraz gorącą zachętę.

W rozważaniu o Królestwie Chrystusowem konieczną jest rzeczą przedstawić w krótkości dowody Jego Bóstwa, a potem zaznaczyć, jak właśnie to Królestwo szerzy się przez dobrą prasę, przez organizacje katolickie, Akcję Katolicką. W miejscowościach zarażonych herezjami nadaje się tu nauka o Kościele.

W naukach o obowiązkach stanu trzeba wykazać, jak Chrystus i Jego religja jest dostosowana do wszystkich potrzeb i obowiązków człowieka. Dwie przedewszystkiem myśli nadają się do rozwinięcia: Chrystus pracę uświęcił i podniósł stan robotniczy; Chrystus uświęcił i uzdrowił życie rodzinne.

Takich gotowych planów, względnie schematów z objaśnieniami, na jakie nauki przy odpowiednim stanie trzeba zwrócić uwagę, jak je oświetlić, potrzeba nam jak najwięcej, gdyż w przeciwnym razie każdy gotujący się do rekolekcyj nie będzie tworzył oryginalnie, ale będzie szukał gotowych rzeczy.

Ks. J. G.

MATERJAŁY I SZKICE.

KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ MATKI BOSKIEJ, KRÓLOWEJ POLSKI

wygłoszone dnia 3 maja 1932 roku w Katowicach i transmitowane przez radjo.

Błogosławiony naród, którego Bogiem jest Pan: lud, który on obrał na dziedzictwo sobie. Ps. 32, 12.

Chrześcijanie rodacy!

Przed kilkunastu dniami upłynęło lat dwadzieścia od katastrofy olbrzymiego, największego naówczas, okrętu Titanic, która okolicznościami swemi tak się wyróżnia od codziennych nieszczęśliwych wypadków, że urasta do symbolu dla wszystkich, co mają oczy do widzenia, a chcą widzieć, co mają uszy do słuchania, a chcą słyszeć. Sama nazwa okrętu, przypominająca legendarnych gigantów i tytanów, co zuchwale niebo chcieli szturmować, świadczy o dumie jego właściciela. Wszak był to okręt o pojemności 45,000 ton i o maszynowej sile 46,000 koni parowych. Miał dwadzieścia pokładów czyli pięter, na żelaznym szkielecie zmontowanych i spojonych według najnowszych wymagań budownictwa okrętowego. Przed wyruszeniem statku w podróż, pierwszą i ostatnią, wydano w jednej z eleganckich sal jego pyszny bankiet i podnoszono w toastach bezwzględne bezpieczeństwo tego morskiego tytana wobec żywiołów. Budowniczy okrętu był bezbożnikiem, a gdy Titanic, zanim poszedł na dno morskie, przechylił swoje potężne cielsko, wynurzyło się z wody bluźniercze, na bokach jego poniżej linji zanurzenia wyryte godło: Ni Boga, ni Pana! Zdjęcia fotograficzne utrwaliły też bluźnierstwa robotników, przy budowie zajętych, którzy na ścianach olbrzyma byli napisali prowokacyjnie: „Ani sam Chrystus nie zatopi go!“ Pierwszą podróż swoją odprawiał Titanic z Southampton do New-Jorku i miał przepłynąć ocean w ciągu siedmiu dni. Podróżni — było ich 3,150 — jechali radośni, bez troski, wśród zabaw, w pełnem poczuciu bezpieczeństwa. Lecz dojechały tylko rozbitki, a to na innych statkach, albowiem pyszny Titanic w nocy z 14 na 15 kwietnia 1912 r. zderzył się wskutek szybkiego biegu tak gwałtownie z górą lodową, że w ciągu 4-ch godzin zatonął, zabierając na dno morza większą połowę załogi.

A jednak Titanic spełnił swój cel. Bo jak wszystko objektywnie zdąża do chwały Bożej, tak też i ten dumny okręt wbrew woli swych bezbożnych i bluźnierczych budowniczych i właścicieli musiał pochwalić Pana Boga. Nietylko że przy jego zatonięciu orkiestra do ostatniej chwili grała pieśń religijną: Bliżej do Ciebie, mój Boże! — ale cała katastrofa stała się i jest nowoczesną ilustracją starej prawdy,

że „Nie da się Bóg ze siebie naśmiewać“ (Gal. 6, 7). Gdy pycha ludzka, ta „zbuntowanych karłów siła“ (Krasiński, Dzień dzisiejszy) przechodzi pewną granicę i miarę, Bóg rózgą żelazną jej dzieła kruszy, jak naczynia garncarskie (Ps. 2, 9).

II.

Nabożni słuchacze!

Przenieśmy się teraz w myślach z Atlantyku, gdzie tak nagle i tragicznie zginął Titanic, na wielki ocean dziejów ludzkości. Okręty, które tam się poruszają, to poszczególne państwa. Wiemy, że i tu bywają straszne katastrofy. Zwłaszcza my Polacy dobrze to pamiętamy. Wszak stara Rzeczpospolita Polska, nasz państwowy statek, rozbita została na kawały. Przez osiem wieków dumnie pruł fale oceanu dziejów pod piękną banderą narodową, lecz wkońcu w trzech gwałtownych wstrząsach zniknął z powierzchni, a załogę czyli naród rozebrano na trzy obce okręty. Niestety załodze tej nie można zaoszczędzić ciężkiego zarzutu chronicznej lekkomyślności, gdyż niebezpieczeństwo było od wieków sygnalizowane i dokładnie wskazana droga do jego uniknięcia. Kaznodzieja sejmowy Piotr Skarga porównywał Ojczyznę do łodzi (I kazanie sejmowe), która wskutek ciągłego wewnętrznego niepokoju i biegania koło sprzecznych interesów się chwieje i zanurzyć się może, albo do okrętu (II kazanie sejmowe), na którym każdy głupio tylko swoich pilnuje tłomoczków, a nie chce stawać do obrony samego okrętu. Lecz ani ten najszczerszy monitor Polski, któremu sam Mickiewicz poświadcza, że spełnił ideał kaznodziei i kapłana patrjoty, ani więc złotousty Skarga nie zdołał wyleczyć Polaków z fatalnego zaślepienia. Wybujały egoizm coraz więcej tłumił obywatelskie zrozumienie dobra powszechnego, aż po zaprowadzeniu *liberum veto* każdy Polak śmiało mógł powiedzieć: *l'état c'est moi*. Rzeczpospolita rozsypała się na jednostki jak beczka, z której obręcze opadły. (Piotr Skarga I Kazanie sejmowe). Skoro rozwielmożniła się w niej samolubna pycha, opuściła ją mądrość, która „nie mieszka w ciele, poddanem grzechom“ (Sap. 1, 4).

Zdawało się, jakoby Polska zginąć miała już w 17-ym wieku. Lecz wtedy w naród, całkiem pozbawiony sił przyrodzonych, z Częstochowy wstąpiła siła nadprzyrodzona i okręt państwa z potopu jeszcze raz wyszedł zwycięsko. Pobożny Król Jan Kazimierz pokornie uznał palec Boży i rękę Panny Możnej nad narodem i w roku 1656 uroczystym ślubem przyrzekł własnem, rządców i ludu imieniem, że w Polsce chwała Boża i cześć Marji szerzoną będzie. Matka Boska otrzymała wtedy tytuł: *Regina Poloniae*. Polska stać się miała państwem Bożem — *civitas Dei*. Odsiecz Wiednia dała pod Sobieskim rzeczywiście świetny przykład bezinteresownej polityki chrześcijańskiej, ale potem szybko zapomniała o ślubach Jana Kazimierza i na nowo i coraz bardziej sprzeniewierzała się Bogu i Marji. Zarozumiała pycha, ta „zbuntowanych karłów siła“, znowu górę wzięła nad pokorą i pobożnością i zgubiła Najjaśniejszą

Rzeczpospolitą. Jak praojcowie nasi utracili raj, ponieważ ulegli pokusie, co im szeptała: będziecie jak bogi (Gen. 3, 5) — tak Polacy utracili raj własnej ojczyzny, bo niepoprawnie wciąż na nowo ulegali pokusie, co im szeptała: będziecie jak króle i jak Bóg, nikomu podlegać i nikogo słuchać nie będziecie! Odjął więc Bóg, który jest „Ojcem Ojczyzn“ i wychowawcą narodów, berło z rąk Polski i posłał Polaków na pokutę do niewoli, aby przynajmniej przez ciężkie nawiedzenie sobie przypomnieli, że „królem dziejów — jeden On“ (Krasiński, Dzień Dzisiejszy), że bojaźń Boża jest początkiem mądrości i że „najwyższy rozum — cnota“.

Świadomość tego błysnęła w nieszczęśliwym narodzie, gdy okręt państwowy już się topił. Wtedy program niespełnionych ślubów narodowych z dawniejszych wieków podjęła uroczyście w imię Trójcy Przenajświętszej konstytucja 3-go Maja, lecz pozostała już tylko historycznym dokumentem na dowód przysłowiowej prawdy, że Polak mądry po szkodzie. Jednakże fakt, że rocznica Konstytucji 3-go Maja stała się i jest świętem narodowem, pokazuje, iż synowie Polski tę Konstytucję uważali i uważają za święty testament konającej macierzy, który sumiennie wykonać należy.

Minęły 4 pokolenia. Z junacką pieśnią na ustach „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!“ zstępowały jedno po drugiem do grobu, lecz mimo krwi, obficie przelanej, ojczyzny ukochanej z grobu wskrzesić nie zdołały. Nagle na oceanie dziejów zerwała się burza niebywała. Wojna światowa! Zbiorowe egoizmy tego świata zderzyły się tak gwałtownie, że wszystkie statki państwowe zatrzeszczały, a niektóre się rozpadły. Przedziwnem zrządzeniem Opatrzności Boskiej wydobyły rozhukane i rozpętane fale, ku zdziwieniu ludzkości, na powierzchnię zdruzgotaną oddawna nawę państwa Polskiego, którego mechanizm odrazu działać począł na nowo. Gdy fala bolszewicka zalać go chciała z powrotem, bohaterstwo narodu i nadnaturalna opieka Marji, odwiecznej Królowej Polski, zareagowały tak skutecznie, że chrześcijaństwo całe po wsze czasy wdzięcznie wysławiać będzie cud nad Wisłą. Osobnem świętem Królowej Polski, które złączono z narodowem świętem 3-go Maja, Polskę związano na nowo z Panną Możną, Marją. W ten sposób Kościół rok rocznie przypomina narodowi śluby Jana Kazimierza.

III.

Czy widać tendencję do ich spełnienia? Czy zmartwych zbudzona Polska, która konstytucję swoją znowu uchwaliła w imię Trójcy Przenajświętszej, rozwija się w kierunku Państwa Bożego — *civitas Dei?* Czy z głębin oceanu wydobyta nawa państwa Polskiego płynie w kierunku właściwym? Sądząc z ostatnich orędzi Ks. Kardynała Prymasa, zachodzą poważne obawy, że nie! Albowiem, jak mamy mnóstwo katolików tylko z metryki, a nie z praktyki, tak też w życiu publicznem rażące zachodzą dysproporcje pomiędzy ideałem państwa Bożego a rzeczywistością. O licznych dysproporcjach w Polsce dzisiejszej napisano całą książkę. (Eugenjusz

Kwiatkowski: Dysproporcje. 1932). Lecz autor zapomniał o najfatalniejszej, t. j. dysproporcji pomiędzy nieskończonym i absolutnym Majestatem Boga a opieszałością i powierzchownością Jego Czci. Wszak Bóg i w polityce jest alfą i omegą, początkiem i końcem, „królem dziejów — jeden On“. Do dyplomatów i polityków w całej pełni odnoszą się lapidarne słowa Chrystusa: „Bezemnie nic zrobić nie możecie — *sine me nihil potestis facere.* (Jo. 15, 5).

Cudem Opatrzności uratowany statek nasz państwowy wtoczy się na mieliznę, albo rozbić się może o rafy i miny podwodne, jeżeli kierowany będzie według innej busoli, aniżeli Bóg, orjentowany według innej gwiazdy, aniżeli Marja.

Wprawdzie jest jeszcze cześć Boża w narodzie. Największy bezbożnik Polski niedawno temu stwierdził publicznie, że Polska okupowana jest przez kler katolicki. Do kapłanów zaś odnoszą się słowa Chrystusa: „Kto was słucha, słucha Mnie, a kto wami gardzi, gardzi Mną“ (Lc. 10, 16). Ale mnożą się wypadki, że na gorącym uczynku chwyta się kogoś, co na okręcie naszego państwa zuchwale usiłował wyryć bluźnierstwo, jak owi robotnicy, co budowali Titanica. Historyczne epiteton *Polonia semper fidelis* już staje się gorzką ironją, bo rozbita jest jedność wiary. Pod naszemi i władz naszych oczami bezkarnie się szerzy sekciarstwo, a to nietylko sekciarstwo, prawnie przejęte, ale też nowe i nielegalizowane, a gorsząca niezgoda panuje nawet tam, gdzie w celach propagandowych samozwańczo wywieszono szyld katolicki. Urzędowanie i publiczna działalność nie stoją zawsze pod naczelnym impulsem nakazów i zakazów Boskich, ale zbyt często o zbiorowej aktywności lub bierności decydują namiętności, znane u chrześcijan pod nazwą głównych grzechów. Chociaż polski to poeta powiedział: Nikt nie stawia gmachu z błota, a najwyższy rozum — cnota“ (Krasiński, Psalm miłości), odłam społeczeństwa, zarażony lekkomyślnie rozpasaną zmysłowością, wnosi projekt prawa małżeńskiego, który, wprowadzony w życie, w szerokiej mierze legalizowałby ciężkie grzechy.

Polsce zaś nie wolno już sprzeniewierzać się Bogu, z którym jest ślubem związana. Wiarołomna, dopuściłaby się cudzołóstwa względem Niego. Nie wolno podkopywać jedności religijnej sekciarstwem i rozcinać mistycznego ciała Chrystusowego na kawały, albowiem wolą Bożą jest, o co Chrystus przed męką swoją się modlił, *ut omnes unum sint* — aby wszyscy byli jedno (Jo. 17, 21), czego Chrystus serdecznie pragnie, „aby była jedna owczarnia i jeden pasterz“ (Jo. 10, 16), a czego szczególnie Polakom od wieków potrzeba tak bardzo i przedewszystkiem — zgoda! Zadaniem Polski nie jest powaśnienie chrześcijan, ale pojednanie powaśnionych chrześcijan! Fałszywie pojęta tolerancja nie służy pokojowi Bożemu w Królestwie Bożem i nie jest zdobyczą, ale upadkiem kultury moralnej tak, jak pobłażliwość nie jest cnotą, ale słabością. Pięknie mówi św. Augustyn, że kochać trzeba błądzących, ale błędu nienawidzieć i zwalczać go. Trzeba miłości Bożej silnej, która rodzi zapał i inicjatywę i jest wierna i odporna, a nie pobłażliwej i słabej, która mówi: *laissez faire!*

Niewolno też w Polsce bezcześcić Marję, bo to niebieska Królowa, która odebrała od narodu już tylekroć hołd ślubny. Wszak nietylko śluby Jana Kazimierza! Pewien uczony wykazał, że Marji należy się tytuł Królowej Poezji Polskiej [1]). Bo odkąd literatura nasza jako pierwsze swoje słowo wypowiedziała Bogu-Rodzica, cześć Marji snuje się złotym łańcuchem poprzez dzieła wszystkich wieszczów narodowych aż do ostatniego wielkiego poety naszego. Odwróćmy się więc zdecydowanie od obłudników, co mówią i piszą o wolnej myśli, a myślą o wolnym grzechu. To nie jest literatura polska, lecz literatura bastardów. My Polacy trzymać się chcemy prawdziwej i uświęconej tradycji narodowej. Obok ślubów Jana Kazimierza pamiętać chcemy także o dawniejszym jeszcze testamencie św. królewicza naszego Kazimierza, który nawet do trumny włożyć sobie kazał pieśń: *Omni die dic Mariae laudes mea anima* — Dnia każdego Boga mego Matkę duszo moja wysławiaj! — Polacy jako naród marjański i w polityce słuchać muszą Marji, która, wskazując na Boskiego Syna Swego, mówi: Cokolwiek Wam rzecze, czyńcie! (Jo. 2. 5).

Niechaj inne narody i państwa, jeżeli inaczej nie chcą, na własną zgubę zuchwale prowokują Boga, jak budowniczy Titanica, ale Polskę niech trzyma w swej przemożnej opiece Królowa Polski, Marja! Polska, to nie bluźnierczy Titanic, ale *civitas Dei et Mariae*, konkordatem zobowiązana iść w tym samym kierunku, co łódź Piotrowa. Na naszym statku państwowym nietylko powiewa bandera narodowa z orłem białym i czystym, ale jest też ryngraf Matki Boskiej i Krzyż, za który Polacy przelali tyle krwi bohaterskiej. Załoga naszej nawy państwowej zaprzysiężona jest Bogu i Marji. To też cały naród skupić się winien przy katolickim poglądzie na państwo i sprawy publiczne. Albowiem „błogosławiony naród, którego Bogiem jest Pan: lud, który On obrał na dziedzictwo sobie“. „Gdy się w opiekę podda Panu swemu i całem sercem szczerze ufa Jemu, śmiele rzec może: mam obrońcę — Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga“ (Ps. 90). A Najśw. Panna, której Bóg na samym początku powierzył wielką misję, by kruszyła łeb smokowi (Gen. 3, 15), jako Królowa Polski nie dopuści szatana na publiczne występy do Polski, ale łeb mu skruszy przedewszystkiem tu, gdzie jest Jej królestwo i dziedzictwo. Amen.

Ks. Emil Szramek.

---

1) Tretiak: Najświętsza Panna w poezji polskiej. Kraków 1904.

MYŚLI DO KAZAŃ O ŚW. JÓZEFIE.

Kłopocą się kaznodzieje, gdy mają kazać o św. Józefie. Postać sama pociąga do mówienia, narzucają się też i aktualne tematy, jeno że treści teologicznej brak. Jest on tylko pozorny, bo w rzeczywistości treści jest wiele. Niniejsze szkice, opracowane na podstawie: „St. Joseph" kardynała Lepicier i „św. Józef" Meschlera, mają za cel podać nieco tej treści, zostawiając kaznodziei dalsze opracowanie i nadanie formy.

I.

DOSKONAŁOŚĆ ŚW. JÓZEFA, ZAPOWIEDZIANA W FIGURACH ST. TESTAMENTU.

Skąpe mamy wiadomości o św. Józefie w Ewangeljach. Ale Opatrzność Boża, wyznaczając mu od wieków rolę Opiekuna Bożej Rodziny, już w St. T. ukazuje nam wielkość jego charakteru. A ukazuje nam go Ona w figurach, jakby obrazach, czterech mężów Starego Zakonu, a mianowicie: Jakóba, Józefa, Mojżesza i Dawida. Kościół zaś, idąc za natchnieniem Ducha Św., to, co Pismo św. mówi o tych czterech mężach, stosuje do Józefa, chcąc w ten sposób tem wierniejszy obraz świętego Patrjarchy nam podać, gorliwość w naśladowaniu go w sercach naszych zapalić.

Wszyscy ci mężowie Starego Zakonu posiadają wspólny rys: wiarę. Wiarę żywą i silną. Wiarę w każde słowo Boże, bez zastrzeżeń, wiarę, pobudzającą ich do czynu, kierującą ich życiem. Otóż ta właśnie wiara żywa nadaje szczególną wartość św. Józefowi. Wierzy on tak mocno słowu Bożemu, iż żadna wątpliwość nie zamąci jego duszy, pośród największych nawet doświadczeń. A było ich wiele. Fakt Wcielenia Syna Bożego, tak niemożliwy do wyjaśnienia w naturze, nie zmniejsza ani miłości, ani szacunku i czci, jakie miał dla Marji, bo więcej dlań znaczy słowo Boże, niż cała wiedza ludzka i cała natura stworzona. Widzi Mesjasza, przychodzącego na świat w najwyższem ubóstwie, nie waha się oddać Mu cześć i wyznać Go, w głębokiej pokorze, swym Bogiem. Niezbadane są bowiem wyroki boskie. Innego wprawdzie spodziewali się Mesjasza współcześni; o innym królu mówiła oficjalna nauka faryzeuszów i doktorów zakonnych. Znał ją i Józef, boć była powszechną w Izraelu. On jednak woli ją uznać za nieziszczalne marzenia dumy ludzkiej i ludzkich obliczeń, a korzy swój rozum wobec Słowa, które się ciałem stało, wobec objawienia bożego.

I nas doświadcza dziś Bóg. Grzeszył świat, grzeszyliśmy i my, zbytnio ufając mocy rozumu ludzkiego, potędze dóbr ziemskich. Najtęższe umysły ludzkie gubią się dziś w szukaniu środków ratunku, a znaleźć ich nie mogą. W doświadczeniu tem mamy sposobność, mamy nawet obowiązek wykazać moc wiary naszej. Właśnie teraz moment odpowiedni naśladowania Józefa w wierze mocnej, żywej, powszechnej.

Z wiarą żywą łączy się i płynie z niej męstwo. Męstwo Józefa ukazuje nam Bóg w figurze: w życiu Jakóba. Patrjarcha ten, otrzymawszy prawo dziedzictwa, ucieka do Mezopotamji przed śmiertelnym gniewem brata, z całą odwagą jednak stawia czoło aniołowi, którego Bóg zsyła dla zahartowania Jakóba na spotkanie z bratem.

Józef, otrzymawszy od Boga obietnicę dla Jezusa, iż ma dziedziczyć tron Dawida i założyć królestwo Boże na ziemi, ucieka do Egiptu, by uchronić Jezusa od gniewu Heroda. Doświadczywszy jednak dobrodziejstw Opatrzności bożej w ziemi wygnania, powraca do ziemi ojczystej na polecenie Anioła, wzmocniony na duchu do znoszenia i podejmowania trudów opieki nad Bożą Rodziną.

Ucieczka przed złem, by nie narazić na szwank naszej duszy, ucieczka przed niebezpieczeństwami, w których i Boga utracić i duszy zbawienie zaprzepaścić jest łatwo, a z drugiej strony podjęcie trudów, pracy i znoju, gdy tego Bóg wymaga, oto czem jest męstwo chrześcijańskie. A praktykować je tysiączne mamy okazje. Złe pisma, towarzystwa, fałszywi nauczyciele, zapełniają nasze place, rynki, domy, ulice. Niebezpieczeństwo dla naszej wiary i całego życia moralnego i zbawienia aż nadto widoczne. Ucieczka od nich jest męstwem. Z drugiej strony Bóg żąda od nas zachowania przykazań, co znów nie może się obejść bez ofiar, bez zaparcia się siebie i swoich pożądań, bez trudu i znoju. Tutaj nie uciekać, ale właśnie siłę w sobie wykrzesać należy.

Syn patrjarchy Jakóba, Józef, sprzedany do Egiptu, dla swej czystości nagrodzony został przez Boga, albowiem stał się, według słów faraona, zbawicielem świata od śmierci głodowej. Będąc zaś szafarzem chleba dla wszystkich głodnych, nie zapomina i o rodzinie swej, którą sprowadza do Egiptu, a z nią i kult Boga prawdziwego.

Jest on przedobrażeniem św. Patrjarchy nietylko już imieniem, nietylko przez cnotę czystości, bojaźni bożej i sprawiedliwości zapowiada go, ale i wskazuje na jego rolę w dziele odkupienia. W swoim to domku nazaretańskim, przez pracę rąk i poświęcenie swoje zachowuje Chleb na żywot świata, Chrystusa. On jest szafarzem tego Chleba dla wszystkich ludzi, zgłodniałych, wyczerpanych na duchu przez tysiącletnie wyglądanie rosy niebieskiej. Przez Józefa to, już nie do Egiptu wyłącznie, ale na cały świat wprowadza Bóg stosunek człowieka do Boga normalny, oparty na synostwie nadprzyrodzonem. Słusznie tedy w pewnym sensie Józef nazwany być może Zbawicielem świata, bo służył za narzędzie, które ma przynieść światu zbawienie.

Jakkolwiek nie jesteśmy powołani przez Boga do piastowania Bożej dzieciny tak, jak Józef, przecież i tutaj możemy się doń upodobnić. Jeżeli bowiem w ubogim domku duszy naszej mieszka Chrystus, to możemy Go ukazać światu. Możemy ukazać i podać Go duszom oziębłym, obojętnym religijnie, a nawet spoganiałym. Tysiączne do tego nadarzają się okazje nawet w życiu codziennem, przez dobry przykład, zwrócenie uwagi błądzących, uświadomienie

religijne, którego brak tak się daje odczuwać. A wreszcie ileż prawdziwych pogan nie słyszy jeszcze słodkiego zewu nauki Bożej? A może właśnie moje modlitwy i ofiary nie jednemu, ale dziesiątkom tych nieszczęśliwych przyniosą i podadzą Chrystusa!

Pismo św. chwali Mojżesza za jego słodycz, z jaką znosi szemranie ludu w czasie pochodu do ziemi obiecanej; za jego wierność w zachowywaniu przykazań Bożych; za jego znajomość nadprzyrodzoną spraw bożych. (Liczb. 12, 3).

Owe trzy rysy odnajdujemy w św. Józefie. Jakaż słodycz bije w znoszeniu przeciwności, płynących ze złej woli Heroda! A wierność w spełnianiu woli Bożej, w strzeżeniu powierzonych mu przez Opatrzność skarbów: Jezusa i Marji! Czyż mógł nie znać spraw bożych ten, co z ust Boga-człowieka słyszał tajemnice, odnoszące się do życia duchowego, porządku łaski. I z jakąż też słusznością stosuje się słowa P. św., wypowiedziane o Mojżeszu: „Miły Bogu i ludziom..., którego pamięć jest w błogosławieństwie... i ukazał mu chwałę swoją. Uczynił go świętym w wierze i w cichości jego i wybrał go z wszelkiego ciała“. (Ekk. 45, 1).

Zrozumienia spraw bożych nie osiąga się normalnie inaczej, jeno przez wierne spełnianie woli bożej. To obcowanie z Bogiem i przy pracy i w odpoczynku i w smutku i radości, czyli urzeczywistnienie prośby: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi“ daje nam widzenie Boga. Dochodzimy zaś do tego w miarę, jak wyrażona w przykazaniach wola boża staje się dla nas nie ciężarem, wtłoczonym na słabe barki nasze, ale słodkiem jarzmem miłości dziecięcej. Od wierności tedy w wypełnianiu przykazań zależy nasze rozumienie spraw bożych.

I przez króla Dawida chce nam Bóg ukazać św. Piastuna Bożej Dzieciny. Jego pokora to jakby odbicie pokory i cichości Józefa, który po wyniesieniu swem do godności ojca przybranego Jezusa, pozostaje tym samym cichym cieślą z Nazaretu. Sprawiedliwość Dawida, to cień sprawiedliwości potomka jego, Józefa. Wszak tę to sprawiedliwość wychwala Ewangelista, gdy mówi, czemu Józef nie porzuca oblubienicy swej w chwili, gdy tajemnica Wcielenia jeszcze nie została mu objawiona. Przez tę sprawiedliwość wystawił Józef więcej niż świątynię, czego tak pragnął Dawid. Król ten cieszył się, iż syn jego Salomon wzniesie ku chwale Bożej świątynię na Syjonie, gdzie cały lud wybrany będzie składał Bogu ofiary miłe i przyjemne. Prorocze to widzenie sięgało hen daleko po wieków dziesiątkach. owego sławnego potomka, który powołany został przez Boga do budowania Kościoła Bożego nie z materjału, ulegającego zniszczeniu, ale Chrystusa. I cieszy się Dawid. Cieszy się, albowiem Ofiara tego Kościoła jest Bogu najmilszą, oddającą Mu należną chwałę w sposób najdoskonalszy.

Sprawiedliwość, o jakiej mówi Pismo św. w zastosowaniu do Józefa, to nic innego jeno świętość życia, dająca nam w wieczności szczęście, czyli zbawienie. Dla sprawiedliwości swej osiągnął je już Józef, osiągnął je, by nam świecić przykładem, by nam pomagać swem wstawiennictwem, by nam otuchy dodawać. Do naśladowania

św. Patrjarchy wzywają nas owi mężowie St. Zakonu, co życiem swem i cnotami głosili wielkość Jego, będąc jego przedobrażeniem. Oni i dziś w chwale wiecznej radują się z oglądania i wielkiej nagrody, jaką otrzymał Opiekun Bożej Dzieciny. Oby rozważanie dzisiejsze rozpaliło głębokie a żywe nabożeństwo do św. Józefa, ono bowiem byłoby znakiem zewnętrznym miłości Boga, który w świętych swoich siebie nam chce ukazać.

II.

ŚW. JÓZEF WYBRAŃCEM BOŻYM.

Najdoskonalszem z dzieł, jakie Bóg ludziom okazał kiedykolwiek, jest dzieło Odkupienia, dokonane przez Wcielenie Syna Bożego. W tem dziele odkupienia wyznacza Bóg w odwiecznym wyroku swoim, specjalną rolę cichej, pokornej, godności osobistej pełnej postaci św. Józefa. Czyni go Bóg: świadkiem autentycznym poczęcia i narodzenia Zbawiciela; stróżem niepokalanego dziewictwa Marji; opiekunem całej rodziny nazaretańskiej. Wielką jest zaiste godność Józefa.

Wyższy jest Józef w godności swej nad Jana Chrzciciela, choć on to ogłasza światu Zbawiciela, palcem Nań niejako wskazując. Jan nie ma jednak tego przywileju, iżby mógł nosić na swych ramionach i tulić Bożą Dziecinę; iżby słyszał z boskich ust Zbawiciela to słodkie słowo: ojcze. Jezus wypełniał wszystkie obowiązki prawa natury, a z nich obowiązek miłości rodziców. Miłował tedy Józefa miłością dziecka, czego nie było w stosunku do Jana Chrzciciela. A wszak miłość Jezusa jest źrodłem wszelkiej godności, łaski i chwały.

Wyższy jest Józef ponad Apostołów. Otrzymali oni dary i łaski nadzwyczajne, by mogli organizować i kierować wiernymi ku zjednoczeniu z Bogiem. Zakładają na polecenie Jezusa Kościół, ciało mistyczne Chrystusa. Ale Józef jest opiekunem Założyciela Kościoła. Słusznie tedy nazwany jest św. Patrjarcha „ministrem naszego zbawienia“ (hymn z laudesów). W godności tej przewyższa Józefa jedynie Marja. Wybrał go Bóg, bo „żaden nie może przyjść do mnie, jeśliby mu nie było dane od Ojca mojego“ (Jan 6, 66). A wybrał go Bóg, by okazać nieskończone doskonałości swe: mądrość, sprawiedliwość, dobroć, wszechmoc.

Dziś, gdy Zbawiciel nasz tyle nam dowodów zostawił, które stwierdzają Jego boskie pochodzenie, pytamy się często, jak się to stało. Daleko trudniej było jeszcze wyrozumieć wyroki boże żydom, którzy nie mieli oświecenia nadprzyrodzonego przez łaskę. Jezus tedy przychodzi na świat i wzrasta w ukryciu. W ukryciu przed okiem szatana, chcącego przeszkadzać w dziele odkupienia, w ukryciu przed niedowierzającem okiem pysznych a zmaterjalizowanych żydów. Józef staje się ojcem Bożej rodziny przed światem. Przez niego, prawnego spadkobiercę tronu Dawida, przenosi Bóg uprawnienia do stolicy i berła Judy, aby się spełniło proroctwo: „Nie będzie odjęte berło od Judy, ani wódz z bioder jego, aż przyjdzie ten, który ma

być posłany, a on będzie oczekiwaniem narodów" (Gen. 49, 10). Oto mądrość boża, co mimo przeszkód osiąga cel, wypełnia postanowione od wieków wyroki.

Wybiera Bóg Józefa, by okazać i inną swą doskonałość, a mianowicie sprawiedliwość, która oddaje każdemu wedle zasług. Józef otrzymuje za swą wierność, czystość i pokorę, iż objawia mu Bóg wolę swą, iż czyni go mężem przeczystej Dziewicy, iż dopuszcza go do tajemnicy Wcielenia, a Synowi swemu daje go za ojca. Zaufanym mężem bożym nazwany być może Józef, albowiem tylu łaskami go obdarzyć raczył dla jego cnót.

A że to nie inny, ale Józef ma taką cząstkę w dziele Odkupienia, dobroć Boża to sprawiła. Żadne ze stworzeń nie może, nie ma prawa domagać się łaski, tak wielkiej zwłaszcza, jaką otrzymał św. Józef. A ileż łask otrzymuje jeszcze św. Opiekun Bożej rodziny z racji swego bliskiego stosunku ze Słowem wcielonem i z Matką Syna Bożego?

Józef to prosty człowiek. Choć z rodu królewskiego pochodził, nie rokował żadnej nadziei do zdobycia wielkiej, w znaczeniu ludzkiem, karjery. Wyniesiony został do godności ojca, karmiciela Odkupiciela świata. Dobroć to boża wielka, ale i wszechmoc, która to, co niepodobnem jest u ludzi, rzeczywistem czyni. „Wielki jest Pan i bardzo chwalebny: a wielkości Jego niema końca" (Ps. 144, 3).

Podziwiając wyroki boże, słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, byśmy wszyscy wdzięcznem sercem dziękowali Bogu, Ojcu naszemu, że łaskę swą okazać raczył Józefowi. Że obdarzył go tak zaszczytną godnością, że się w doskonałościach swych objawić raczył, że przez Józefa, jako przybranego ojca Jezusa, Odkupiciela i zbawienie nam dał.

Józef jest wybrańcem bożym. I my wybrańcami Jego jesteśmy, albowiem wielu i dziś jeszcze nie słyszało o Jezusie, wielu łaski odkupienia nie doznało, wielu do owczarni Chrystusa nie należy, wielu łaski pożąda, myśmy to otrzymali. I w naszem życiu obserwować możemy, jak Bóg objawia swą mądrość, sprawiedliwość, dobroć i inne doskonałości. Jakżeż tedy wdzięcznem i ochoczem sercem winniśmy dziękować Bogu za to wszystko, a wolę Bożą pełnić, by serce i życie nasze podobne się stało do życia świętego Oblubieńca, byśmy i w chwale wiecznej Boga wraz z Józefem chwalić mogli.

III.

MAŁŻEŃSTWO ŚW. JÓZEFA Z MARJĄ, A MAŁŻEŃSTWA WSPÓŁCZESNE.

Bóg wybrał Józefa na opiekuna Bożej dzieciny ze względu na jego wartość moralną, na jego charakter bez skazy. Wobec prawa, Józef to ojciec Jezusa, tak zresztą i sam Zbawiciel go zowie. Lecz ojcem tym nie mógł być kto inny, jeno mąż Marji. Małżeństwo tedy Józefa z Marją stanowi jakby fundament, czy też punkt wyjścia dla jego wielkości i łask otrzymanych. I Pismo św. nazywa Józefa mężem Marji. Jakżeż jednak zwać go możemy mężem Marji, kiedy tak on jak i Matka Boża sami uprzednio związali się ślubem dzie-

wictwa i ślubu tego później przestrzegali? Jak może i Pismo św. nazywać go mężem, jeżeli nie zaznał małżonki swej? A jednak tak Józef jak i Marja, przestrzegając ślubu dziewictwa, węzłem małżeńskim związani byli. Rozpatrzmy naprzód, na czem polega istota małżeństwa.

Małżeństwo jest to związek mężczyzny i niewiasty, mocą którego te osoby udzielają sobie wzajemnie prawa do siebie, dla otrzymania potomstwa. Przekazanie wzajemne praw tych dwu osób, choćby nawet nigdy potomstwa nie było, stanowi ważnie zawarte małżeństwo. Ileż to razy widzi się bezdzietne małżeństwa? Czy z braku potomstwa związek tych dwu osób staje się nieważnym? Nigdy. Byleby małżonkowie sami, ku osiągnięciu celu małżeństwa, przeszkód nie stawiali, sam związek jest i ważny i godziwy. Nawet i korzystanie z prawa, jakie sobie małżonkowie wzajemnie do siebie przekazują, nie jest konieczne dla ważności małżeństwa; i gdyby małżonkowie po zawarciu ważnego małżeństwa, po złożeniu przysięgi w obliczu Boga, iż do siebie należeć chcą i będą, obydwoje zgodnie zobowiązali się żyć w czystości, czy przez pewien czas, czy też nawet do śmierci, małżeństwo ich jest ważne. W tem oświetleniu rozpatrzmy obecnie małżeństwo Józefa i Marji.

Tak św. Józef jak przeczysta Oblubienica jego złożyli ślub dziewictwa, zanim jeszcze zawarte zostało ich małżeństwo. Chociaż związani ślubem, zawierają małżeństwo, bo tak nakazywało prawo. Cały bowiem naród żydowski oczekiwał spełnienia proroctw o Mesjaszu, który miał przyjść. Lecz czytamy w Ewangelji, iż kiedy Gabrjel zwiastuje Marji, iż ma zostać Matką Syna Bożego, ta ze zdziwieniem pyta, jak się to stać może, gdyż męża nie zna. Wówczas to Archanioł wyjaśnia tę wielką tajemnicę poczęcia, która równej sobie w naturze nie ma. I Józef dowiaduje się o tej tajemnicy od anioła, który mu się ukazuje we śnie. Zaniepokojony jest początkowo, albowiem z prawa, jakie przez małżeństwo z Marją otrzymał, nie korzystał. Mroki zaniepokojenia ustąpiły, gdy poznał wyroki boże. Nie znał Marji przed narodzeniem Jezusa, nie poznał Jej i później, był bowiem mężem sprawiedliwym, który poczynionych Bogu obietnic, a takim jest ślub czystości, dochował.

Ten rzeczywisty związek małżeński Józefa z Marją daje mu prawo ojcostwa nad Jezusem. Bóg sam zresztą te prawa daje; przez anioła bowiem poleca Józefowi nadać imię Bożej dziecinie, co w St. Zakonie było wyłącznem prawem ojca. Do ojca należy w rodzinie zarząd. Bóg też przez anioła zwraca się do św. Patrjarchy, przestrzegając go przed niebezpieczeństwem ze strony Heroda i jemu oznajmia, co ma czynić. Do Józefa też należy pełna troska o zabezpieczenie rodziny nazaretańskiej przed kłopotami doczesnych potrzeb. Józef przyjmuje to wszystko, jako uprawnienia właściwe głowie rodziny i sumiennie je wypełnia, dając tem dowód, iż Marję uznaje za swą małżonkę, a Jezusa za swe dziecię.

Jakżeż wielką naukę zostawia nam Chrystus, naukę nie słów, ale przykładu w swych rodzicach! Jakby dla naszych czasów wyłącznie. Powiadam — dla naszych czasów, bo ludzie

współcześni uważają związek małżeński jedynie jako parawan, zasłonę, do używania i nadużywania; jako uprawniony sposób folgowania namiętnościom. Te wszystkie nieszczęścia, które nawiedzają rodziny, nawet katolickie, że po latach wielu wspólnie przeżytych małżonkowie jak rozbitki błąkają się, płyną stąd, iż małżeństwo dla nich było tylko i jedynie zaspokojeniem zmysłów. Gdy one nadal nie znajdowały podniety, współżycie zdawało się już niemożliwe. A nawet te rodziny, co więź sakramentu małżeństwa jeszcze uznają, uginają się pod jej ciężarem. Czemu? Bo i one nie zwracają uwagi na to, jak wiele pociech duchowych, nie już tylko cielesnych, daje małżeństwo; że choć spełnienie powołania swego, czyli osiągnięcie celu małżeństwa t. j. potomstwo, jest wielką zasługą, to jednak jeszcze milszą jest Chrystusowi cnota czystości małżonków. Nietylko Józef i Marja stanowią pod tym względem jedyny wypadek. Mamy ich więcej, że wspomnę o św. Salomei, Elżbiecie, które są nam więcej znane.

Związek małżeński jest jednym z najściślejszych związków na ziemi, które łączą dwoje ludzi. Związek ten z natury swej sprowadza i daje małżonkom wspólnotę myśli, dążeń, wszelkich dóbr i pociech. Wiadomą jest rzeczą, że pociechy duchowe, ze względu na ich długotrwałość, na ich siłę wiążącą, nawet w porównanie z cielesnemi iść nie mogą, a nigdy do nieporozumień nie doprowadzają. Ci więc, co w związku małżeńskim będą ich na pierwszem miejscu szukali, niepowodzeń nie zaznają. Małżeństwo jest sakramentem, dającym małżonkom łaskę, która sprawia, że spełniając obowiązki przyjęte, zdobywamy nagrodę, uświęcenie nasze.

Św. Józef nietylko zaciągnął obowiązki przez małżeństwo swe z Marją. On zdobywa i szczęście. Oczywiście nie zmysłowe, ale duchowe. Bóg, przeznaczając go za męża dla Marji, daje jej wiernego towarzysza życia, świadka jej dziewictwa, stróża jej szlachetności; jemu zaś uczestnictwo w wielkiej godności macierzyństwa Bożego, pokój wewnętrzny z powodu spełniania woli bożej, obcowanie z Jezusem, który wszak wszystkich nas odkupił. Z jakąż tedy rozkoszą umiera Józef na ramionach Jezusa i Marji, mając tę pewność, że idzie na obcowanie z nimi w wiecznej chwale; iż ten, który tak słodko się zwracał doń na ziemi: Ojcze, zgotuje mu chwałę, której nie będzie końca! Ponieważ Józef nie szuka w życiu swem innego szczęścia, jeno tego, co Bóg nam wskazać i przyrzec raczył, że pragnieniem jego jest szukać królestwa bożego i sprawiedliwości jego, szczęśliwy się czuje w czasie ziemskiej wędrówki, a jeszcze szczęśliwszy przy jej końcu, królestwo to otwierało się już przed nim.

Zaiste, wielka nauka, nauka przykładu, od której przyjęcia zależy nietylko nasza wieczność, ale nawet i nasze szczęście doczesne, którego Bóg nam nie zabrania szukać, do którego mamy prawo, byle ono według ducha bożego zamierzone i według przykładu rodziny nazaretańskiej używane było. A rodzin katolickich inaczej nie odrodzimy, jeno przez zastosowanie czystości życia małżeńskiego, co zresztą pozwoli i w troskach doczesnych zaznać pokoju. *Ks. J. Ł.*

PRZYKŁADY DO KAZAŃ.

APEL DO PRACOWNIKÓW W WINNICY PAŃSKIEJ.

O doniosłości przykładów dla kaznodziejstwa była już nieraz mowa na łamach naszego pisma. W niniejszym próbnym dziale nie tyle rozchodzi się o muzealne magazynowanie dorobku przeszłości, ale raczej o twórczość bieżącej doby, a więc nie o wypisywanie przykładów z kazań lub kronik i dzieł historycznych zamierzchłej przeszłości, ale chwytanie ich na gorącym uczynku — tych co to się iszczą w oczach naszych, słyszymy o nich od naocznych świadków, lub sami mamy w nich udział...

Przykłady żyjące..., co to poruszają większe lub mniejsze kręgi społeczeństwa — rozprawia się o nich żywo, komentuje się je lub pisze o nich... Ale zwolna staczają się one za widnokrąg bieżącej chwili, bledną w zmierzchach dnia wczorajszego i giną, jakże często, w cieniach niepamięci.

A jaka niepowetowana szkoda! W wielu z nich odbija się tak jasno sprawiedliwość Boża, tak przedziwnie i wzruszająco przemawia do duszy ludzkiej miłość i dobroć Ojca naszego, który jest w niebiesiach, tak wyraziście maluje się w nich własne anielskie oblicze cnoty, lub wyziera koszmarna twarz występku i zbrodni!

Pozwolić im się walać w śmietnisku niepamięci, byłoby chyba pewną krzywdą dla Kościoła i niewdzięcznością względem dobroci lub sprawiedliwości Bożej. A przecież tylko się schylić i wyciągnąć rękę po te przecenne okruchy Boże! Na ileż to wzruszających przykładów patrzymy w naszem życiu kapłańskiem? Idźmy za upomnieniem Boskiego Zbawcy: „Pozbierajcie ułomki, które były pozostały, aby nie zginęły!“

Gdyby każdy pracownik ewangeliczny w Polsce choć parę takich przykładów utrwalił pismem, uzbierałaby się ich wkrótce wielotomowa kolekcja czysto rodzima i wyzwolilibyśmy się z pod nie zaszczytnego dla nas dyktanda obcej literatury.

Krom tego powinien i ten powód zachęcić nas do zbierania przykładów z bieżącej doby: żyjemy lub karmimy rzesze dorobkiem dawnych pisarzów — dlaczegóżbyśmy nie mieli i my gromadzić zapasów dla przyszłych pokoleń?..

Oczywiście nie potrzebujemy dodawać, że przykłady, które w tej rubryce się zamieszcza, nie wszystkie nadają się na ambonę. Bez pożytku jednak nie będą, bo można z korzyścią niemi posługiwać się w konferencjach, referatach i pogadankach religijnych.

PRZYKŁADY.

I. Wystawanie wyrostków w niedziele podczas nabożeństw poza kościołem...

Ks. S. X. C. M., bawiąc przed paru laty w Tunisie, zobaczył kilku młodzieńców wystawających podczas sumy przed kościołem...

Słońce afrykańskie zieje niemiłosiernie z ciemnych błękitów żarem ognistym na ich głowy, jak żywym ogniem. — W kościele nikły, srebrny głos dzwonków daje znać, że Bóg Eucharystyczny otoczon wojskiem aniołów zstępuje na ołtarz i odnawia swą ofiarę Golgoty... a chłopcy w najlepsze gawędzą!

A to ciekawe, rzecze do siebie ks. S., to coś tak, jak u nas w Polsce!.. Czegoś podobnego nie spotkałem nigdzie na obczyźnie... Francuz, Niemiec idzie w święto do kościoła albo nie: jeżeli idzie, jest w świątyni na mszy, jeśli nie, nie ustawia honorowej warty przy murach kościoła!... A może to Polacy?... Zobaczę!... Podchodzi do młodzieńców: „Pochwalony Jezus Chrystus!“ — „Na wieków wieków. Amen!“ — brzmiała odpowiedź. A to wy z Polski, Polacy? — Pojaśniały twarze uśmiechem: tak, tak, ojcze duchowny, my wszyscy z Polski, Polacy!“ — Wierni swemu zwyczajowi wystawania przed kościołem wprowadzają go młodzieńcy polscy nawet na obczyźnie.

II. Święta matka — święte dzieci.

W Brzeziu nad Odrą na polskim Górnym Śląsku pewna matka składa na ręce misjonarza ofiarę na dwie msze św.. W zawiniętej kartce napisano: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wiel. Ojcze, proszę o mszę świętą za ciężko chorą osobę o szczęśliwą śmierć do Najśw. Marji P., — a drugą mszę św. proszę odprawić za pewnego studenta o pokorę i cnotę czystości do P. Jezusa w Najśw. Sakramencie“.

Ustnie objaśniła: Ojcze duchowny, ta pierwsza msza św., to za moją umierającą córkę, a druga za mojego syna w VI kl. gimn. w Rybniku. Mam gorące pragnienie, aby, jeżeli Jezus pozwoli, został sługą ołtarza — księdzem.

Misjonarz daje przezacnej matce obrazek pewnej sługi Bożej, niedawno zmarłej w opinji świętości w Krakowie i wsławionej wielu łaskami, a ciesząc smutną matkę, dodaje: „Módl się z córką do niej, ona tyle łask ludziom wyprasza, — uzdrowi twoją córkę, dziś rozpocznijcie nowennę...“

„Dziękuję ci, Ojcze, za obrazek i pociechę, ale o życie i zdrowie modlić się nie będziemy, moja córka wyschła jak szkielet, duch w niej zaledwo się kołace... ona już nie do życia, ani dla tego świata...“

— Ależ, matko droga, cuda się dzieją... nie wierzysz w cuda?

— Owczem wierzę, Ojcze duchowny, wierzę mocno... Ale moja córka ofiarowała się Matce Bożej umrzeć, — ona taka cicha, tak zgodzona z wolą Bożą, ona tak pragnie śmierci, iść do Jezusa, widzieć się z Matką Bożą... Proszę bardzo, bardzo odprawić mszę św. — o śmierć szczęśliwą dla córki i za synem, by był godnym kapłanem...“

Wielkie perliste łzy zabłysły w oczach matki, powilgotniały oczy misjonarza. Zamilkł, a w głębi duszy długo dźwięczał błogi, natrętny głos: szczęśliwe dzieci, co taką matkę mają, błogosławiona

matka, co wzbogaca aniołem chóry niebian, — a dzielnym kapłanem zastępy szermierzy chrystusowych na ziemi! (21 II, 1933).

III. Zła szkoła i bohaterska matka.

Sędziwy ks. prałat jubilat Siemieński, proboszcz w Szymwałdzie, opowiadał mi zdarzenie, które miało miejsce w jego parafji. Zacna niewiasta M. posłała do gimnazjum w mieście N. syna, rokującego świetne nadzieje. Niestety, owe gimnazjum dostało się w ręce nieodpowiednich wychowawców, podszytych liberalizmem. Wywierali też oni smutny wpływ na dorastającą młodzież, która szybko wyzbywała się wiary i moralności. Tragiczny los nie ominął wspomnianego chłopca.

Po ukończeniu IV kl. gimnazjalnej oświadczył biednej swej matce: „Mamo, ja już nie jestem taki naiwny, żebym we wszystko wierzył, jak ty! — ja już tylko cztery prawdy wiary uznaję". „Źle synu — odparła matka — do 8 klasy gimn. zabraknie ci i tych — stracisz zupełnie wiarę!"

Przewidywania matki zaczęły się spełniać z matematyczną dokładnością. Młodzian istotnie tracił wiarę, a z wiarą moralność coraz widoczniej... Nieszczęśliwa matka dobywała wszystkich sił, by swe ukochane dziecię przed ostateczną ruiną życiową — jaką jest utrata wiary — zachować.

Gdy perswazje, prośby, błagania i łzy nie zawróciły młodzieńca ze złej drogi, dzielna niewiasta robi bohaterską ofiarę ze swych macierzyńskich uczuć, — jak ongi św. Blanka. „Boże! — jeżeli ma moje dziecię stracić wiarę, błagam Cię, niech je ujrzę na marach — zabierz mego syna z tego świata!"

Tymczasem młodzian zdolny, ambitny, pełen sił, o bujnym temperamencie — rwie się do życia! Ukończył gimnazjum, gotuje się do egzaminu dojrzałości.

Wtem zdradziecka choroba rzuciła się nagle, jakby z ukrycia, na jego młody organizm pod koniec VIII klasy. Dławiony przez nią musiał zrezygnować z matury i tulić się pod serdeczną opiekę matki, którą już dawno wzgardził...

W cieple ogniska domowego w promieniach kochającego serca matki młodzian nie odzyskał wprawdzie zdrowia ciała, ale odżył na duchu. Wiara zamarła odżyła, dziecięca pobożność rozkwitła na nowo anielskiemi blaski. Spokojnie na rękach ukochanej matki oddawał Bogu swoje młode życie, z którego nie umiał zrobić dobrego użytku — więc pogodnie spoglądał w lepsze życie w wieczności.

Największą troską przejmowała go obawa o los najmłodszego braciszka Jasia, który przygotowywał się do egzaminu wstępnego do gimnazjum.

„Mamusiu, gdy Jasia będziecie oddawać do szkoły, błagam was, nie posyłajcie go do II-go gimnazjum w mieście N., bo stracicie go na ziemi, a możecie go w niebie nie odnaleźć". To były jego ostatnie słowa przed skonem.

Posłuchała matka prośby umierającego syna. Jaś nie poszedł już do II-go gimnazjum w mieście N., — ale kędyindziej — i stoi obecnie na świeczniku, a dzielnie służy Bogu i Ojczyźnie (28 II, 1933).

IV. Psychologja pijaka.

Alkoholizm czyli nałogowe pijaństwo nietylko zwyradnia organizm — serce rozszerza, zwapnia tętnice, nalewa tłuszczem wątrobę, ale zwyradnia ducha, koszlawi i wykrzywia potwornie wszystkie jego władze...

Szlachetne, choćby najsilniejsze popędy i uczucia zamierają w duszy pijaka... Nie ma on miłosierdzia dla swych najbliższych i najdroższych, których przez swój haniebny nałóg wtrąca w otchłań nędzy, nie zna dla siebie litości w swem upodleniu — a podchmielony będzie roztkliwiał się nad zepsuciem wieku i w świętokradzkiej profanacji będzie rzewne modlitwy odmawiał. Nie trafią do jego rozumu żadne dowody — bo nastawienie jego myślowe i logika sąsiadują z umysłowością psychicznie chorych... Jego odpowiedzi na najsilniejsze dowody są nieraz tego rodzaju, że opadają bezwładnie ręce ludzi normalnych...

Na przedmieściu k. Tarnowa starszy kawaler, oddany temu nałogowi, przepił piękne gospodarstwo, pole, gotówkę... Ksiądz, chodząc po kolędzie, starał się usilnie obrzydzić pijakowi ten nieszczęsny nałog, lecz argumentacja jego nie robiła na nim wrażenia. Ucieka się do najsilniejszych argumentów: „Człowiecze! gorszycielu— kiedyż się upamiętasz, walasz się w rowach po pijanemu, jak zwierzę — zginiesz marnie w kałuży błota, djabli wezmą twą duszę, jak szynkarze wzięli już twój majątek!

„Proszę księdza, dać mi spokój. Ja mojem pijaństwem więcej dobrego robię, a chwały Bogu przysparzam, niż ksiądz swemi kazaniami!"

Jakto?!...

Bo gdy leżę pijany jak ś..... w rowie, każdy co przechodzi koło mnie, pluje na mnie i mówi sobie: Ja przecież takiem bydlęciem nie będę, niech licho bierze tę przeklętą wodkę!..." (Od naocznego świadka 28 V. 1933).

* * *

V. W miasteczku R. diecezji tarnowskiej służył we dworze ogrodnik, w podeszłych latach mężczyzna, ojciec licznej rodziny, pierwszorzędny rzemieślnik w swoim fachu, ale haniebnie pijaństwu oddany. Pani dworu G. chciała go kilkakrotnie za pijaństwo wydalić ze służby, ale ks. proboszcz, litując się nad losem licznej rodziny, wstawiał się za nią do dziedziczki, — a tymczasem upominał, prosił, przedstawiał pijakowi smutne następstwa jego nałogu — bez skutku.

Nareszcie, by wstrząsnąć sumieniem nałogowca, chwyta się ostatecznego środka, uroczystego ślubowania od napojów upajających. W niedzielę po południu zgromadziła się w kościele rodzina ogrodnika, państwo dworu, znajomi, ciekawi. Świątynię oświecono rzęsiście, proboszcz w kapie przed wielkim ołtarzem, przystrojonym

odświętnie w kwiaty — odebrał wobec publiczności uroczyste ślubowanie ogrodnika na trzeźwość...

Wieczorem tego samego dnia spotyka ks. proboszcz ogrodnika upitego niemal do utraty przytomności.

„Jak śmiałeś, nędzniku, dziś złamać tak uroczyste obietnice złożone Bogu?"

„Ojcze duchowny, przecież trzeba było tak uroczysty dzień w mojem życiu — ten mój dzisiejszy ślub w kościele uczcić i upamiętnić — więc odrobinę pociągnąłem sobie na uciechę!..." (Od naocznego świadka 27 VIII, 1933).

* * *

Niesłuszną więc wydaje się praktyka pomijania zupełnie nauk o pijaństwie tam, gdzie ono nie grasuje nagminnie... Walka z pijaństwem rozpanoszonem jest tak trudna, jak z chorobami zakaźnemi, po większej części skazana jest na niepowodzenie. Ma ona głównie polegać na podawaniu wiernym sposobów zapobiegawczych i na uodpornieniu ducha przeciw tej straszliwej chorobie społecznej.

Tuchów. *O. Fr. Świątek,* C. Ss. R.

KRONIKA.

Warszawa. Kaznodziejstwo radjowe. Dla stworzenia pewnego systemu i planu przy nadawaniu przez radjo nabożeństw, kazań i odczytów religijnych zawarta została umowa pomiędzy przedstawicielem Episkopatu polskiego, J. E. Ks. Biskupem St. Adamskim a Dyrekcją Polskiego Radja. Na podstawie tego porozumienia nadawane są przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja w niedziele i inne święta nabożeństwa i kazania. Nabożeństwa i nadzwyczajne uroczystości kościelne transmitowane są z różnych kościołów w Polsce. Kazania i odczyty religijne wygłaszane są ze studjów wszystkich rozgłośni P. R., specjalna komisja układa ich program na cały rok, przed nadaniem zgłaszane na piśmie. W wyjątkowych wypadkach kazania będą transmitowane z kościołów. Wygłaszanie kazań ze studjów ma tę dobrą stronę, że pozwoli na stworzenie pewnego cyklu wykładów religijnych, co jest niemożliwe, gdy kazania wygłaszane są z różnych kościołów.

Nad programem nabożeństw, kazań i odczytów religijnych, oraz wykonaniem ustalonego programu czuwa specjalna komisja mianowana przez władzę duchowną. Poza tem przez radjo nie mogą być nadawane audycje niezgodne z zasadami katolickiemi. (KAP).

Kraków. Wnioski kaznodziejskie Kursu Duszpasterskiego. — Kurs ten odbył się dn. 19—22 września ub. r. W toku dyskusji zgłoszono, przyjęte przez zjazd, następujące wnioski.

1) Wniosek ks. dziekana d-ra Ildefonsa Bobicza z Iwja koło Lidy: V. Krajowy Zjazd Duszpasterski prosi Najdostojniejszy Episkopat Polski, by zechciał ujednostajnić wykłady homiletyki w uczelniach teologicznych, zwiększając liczbę godzin wykładowych i rozszerzając program nauki kaznodziejstwa.

2) Wniosek ks. prof. d-ra Stanisława Wilczewskiego z Katowic: Zważywszy, że ambona — jako najprzedniejsza katedra wychowania ludzkości w duchu Chrystusowym — powinna stać na najwyższym poziomie (zwłaszcza dziś, w dobie kryzysu ducha oraz potęgi prasy, kina i radja), V. Krajowy Zjazd Duszpasterski prosi Najdostojniejszy Episkopat, by raczył w każdej diecezji uruchomić osobne koło homiletyczne, w któremby duchowieństwo dokształcało się teoretycznie i praktycznie w umiejętnem głoszeniu Słowa Bożego odpowiednio do godności ambony i potrzeb słuchaczy.

3) Wniosek ks. prob. Piotra Lewandowskiego z Piwnicznej (diec. tarnow.): V. Krajowy Zjazd Duszpasterski wypowiada się za wprowadzeniem na kongregacjach dekanalnych kazania wzorowego — analogicznie do lekcyj „pokazowych“ na konferencjach rejonowych nauczycielskich. Po kazaniu „pokazowem“ powinna nastąpić rzeczowa ocena w dyskusji.

Katowice. Transmisja radjowa kazań postnych. J. E. Ks. Bp. Adamski zwrócił się do duchowieństwa diecezji katowickiej z następującym komunikatem:

„Ojciec św. z zainteresowaniem przyjął referat o organizacji transmisji radjowych kazań postnych w diec. katowickiej, umożliwiającej Biskupowi diecezji bezpośrednio przemawiać do wielu tysięcy diecezjan, zgromadzonych w kościołach przed głośnikiem. Ojciec św. sposób ten uznaje za jeden z wybitniejszych środków duszpasterstwa diecezjalnego oraz jako słuszne wykorzystanie wynalazków nowoczesnych do szerzenia prawd wiary i stworzenia bezpośredniego kontaktu diecezjan ze swoim Biskupem. Wobec tego zamierzam, jeżeli Pan Bóg pozwoli, i w przyszłym poście wygłaszać pasyjne kazania przez radjo. W. W. X. X. Proboszczów zaś upraszam, ażeby o ile możności postarali się zawczasu o instalację radja w swoim kościele i parafjan zachęcili do przybywania na kazania. Popołudniu zaś nabożeństwa parafjalne zechcą WW. XX. Proboszczowie dostosować do godziny kazania, którą poda się do wiadomości po niedługim czasie. (Wiad. Diec. r. 1933, nr. 12, p. 201).

Kielce. Wyszkolenie diecezjalnych misjonarzy. W końcu listopada ubiegłego roku odbył się w domu Akcji Katolickiej dwudniowy kurs o prowadzeniu misyj parafjalnych. Kurs ten został zorganizowany przez zarząd Związku Księży Rekolekcjonistów diecezji kieleckiej. Diecezjalni prelegenci omówili następujące tematy:

1) Przygotowanie misjonarzy do prowadzenia misyj parafjalnych pod względem: a) znajomości stosunków w parafji, b) wewnętrznego usposobienia umysłu i serca — ref. ks. dyr. Sobczyński.

2) Przygotowanie dokładne: a) programu nabożeństw i nauk misyjnych, b) porządku misyjnego w parafji, c) dostatecznej liczby spowiedników — ref. ks. Sobczyński.

3) Nabożeństwa misyjne pod względem: a) obrzędów i śpiewów, b) właściwości każdego nabożeństwa zosobna — ref. ks. Sobczyński.

4) Zabarwienie misyjne kazań: a) styl i wysłowienie, b) argumenty i przykłady, c) podkreślanie ważniejszych momentów, d) sugestywna zachęta, e) modlitewne inwokacje — ref. ks. kan. Stanisław Marchewka.

5) Tematy kazań misyjnych z uwzględnieniem: a) rzeczy ostatecznych, b) warunków pokuty, c) nabożnego życia z wiary na przyszłość — ref. ks. Sobczyński.

6) Kazania misyjne do poszczególnych stanów: a) mężczyzn, b) niewiast, c) młodzieńców, d) panien — ref. ks. prob. B. Rydzy.

7) Przykładowe wygłoszenie kazania misyjnego — ks. prob. Słoniński.

8) Kilka próbnych wzorów różnego ujęcia tematów kazań misyjnych — ks. St. Marchewka.

9) Obrzędy i przemówienia przy poświęceniu krzyża misyjnego — ks. Sobczyński.

W kursie tym uczestniczyło 28 księży z całej diecezji.

RECENZJE.

Ks. Dr. Tihamér Tóth, prof. Uniw. w Budapeszcie. **Wierzę w Boga.** Przekład z oryginału madziarskiego. Kraków. Nakładem ks. dr. Ferdynanda Machaya (Mały Rynek, 7). Str. 322.

Prace ks. Tótha znajdują we wszystkich pismach fachowych szerokie omówienia i zawsze bardzo życzliwe, jeżeli nie wręcz entuzjastyczne. Świeżo ukazał się tom IV dzieł kaznodziei węgierskiego p. t. Wierzę w Boga. Zbiór ten, największy z dotychczasowych, zawiera 35 kazań, wygłoszonych jak i poprzednie w kościele uniwersyteckim do radja i dzieli się na 3 części: I — o wierze (7 kazań), II — o istnieniu Pana Boga (8 kazań) i III — o przymiotach Pana Boga (20 kazań). Mamy tu zatem obszerny wykład I artykułu składu apostolskiego. Tyle co do układu książki.

Zbiór niniejszy ma wszystkie zalety trzech poprzednich. Powiemy krótko: treść jest równie aktualna, jak i w tamtych, równie ciekawa i przejrzysta. Kaznodzieja porusza tematy, które muszą dziś interesować każdego inteligentnego słuchacza i przedstawia je w sposób naprawdę najlepiej dopasowany do psychiki dzisiejszej. Szczególnie aktualnemi stają się te kazania w roku bieżącym, kiedy to, jak wiadomo, wysunięto dla Akcji Katolickiej hasło: „Bóg Panem i celem naszym".

Wyglądałoby na pierwszy rzut oka, że są to kazania katechizmowe. Tak jednak nie jest. W kazaniach katechizmowych musi przeważać pierwiastek dogmatyczny: spokojne, rzeczowe rozwinięcie prawd podawanych w katechizmie, ze wskazaniem ich praktycznego zastosowania. Ks. Tóth natomiast główną uwagę zwraca na praktykę życiową i mniej dba o pogłębienie dogmatyczne nauki Kościoła. Charakterystycznym jest dla niego zwrot na stronicy 221: kaznodzieja zapowiada tezę: „Jak można pogodzić dobroć Bożą ze złością świata?" i wraz mówi: „Zamiast długich wywodów, dam plastyczny przykład". I tak zawsze: życiowy, aktualny przykład zastępuje u niego żmudne dowody teologiczne. Słuchacz współczesny, zmęczony i powierzchowny, to lubi, owszem — z tego więcej korzysta. Można jednak wątpić, czy na dłuższą metę ten sposób argumentowania wystarczy. Odnosi się wrażenie, że z prac ks. Tótha najwięcej powinni korzystać ci kaznodzieje, którzy chorują na suchość wykładu i nie mogą otrząsnąć się ze sposobu mówienia książkowego z jego sztywnością, drobiazgowością w podziałach i dystynkcjach. Ksiądz Tóth będzie doskonałym na te niedomagania lekarzem. Nawet tam, gdzie posługuje się argumentacją ściśle naukową, np. dowodząc istnienia Pana Boga, jest niezwykle ciekawy i świeży. Główna jednak jego siła leży, naszem zdaniem,

w umiejętności uplastyczniania prawd religijnych i podnoszenia ich wartości życiowych.

Ks. Tóth posiada ponadto rzadką zdolność wczuwania się w potrzeby duchowe swego audytorjum. Zagadnienia, przez niego omawiane, zostały, zda się, wyjęte z głębi serca słuchaczów i podpatrzone w najskrytszych komórkach ich mózgu. Kaznodzieja węgierski jest doskonałym psychologiem i znawcą ducha czasu; dlatego, jak nikt może, umie przemawiać z serca do serca.

Raz jeszcze jak najgoręcej polecamy prace ks. Tótha uwadze wszystkich czcigodnych konfratrów.

Ks. Ild. Bobicz.

Nauczajcie wszystkie narody. Zbiór nauk o misjach. (Bibljoteka Misyjna Pap. Dz. R. W. i P. D. Ś. P. A.). Poznań, 1933. Nakładem Rad Krajowych P. D. R. W. i P. D. Ś. P. A. Str. 308. Cena 5 zł.

Przy omawianiu spraw misyjnych wśród duchowieństwa dało się nieraz słyszeć życzenie, by w niedługim czasie ukazały się w druku kazania misyjne. I słusznie. Rozporządzenia kościelne mówią o takiem kazaniu w uroczystość Trzech Króli i w Niedzielę misyjną. — Trzeba mówić z roku na rok. Temat się wyczerpuje. A choć materjału nowego nie brak, to przy różnych innych zajęciach na oryginalne opracowanie niejednemu niedostaje pomysłu i czasu. Mówić zaś zawsze to samo i z tego samego punktu widzenia — to i samemu kaznodziei zbrzydnie.

Brakowi temu przychodzi z pomocą nowy tom Bibljoteki Misyjnej, zawierający zupełnie nowy zbiór nauk o misjach. Książka ma dwie części. W pierwszej umieszczone zostały nauki 14 znanych kaznodziejów, jak ks. Fr. Kwiatkowskiego, ks. N. Cieszyńskiego, ks. I. Bobicza, ks. E. Lewandowskiego, ks. J. Godaczewskiego i innych, wszystkie na tematy misyjne, przeznaczone na różne uroczystości roku kościelnego. A więc na uroczystość św. Szczepana, św. Franciszka Ksawerego, Trzech Króli, na Nowy Rok i siedem nauk na niedzielę misyjną. Razem 32 tematy.

W części drugiej umieszczono 12 kazań O. Pawła Berghansa p. t. „Przepraw się i ratuj nas". Przekładu z języka niemieckiego w znacznej części dokonali alumni Seminarjum Poznańskiego. O ile autorowie pierwszej części sprawy misyjne oświetlają, wyjaśniają i przekonywują, o tyle znowu jędrne przykłady O. P. Berghansa przekonywują i porywają słuchacza (por. str. 256, 257). Oryginalny temat: Wina i zadośćuczynienie Europy — może służyć i za referat i za kazanie — dzięki swemu bogactwu i ciekawemu materjałowi. Ciekawie ujęty jest również temat: Niewiasta chrześcijańska — niewieście pogańskiej. Widać tu u autora znajomość literatury misyjnej, poddającej mu przekonywujące argumenty. Razem więc w obu częściach mamy kazań 44. Stanowi to materjał na duży okres czasu.

O ile jednak część druga pod względem treści wypadła interesująco, o tyle przekład z niemieckiego nie przedstawia się równie pochlebnie. Weźmy tylko jeden wzorek na str. 222. „Siostra

zdziwiona zapytała: „nie jest tobie zimno? — „Tak“ odpowiada poganka, „ale patrz, siostro, miałam sześć dzieci, a z tych już pięć zmarło na suchoty. Teraz uczyniłam bogom ślub, że dopiero wtedy przywdzieję się znowu w ciepłą suknię, kiedy mojemu ostatniemu dziecku przywrócą zdrowie“. To tylko jeden, a znalazłoby się więcej. Tak samo wezwanie „Nabożni Chrześcijanie“ (str. 295) albo „Katolicy-chrześcijanie“ (str. 285) możnaby spolszczyć w postaci używanej u nas i bardziej swojskiej.

Poza tem, ponieważ recenzja nie może wszystkiego omówić i nie potrafi wszędzie dotrzeć, radziłbym Wydawnictwu spis rzeczy (czyli wykaz tematów) osobno wydrukować i rozesłać do wszystkich księży. Naprawdę, książka najzupełniej na to zasługuje.

Ks. J. Pawłowski.

Ks. Aleksander Syski. **Krótkie nauki na niedziele i święta całego roku** z dodaniem nauk przygodnych. Tom I: Nauki niedzielne. Str. 340. Warszawa, 1932. Tom II: Nauki świąteczne. Str. 315. Warszawa, 1933. — Tom III: Nauki pasyjne i przygodne. Str. 378. Warszawa, 1933. Nakładem autora. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha. Całość I/III t. — 20 zł.

Tom I: Nauki niedzielne.

Autor jest zaszczytnie znany w piśmiennictwie kaznodziejskiem. Książka omawiana powstała w Ameryce, gdzie ks. Syski był duszpasterzem — i nosi na sobie znamiona psychiki amerykańskiej. Kazania w niej zawarte są rzeczowe, jasne w układzie, przejrzyste i przeważnie krótkie. Nazwano je słusznie „błyskawicznemi“. Kaznodzieja podaje po kilka nauk na każdą niedzielę (niektóre wszakże niedziele mają tylko po jednem kazaniu) i opiera je o perykopę ewangeliczną. Bez wstępów, odrazu wpada *in medias res* i rozwija swe założenia przekonywująco, z uwzględnieniem potrzeb i bolączek chwili bieżącej. Miejscami argumentacja staje się bardzo silną, a zastosowania praktyczne uderzają trafnością. Na przykłady w tak krótkich przemówieniach trudno znaleźć miejsce, to też prawie wcale ich tu nie spotykamy. Kazania ks. Syskiego nadają się do wykorzystania na ambonie parafjalnej po czytanej mszy niedzielnej. Oddadzą one większe usługi, niż rozmaite podręczniki, tłumaczone z języków obcych, a choćby nawet i swoiste, ale takie, gdzie więcej „wody“ i wykrzykników, niż rzetelnej treści. Ks. Syski nie sadzi się na sztuczny patos i oryginalność, ale rzecz swą dobrze przemyślał i opracował. Zdania u niego krótkie i jasne, każde słowo na miejscu i trafia w sedno. Głosi ewangelję i trzeźwo patrzy w życie współczesne. Słowem, jest to praca pożyteczna i dobrze zrobił ks. Aleksander Ogonowski, któremu książka została dedykowana, że nakłonił Autora do wydania jej drukiem. *Ks. Ild. Bobicz.*

Tom II: Nauki świąteczne.

Krótkie nauki i przemówienia zyskują sobie coraz to bardziej prawo obywatelstwa na ambonie. Krótkość ta musi mieć jednak

pewne granice, jeżeli ambona ma uczyć prawd wiary i wychowywać do życia chrześcijańskiego, a opracowanie krótkich nauk musi być szczególnie staranne. Niema w nich absolutnie miejsca na puste słowa. Nauki ks. Syskiego są zbyt krótkie, aby je polecać do wygłaszania lub naśladowania. Na 310 stronach 64 nauki. Niespełna 5 str. niedużego formatu na jednę naukę przeciętnie, ale są i znacznie krótsze. Jest kilka dwu i niespełna dwustronicowych (na urocz. Imienia Jezus, na ur. św. Józefa, 2-ga nauka na ur. św. Rodziny o wychowaniu dzieci, 2-ga nauka na ur. Zwiastowania N. M. P., 1-sza nauka na Poniedziałek Wielkanocny, 2-ga nauka na urocz. św. Stanisława Kostki.) Trzechstronicowych nauk w tym zbiorze jest znacznie więcej. Nie trzeba przytem zapominać, że są to nauki na święta uroczyste ogólno-kościelne i lokalne, w które słuchacze spodziewają się szczególnie obfitej strawy duchowej i są przyzwyczajeni do kazań naprawdę odświętnych. Nie wiem, czy największy zwolennik krótkich nauk miałby odwagę wystąpić w odpustowy dzień (uroczystość) z dwu lub trzechminutowem kazaniem.

Ujęcie tematów powierzchowne. Za wyjątkiem kilku może nauk brak poważniejszej i głębszej argumentacji. Dużo natomiast powtarzania ogólników. Czasami znowu przesada i zbyt osobiste (ryzykowne) ujmowanie. Pozwolę sobie przytoczyć takie aż nazbyt subjektywne i niedopuszczalne na ambonie powiedzenie autora: „O, bo, zaiste jakby karą dla ludzi i utrapieniem jest pompa świata, blask i bogactwo. Najczęściej też Bóg je daje na tym świecie ludziom złym i najgorszym z najgorszych“ (na str. 36-ej). Styl nierówny — miejscami prosty i przystępny, miejscami sztuczny i napuszysty.

Ks. Dr. Jan Kornobis.

Tarczek.

Tom III: Nauki pasyjne i przygodne.

Mam przed sobą trzeci tomik kazań ks. Syskiego, z którego nazwiskiem można było nieraz się spotkać na łamach prasy polskiej tak krajowej, jak i zagranicznej, a zwłaszcza amerykańskiej, bo w Ameryce autor widocznie spędził część swojego życia, oddając się tam pracy duszpasterskiej nad rodakami, śladem czego są choćby niektóre kazania, w tym zbiorku umieszczone, np.: kazanie na poświęcenie kościoła i kazanie na poświęcenie cmentarza (str. 226 i 231).

Łatwiej poznaje się autora, kiedy ma się do czynienia z jakąś ciągłą jego pracą, w której możnaby śledzić bieg jego myśli, tok rozumowania, skalę uczuć równiejszym płynących prądem; trudniej go ocenić, jeśli się spotkamy z ułomkami tej pracy, zebranemi z różnych lat jego działalności, prawie się nie wiążącemi treściowo, bo wywołały je różnorodne okoliczności — jak właśnie rzecz się ma z kazaniami ks. Syskiego w III tomie. Poza 9 pierwszemi naukami pasyjnemi, które tworzą pewnego rodzaju cykl i poza 6 kazaniami na 40-godzinne nabożeństwo, dającemi również jakąś całość, mamy 43 nauki na bardzo różne tematy, między innemi: nauka do parafjan z podziękowaniem za życzenia.

Widać, że ks. Syski lubi przemawiać i miał po temu liczne okazje, a mówi łatwo i potoczyście.

Ponieważ są to okolicznościowe przemówienia, rzecz jasna trudno się w nich doszukać jakiejś myśli przewodniej i jednolitej formy, stoją też te kazania na różnym poziomie, zależy od tematu, jaki kaznodzieja porusza i od wewnętrznego, uczuciowego nastawienia mówcy do omawianych zagadnień. Są tu mowy podniosłe, jak np. prócz dwu już wyżej wspomnianych amerykańskich — nauka na obchód narodowy patrjotyczny lub na prymicje, są i przeciętne krótkie, proste przemówienia, np. 4 nauki na rozpoczęcie roku szkolnego albo przy przyjęciu nowych członków do stowarzyszenia „Dzieci Marji". Dwa cykle, a zwłaszcza pierwszy, utrzymane są na poziomie podnioślejszym, choć i tu uderza pewna nierówność, choćby i w rozmiarach poszczególnych nauk jak i w ich przeprowadzeniu. Wszystkie one liczą prawie 12—9 stron druku, a tymczasem 3-cia o zelżeniu P. Jezusa tylko 5. Może dysproporcję tę tłumaczą ostatnie jej słowa: „O Boże wielki, o Panie Jezu, ustają myśli, ustają słowa. Jedno już tylko pozostaje chyba westchnienie serca... A ostatnia 9-ta nie wiele więcej jak 3 strony i dość słaba.

Sz. Autor trzyma się dość często starego zwyczaju w swoich kazaniach, zwracając się mianowicie na zakończenie wstępu przed właściwą nauką do M. Boskiej z prośbą o błogosławieństwo, zalecając słuchaczom odmówienie w ciszy „Zdrowaś Marjo". Po większej części tchnie to szablonem.

Ale trzeba przyznać, ks. Syski umie trafiać do słuchacza, mówi zdaniami krótkiemi, jędrnemi, chce trzymać uwagę audytorjum żywością i praktycznością mowy w napięciu, co mu się często, sądząc z przeglądanych kazań, udawało. Wznosi się i na wyżyny szlachetnego, podniosłego patosu przez liczne amplifikacje i stopniowanie, jest w przeprowadzaniu myśli pomysłowy i oryginalny (np. kazanie na poświęcenie organów — piszczałki, miechy i klawjatura), w zastosowaniach i wnioskach krótki ale życiowy i wczuwający się w potrzeby słuchaczów swoich, przeważnie parafjan. Tętnią te nauki ciepłą i serdeczną nutą bezpośredniości i umiłowania dusz.

Z nauk ks. Syskiego można naprawdę dużo skorzystać.

Ks. S. Sobalkowski.

Ks. A. Syski. **Ascetyka katolicka** w krótkich naukach dla osób świeckich z przedmową J. E. Ks. Biskupa D-ra A. Szelążka. Łuck 1933. Str. 194. Cena 5 zł. Skład główny w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Na wstępie damy parę zdań z przedmowy: „Kaznodziejstwo katolickie, przeznaczone dla ogółu wiernych, nie może wykluczyć ascezy chrześcijańskiej. Oprócz wykładu dogmatu i zasad moralności, — musi ono podawać metodę dojścia do obowiązującego wszystkich życia doskonałego i wskazywać praktykę tego życia... Bogate jest piśmiennictwo kościelne w zakresie ascetyki... Potrzebne jest nadto słowo żywe... Potrzebne są kazania, nauki ascetyczne. Tych zaś odczuwamy brak wielki. Witać więc po-

winniśmy z największą radością każdą inicjatywę w zakresie wypełnienia danej luki... Taką inicjatywę widzimy w ogłaszanym obecnie zbiorze kazań ascetycznych ks. Aleksandra Syskiego".

Istotnie sam pomysł takiego cyklu nauk trzeba uważać za bardzo szczęśliwy. Stworzenie tak pokaźnego zbioru tematów (42!) o doskonałości chrześcijańskiej świadczy dodatnio i o umyśle i o wyczuciu pasterskiem Autora. Sam on o poprzednim swym zbiorze (nauki na niedziele, uroczystości i okoliczn.), oświadczył w przedmowie, że tworzył błyskawicznie, że są to często notatki, które „nie pora teraz opracowywać i przerabiać". Podobne zastrzeżenie powtarza i o teraźniejszym zbiorze, mówiąc, że nie jest to „ani systematyczny ani prawdziwie naukowy wykład ascetyki katolickiej". Tutaj z miejsca należy się małe sprostowanie: nikt od autora kaznodziejskiego nie wymaga naukowego wykładu, bo od tego są teologiczne podręczniki Tanquerey'a, Murawski'ego, Zimmermanna, Schryversa — czy inne dawniejsze. Wystarczy zupełnie, jeżeli da czytelnikom to, co zapowiada w tytule i w przedmowie, mianowicie — kazania względnie nauki o doskonałości chrześcijańskiej. Tylko z tej strony możemy i zamierzamy je tutaj rozpatrywać.

Autor zapowiada nam krótkie nauki i dotrzymuje słowa, bo na 194 str. mniejszej ósemki zmieścił 42 tematy. Są to przemówienia krótkie, często ich szkice, albo rzuty myślowe, w których, niestety, tematy będą tu i owdzie (np. o pokucie) tylko zlekka trącone. Odrazu tu widoczne dorywcze, jakby doraźne pisanie. Widać, że tworzone były od ręki, bez szerszego oczytania i gromadzenia materjału. Jest temat nauki, lecz braknie w niej ścisłej przewodniej myśli, brak nastawienia mowy na pewien określony cel... A od kazania musimy wymagać więcej, niż od rozdziału z przeciętnej książki.

Autor ma swój sposób pisania, któryby trzeba żywcem pokazać, bo więcej powie oczom, niźli jego opis. W całej książce od początku do końca każde niemal zdanie idzie od nowego wiersza. Budowa poszczególnych nauk nadzwyczaj uproszczona. Bez wstępów, bez przejść odrazu piszący zabiera się do rzeczy, co zresztą będzie naturalne przy tak krótkich przemówieniach; jak cała mowa, tak i końcowe zachęty bardzo krótkie, nieraz rzucone w paru zdaniach.

Najsłabszą stronę utworu stanowi niezdecydowane nastawienie ogółu tematów — niewiadomo bowiem, za co je brać, czy za kazania choćby w formie uproszczonej „nauki", czy za wykłady, czy poprostu za rozdziały duchownej lektury. Tematom branym z rozdziałów ascetyki nie nadano w tworzeniu wyraźnego oblicza — raz bowiem przeglądają ślady żywej mowy, to znowu wykładu, albo wreszcie podręcznika ascetyki. We wszystkich dominuje forma wykładu kosztem innych form oddziaływania na słuchacza lub czytelnika. Niektóre tematy ograniczają się do wykładu — i wyglądają raczej na rozdziały książki; to nie jest ta mowa, która się wytwarza w zetknięciu ze słuchaczem.

Szkice te inteligent wykształcony teologicznie pisze (trudno powiedzieć, że mówi) po swojemu — miejscami nawet się nie sili

na uprzystępnienie pojęć teologicznych. Dużo więc w książce zostało śladów teologicznego wykładu; za dowód mogą służyć liczne rzeczowniki pojęciowe, zapożyczone ze szkolnej teologji, które żywe słowo musiałoby słuchaczom zbliżyć czy żywsze kształty im nadać.

Tymczasem, jak na kościelne nauki, za mało tu kontaktu ze słuchaczem, za mało śladów żywej mowy. Zatem oddziaływania na uczucie, wolę, silniejszych posunięć, patosu prawie że niema. Brak mowy pełniejszej, coby grzała i budziła, brak tej amplifikacji myśli czy uczuć, którą tak podziwiamy np. u ks. Antoniewicza.

Zato jest prosty, spokojny, jasny, czasem nawet wdzięczny i ozdobny, a zawsze rzeczowy — wykład. Stąd bodaj te nauki nadają się więcej na lekturę duchowną dla świeckich, którzy z pożytkiem i zbudowaniem będą ją odprawiali, aniżeli na materjał czy podstawę do kazań. Inna rzecz, że kaznodzieja za ich przewodem, mając do pomocy bibljoteczkę ascetyczną, łatwiej trafi do celu, rychlej ustali tematy i zgromadzi materjał. Nasz Autor ma tę zasługę, że wprowadził na widownię tak ważny a zaniedbany dział przepowiadania, że go wprowadził w tak szerokim zakresie. Kaznodzieje pójdą teraz w jego ślady i zaczną wydatniej uprawiać tak zaniedbaną glebę. Już ks. Kirstein w swych kazaniach niedzielnych poruszył szereg tak praktycznych tematów ascetycznych, jak czytanie duchowne, wieczorny rachunek sumienia, modlitwa poranna i wieczorna. Jeden z parafjalnych kaznodziejów opracowuje całe rekolekcje dla członków trzeciego zakonu na temat doskonałości chrześcijańskiej. Można więc ufać, że o doskonałości chrześcijańskiej będzie coraz głośniej po naszych kościołach. Opracowanie zbioru takich kazań jest dzisiaj, wobec obfitej literatury, niezmiernie ułatwione. Sama „Bibljoteka Życia Wewnętrznego“, w 40 tomach, stanowi poważną pomoc do pracy. Omawiany autor już wyłonił ponad 40 tematów i dał im pewien wyraz literacki, przyjdzie drugi, trzeci — tematy te uporządkuje, rozszerzy, da im formę żywszą i zaopatrzy ambonę we wdzięczną pomoc, świadcząc wielkie dobrodziejstwo licznym rzeszom wiernych, pragnącym z ambony światła na drogę do chrześcijańskiej doskonałości.

Ks. Z. Pilch.

Kardynał Mercier. **Do moich alumnów.** Tłum. z francuskiego ks. arcbp. Mańkowskiego. Kraków. Wyd. OO. Jezuitów, 1933. Str. 206. Cena 2.50

Postać kardynała Mercier'a, niekoronowanego króla Belgji czasu wojny światowej, zbyt jest gigantyczna, by mogła być scharakteryzowana w kilkunastu wierszach. Jeżeli bowiem prawdą jest, że styl to człowiek, należałoby wskrzesić świetlaną postać wielkiego myśliciela, profesora światowej sławy, genjalnego wychowawcy kleru, księcia Kościoła i męża stanu uciemiężonej Belgji, by zrozumieć walory dzieła, świeżo przyswojonego naszej literaturze ascetycznej.

Jak wskazuje tytuł, są to przemówienia do alumnów w czasie dorocznych rekolekcyj. Kardynał Mercier lubiał bowiem przewodniczyć rekolekcjom swej olbrzymiej, bo trzechtysięcznej rodziny ka-

płańskiej, a jeszcze bardziej swych kleryków, nadziei i przyszłości swej diecezji. Stąd płynie ów specjalny ton przemówień, który właściwy jest troskliwemu pasterzowi i czułemu ojcu. „Bądźcie przekonani, że żyć bez was, drogich moich alumnów, było dla mnie umartwieniem.., Ileż to razy pragnąłem odwiedzić was i z wami porozmawiać!“ To nastawienie pełne serca, szczerości, zaufania i prostoty tworzy szczególny czar wszystkich przemówień Kardynała do swego kleru. W rekolekcjach głoszonych do kapłanów poświęca konferencję wstępną tematowi: Wyznajmy sobie nawzajem nasze uczucia! Zaczyna zaś od słów: „Myśl, że z wami spędzę kilka dni, jest dla mnie świętem“.

We wszystkich konferencjach obecnego zbioru odnajdujemy charakterystyczne cechy biskupa z Malines. Przez wszystkie przemówienia przeprowadza z nadzwyczajną logiką i jasnością jednę zasadniczą myśl: seminarjum jest szkołą skupienia. W wywodach dostojnego Autora znać długoletnią rutynę (w najlepszem znaczeniu słowa) profesora. Niema żadnych dygresyj, niema myśli niedokończonych, niezwiązanych z całością: wszystko wykończone w najdrobniejszych szczegółach. Szata językowa oryginału wykwintna, pełna szlachetnej prostoty, a zarazem bogata, żywa. Wyczuwa się u Autora ogromną łatwość w jasnem, a pięknem formułowaniu swych myśli; słynny filozof jest jednocześnie pełnym dystynkcji mówcą. Uderza również brak jakichkolwiek frazesów lub komunałów; mówca oddaje się całkowicie słuchaczowi, o nim myśli, w jego potrzeby się wczuwa. Stąd owe psychologiczne przejścia od zasad choćby metafizycznych (których gruntownego wyjaśnienia i uzasadnienia nigdy nie opuszcza) do zastosowań życiowych, uderzających swą praktycznością oraz znajomością psychiki słuchacza.

Wszystkie konferencje są dosyć długie (średnio 30 str. druku), podzielone zawsze na 2 części, z których druga jest albo przeciwstawieniem (niedowierzanie sobie, ufność w Bogu; bunt namiętności, walka z namiętnościami) albo zastosowaniem pierwszej (Bóg do was przemawia, słuchajcie głosu Bożego). Dla łatwiejszej orjentacji w biegu myśli zarówno w oryginale, jak w przekładzie umieszczone są na marginesie krótkie streszczenia wywodów Autora.

Przekład ks. arcbp. Mańkowskiego nie pozostawia nic do życzenia.

Ks. J. Jaroszewicz.

Kardinal Bertram. **Charismen priesterlicher Gesinnung und Arbeit.** 2 Aufl, Freiburg i. Br., Herder, 1933. Str. X + 196. Mk. 3.80.

Intencją Autora było dostarczyć swemu duchowieństwu praktycznych rozważań rekolekcyjnych. W tym celu zebrał szkice i urywki swych przemówień do alumnów przed święceniami na temat kapłaństwa, jego godności, odpowiedzialności, o trudnościach i niebezpieczeństwach życia kapłańskiego. Mamy więc 119 krótkich, dość luźnie ze sobą powiązanych pogadanek, inaczej bowiem trudno nazwać poufne, serdeczne przemówienia pasterza do przyszłych swych współpracowników. Przez wszystkie pogadanki przewija się

nakształt złotej nici głęboka troska o przyszłość młodych lewitów. W przedmowie sam Autor wyznaje, że tej głównie trosce przypisać należy charakter przemówień — praktyczne, nieraz aż drobiazgowe wskazówki, rady ojcowskie, przestrogi doświadczonego pasterza. Długoletnie rządy rozległą diecezją dały Autorowi mnóstwo spostrzeżeń życiowych, doskonałą znajomość ludzi, blasków i cieni pracy kapłańskiej — stąd każda myśl ilustrowana przykładem z życia wziętym, każda wskazówka uzasadniona logiką faktów. Skoro się uwzględni jeszcze serdeczny akcent pogadanek, ową bezpośredniość, którą tworzy z jednej strony szczera miłość z drugiej zaś pełne zaufanie, nietrudno o wyrobienie sądu co do wartości dzieła. Na szczególną wzmiankę zasługuje szereg pogadanek poświęconych kaznodziejstwu (str. 138—165).

Jako pomoc w rekolekcjach kapłańskich odda dzieło niepoślednie usługi wszystkim, którzyby chcieli odnowić w duszy obraz idealnego kapłana współczesnej doby.

Ks. J. J.

P. de Ravignan. **Dernière retraite donnée aux religieuses Carmelites.** 7 éd. Paris, Téqui, 1933. Str. 268. Fr. 10.

Konferencje rekolekcyjne słynnego mówcy francuskiego mają ustaloną opinję; wystarczy powiedzieć, że zarówno ludzie świeccy, jak zakony uważały sobie za szczęście słuchać rekolekcyj głoszonych przez O. Ravignan. Konferencje obecne wygłoszone zostały na 3 miesiące przed śmiercią; to też czuć w nich obok zwykłego Autorowi namaszczenia, głębokiej znajomości dusz i silnej, sugestywnej uczuciowości ową szczególną atmosferę, którą wytwarza zbliżanie się wielkich dusz do wieczności; gdy mówi o prawdach wiecznych, czuć w słowach obok głębokiego przekonania i silnej wiary powiew wieczności. Nic dziwnego — był to łabędzi śpiew wielkiego mówcy — ostatnie rekolekcje, jakie przed śmiercią wygłosił. Tematem ich — jak zwykle — Ćwiczenia św. Ignacego. Prócz drobnych odchyleń, które zalecał sam Loyola, nie odstępował O. Ravignan od metody rekolekcyjnej św. Ignacego. Ale też jego talent tem wdzięczniejsze miał pole do okazania niewyczerpanych zasobów swej pobożności i wymowy. Mówić ustawicznie na pewne ustalone tematy — to szablon dla mówców przeciętnych, dla wielkich zaś okazja do wydobycia z ukrycia wszystkich talentów oratorskich.

Styl obecnych konferencyj prosty, jędrny; Autor traktował je raczej jako rozważania, czasem nawet jako pogadanki. Stąd daremnie szukać w nich tych blasków, któremi opromienione są jego kazania. W pewnej mierze do zatarcia silnej indywidualności kaznodziejskiej Autora przyczyniło się to, że konferencje obecne spisane zostały przez słuchaczki, z konieczności więc zawierają pewne niedociągnięcia.

Ks. J. J.

Ks. Dr. Henryk Hlebowicz. **Rozmowy Mistrza z Nazaretu.** Rekolekcje radjowe. Wilno, 1933. Str. 96. Zł. 1. Do nabycia w Sodalicji Marj. Akademiczek (Wilno, Uniwersytecka 9-9).

Jeżeli wzmożony ruch rekolekcyjny nazwać można jednym z najpiękniejszych i najżywotniejszych objawów współczesnego ruchu religijnego, to rekolekcje drogą radjową zaliczone być muszą bezsprzecznie do ostatnich, nieomal rewelacyjnych, zdobyczy kaznodziejstwa. Od 6 do 12 kwietnia roku ubiegłego po raz pierwszy od istnienia Polskiego Radja nadawała radjostacja wileńska konferencje rekolekcyjne. Inowacja ta spotkała się z ogromnem uznaniem, niewątpliwie też skłoni zarządy innych stacyj do wprowadzenia podobnej praktyki w czasie wielkopostnym.

Wydany drukiem zbiorek tych przemówień radjowych nosi specyficzny charakter; są to bowiem konferencje do nieznanego słuchacza. Inaczej się przemawia przed mikrofonem, niż do określonego audytorjum w kościele. Nielada to trudność — znaleźć słuchacza w najdalszym zakątku kraju, zainteresować, wzruszyć... Podkreślić należy, że z zadania tego wywiązał się Autor po mistrzowsku; nietylko bowiem sięgnął do dusz spragnionych słowa Bożego, ale pokusił się również o zdobycie niechętnych. Z pewnością poruszył niejedno obojętne serce, ma bowiem szczególny dar wczuwania się w duszę współczesnego człowieka (w konferencjach swych ma na uwadze wyłącznie środowisko inteligentne). Zamiast stereotypowego biadania znajdujemy u Autora pełne miłości i współczucia zrozumienie współczesnej duszy; wchodzi do niej, zmusza do szczerości, wywleka na światło dzienne to wszystko, czego człowiek nie umiał lub nie chciał powiedzieć nawet sobie samemu. W swej wyrozumiałości nie posuwa się jednak za daleko; kiedy potrzeba, umie nawet chłostać (str. 33). Na tle siedmiu scen ewangelicznych przeprowadza subtelną psychologiczną analizę stosunku duszy do Boga, otoczenia, obowiązków. Umie dopatrzeć się w tekstach Pisma św. treści tak nowej i świeżej, że aż dziwno czytelnikowi, czemu dotąd tego nie zauważył. W zastosowaniach unika szablonu, rzadko nawet je formułuje, pozostawiając słuchacza wobec pewnego wniosku, który sam się narzuca z nieubłaganą logiką. Miejscami nadaje swym konferencjom charakter rozmyślania; urywa nagle tok myśli, pozostawiając słuchacza w głębokiej zadumie. Poszczególne konferencje łączy ze sobą krótkiem streszczeniem poprzednich tematów.

Można więc śmiało zaliczyć konferencje radjowe ks. Hlebowicza do cennych zdobyczy współczesnego kaznodziejstwa. Zarówno pod względem treści jak formy są nawskroś nowoczesne w najlepszem znaczeniu słowa. Życzyćby należało, by za wzorem kaznodziei paryskiej radjostacji O. Lhande'a T. J. nie ustawał w pracy kaznodziejskiej na ambonie „radjowej", niosąc słowo Boże nawet tym, którzy progu kościoła nie mogą lub nie chcą przestąpić.

Ks. J. Jaroszewicz.

Ks. Jan Grabowski, **Nauki rekolekcyjne dla młodzieży szkół powszechnych.** Kielce, 1934. Nakładem autora. Str. 184. Cena księgarska 3 zł. 30 gr. (U autora: Kielce, Seminarjum Duchowne — 3 zł. łącznie z przesyłką).

Ukazał się świeżo zbiór nauk rekolekcyjnych dla młodzieży szkół powszechnych, pióra młodego autora, ks. Jana Grabowskiego. Zawiera on 2 serje po 6 nauk i 2 serje szkiców. Każda serja omawia wyczerpująco pewną całość rekolekcyjną. Dobór tematów trafny i szczęśliwy. Poruszone są w nich prawie wszystkie zagadnienia, które mogą i powinny być omawiane w czasie rekolekcyj dla młodzieży. Pierwsza serja nauk poświęcona jest wytrwaniu w dobrem, druga — warunkom dobrej spowiedzi. Serja pierwsza szkiców — rzeczom ostatecznym, serja druga — cnotom. Serja pierwsza szkiców potraktowana bardzo obszernie. Szkice drugiej serji krótkie, zato całkowicie oparte na przykładach. W przeprowadzeniu tematów ustrzegł się szczęśliwie autor abstrakcyjności i teoretyzowania. Wielką zaletą tego zbioru jest doskonałe wczucie się piszącego w psychikę dziecka i umiejętność zainteresowania dzieci tematem. Nawet wówczas, gdy porusza tematy trudne, jak naprzykład o grzechu lub o rzeczach ostatecznych, czyni to w sposób tak przystępny, żywy i zajmujący, że napewno nie straci uwagi młodego słuchacza. Nie budzi również grozy lub przerażenia, ale głęboko uzasadnia złość grzechu i budzi w duszy bojaźń przed nim i skuteczną chęć poprawy. Styl naturalny, niewyszukany, barwny, zbliżony do formy dialogowej. We wszystkich naukach mnóstwo przykładów trafnie dobranych.

Dzięki tym zaletom w książce ks. Grabowskiego rekolekcjoniści mają nietylko wyborowy materjał do przemówień w czasie rekolekcyj, ale i wzór, w jaki sposób przemawiać do dzieci, aby obudzić ich zainteresowanie i przykuć uwagę. Wartość dziełka podnosi krótki i zwięzły wstęp, zawierający wskazówki metodyczne przeprowadzenia rekolekcyj oraz wzór rachunku sumienia dla dzieci.

Takiego zbioru nauk rekolekcyjnych dla dzieci szkół powszechnych nie mieliśmy dotychczas. Książka ks. Grabowskiego, stanowiąca dzięki swoim niepospolitym zaletom cenny nabytek naszej literatury kaznodziejskiej, brakowi temu w wielkiej mierze zaradziła. Przeznaczona w głównej mierze dla młodzieży szkół powszechnych, może oddać duże usługi rekolekcjonistom, przygotowującym rekolekcje dla młodzieży niższych klas gimnazjalnych.

Tarczek. *Ks. Dr. J. Kornobis.*

Ks. Dr. Jan Kornobis. **Niepokalana drogowskazem w rozprzężeniu doby obecnej.** Czytania na miesiąc maj. Kielce, nakładem autora, 1934. Stron 160. Cena 2 zł. 75.

Powyższy tytuł nowych czytanek majowych ks. Kornobisa to synteza trosk i dolegliwości życia religijnego czasów dzisiejszych. Autor nie lata po obłokach, nie zbiera samych kwiatów po łąkach majowych, ale śmiało kładzie rękę na pulsie życia, dotyka bolączek, obnaża rany krwawiące i stawia diagnozę choroby duchowej. Nie z literatury czerpie materjał do swoich rozważań, ale ze świata, na który patrzy i w którym żyje. Wygasłe kominy fabryczne, nędza wsi i miast, swawola burzycieli jedności religijnej, podminowanie życia rodzinnego nasuwają autorowi tematy aktualne w każdym

ośrodku ludzkim. Autor nie zatrzymuje się na odkryciu źródeł rozprzężenia i postawienia diagnozy, ale podaje niezawodne lekarstwa, które mogą zło całkiem usunąć lub przynajmniej ulżyć, wiedzie słuchaczy do stóp Niepokalanej jako Matki cierpiącej ludzkości i Drogowskazu zarazem, gdyż zawiodła mądrość tego świata.

Powodzenie czytanek tegoż autora, wydanych w zeszłym roku pod tytułem „Marja wspomożeniem w niedoli czasów obecnych“, to najlepsze świadectwo, że piszący umie wyczuć potrzeby życia, umie trafić do dusz i nastroić je na właściwy ton, aby śpiewały chwałę Bogu i Marji nawet w tak ciężkich czasach doby obecnej.

Głód pożera dziś ludzi. Zdrowego chleba potrzeba nietylko dla ciał, ale i dla dusz skołatanych walką o byt i prawa moralne. Czytanki ks. Kornobisa, rozżarzając tlejące iskry wiary, budzą świadomość opieki Bożej i Matki Najświętszej. Jak złota nić ciągnie się nieprzerwanie poprzez wszystkie czytanki myśl ufności, że Bóg i Matka Najświętsza wyprowadzą świat z rozprzężenia i staną się portem cichym i spokojnym, gdzie ludzkość znajdzie ratunek i ukojenie. Z czytanek ks. Kornobisa czerpie dusza zdrowy pokarm, nabiera sił, ożywia się, rozgrzewa miłością, by się ukorzyć przed wolą Bożą i wziąć dobrowolnie, co dotąd z musu musiała dźwigać.

Ks. J. S.

Ks. ks. Dutilleit i Vigourel. **Mały katechizm liturgiczny** z 102 wyd. franc. wydał ks. dr. Stefan Świetlicki. Sandomierz, 1933.

Ruch liturgiczny, tak bardzo żywotny na Zachodzie, u nas przeniknął zaledwie do małej garstki inteligencji, zwłaszcza młodzieży akademickiej i szkół średnich, nie dosięgnął zaś do szerokich warstw katolickich, z wielką szkodą dla sprawy.

Mały Katechizm obliczony właśnie na to, by skarby liturgji katolickiej uprzystępnić wszystkim wiernym. Dając wyczerpujące wiadomości w zwięzłej, prostej formie katechizmowej, „Mały Katechizm“ będzie też wybornym podręcznikiem do kazań liturgicznych.

Wdzięczni jesteśmy Autorowi, że obok innych dzieł liturgicznych przyswoił językowi naszemu i tę perłę, drukowaną w oryginale w przeszło 100 wydaniach.

Ks. W. K.

FRANCUSKA BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

PATROLOGJA.

Chanoine G. Humeau. **Les plus beaux sermons de S. Augustin.** Tom I 352 str. (wstęp 52 str. i 23 mowy, 300 str.), 15 fr., tom II 408 str. 15 fr. Paris, Bonne Presse.

Tłumacz, wydając ten wybór mów św. Augustyna, pragnął dopomóc konfratrom, którzy nie mają dość czasu i środków na studjowanie wszystkich pism św. Augustyna. W przedmowie wykłada zasady homiletyczne i przymioty mówcy według wskazówek św. Augustyna.

KAZANIA KATECHIZMOWE.

L'Auteur des „Paillettes d'or“. **Sommaire de la Doctrine catholique.** Tom I i II — 566 i 386 p., cena 20 i 13 fr. Avignon, Aubanel Père.

Jest to już 25-te wydanie tego dzieła. Zawiera obszerniejszy wykład prawd katechizmowych, rozłożony na trzy części (skład wiary, dekalog i sakramenty). Pierwszy tom zawiera część pierwszą i drugą katechizmu, a drugi — trzecią. Przydatny materjał do kazań katechizmowych.

Chanoine Duplessy. **Cours de Réligion en forme de petits prônes.** I-ère série Les Vérités à croire. 160 p., 6 f.; 2-e série: Dévoir à pratiquer. 158 p., 6 f.; 3-e série: Les Sacrements à recevoir. 164 p., 6 f. Paris, Téqui.

Znany popularny apologeta francuski stworzył rekordowo krótki zbiór nauk katechizmowych... Cały katechizm rozłożył na trzy lata (prawdy wiary, dekalog, sakramenty), po 52 nauki w roku, nauka wystarczy na 5 minut. Kaznodzieje jednak mogą te szkice w przygotowaniu rozszerzyć. Ujęcie tematów świeże, dostosowane do potrzeb życia i czasu.

Chanoine Ch. Henry. **Les Sacrements.** Conférences d'apologétique pratique. 366 p., 12 f. Paris, Librairie St. Paul.

Autor wykłada tu naukę Kościoła o sakramentach. Najwięcej miejsca poświęca Eucharystji, wykładając m. in. liturgję mszy św. Wykład jest przepojony Pismem św., Ojcami, oparty na najlepszych autorach. Na uwagę zasługuje tych nauk wartość dogmatyczna, liturgiczna, historyczna i ascetyczna.

KAZANIA NIEDZIELNE.

Chan. Moënner, curé — archiprêtre de St.-Louis de Brest. **Autour du clocher.** Entretiens dominicaux sur la paroisse, l'église, le clergé et les fidèles. 278 p., 12 fr. Paris, Téqui.

Są to kazania wygłoszone w parafji St. — Louis de Brest. Parafja w Kościele odgrywa rolę podobną do roli rodziny w społeczeństwie: ona jest komórką, od której wartości zależy pomyślność ogółu. Parafja ze swym proboszczem, kościołem, organizacjami apostolskiemi, z różnemi środkami uświęcenia, stanowi placówkę, na której może się rozwinąć życie chrześci-

jańskie. Należy więc ludzi zabezpieczyć przed izolowaniem się od parafij w przekonaniu, jakoby wystarczyła im pobożność indywidualna. Bierze pod uwagę wszystkie składniki parafji: kościół, dom Boży, ale i dom dusz, bo się do niego schodzą jako do źródła łaski, w nim dokonują się najważniejsze funkcje, które nadają kierunek naszemu życiu, w nim wspominamy naszych przodków; — duchowieństwo: proboszcz i wikary, każdy ze swym specjalnym zakresem działania; — różne kategorje wiernych: mężczyźni, kobiety, matki rodzin, dzieci i starcy, biedni i chorzy. Z tego podziału wypływają odpowiednie obowiązki względem Kościoła i względem swego stanu.

HOMILJE.

Louis Alloing, chanoine de Belley. **Les Evangiles du Missel.** Texte suivi de réflexion et de commentaires en forme d'homélies. 590 p., 30 f. Paris, Téqui.

Tytuł: „Ewangelje mszalne“ trzeba rozumieć w całem tego słowa znaczeniu, gdyż są tu podane homilje na wszystkie Ewangelje mszalne, nietylko niedzielne i świąteczne. Możnaby więc skorzystać z tych nauk, nawet przy codziennych mszach św., dając w ten sposób ludziom obecnym lepsze zrozumienie tekstu odczytywanego przez księdza przy ołtarzu. Ponieważ fragmenty ewangeliczne, zawarte we mszale, stanowią większą część 4 Ewangelij, zatem z obecnych homilij, łatwo ułożyć wątek życia i nauczania P. J. Komentarz ten może służyć nietylko do kazań, lecz i do czytania duchownego i do rozmyślania.

Abbé Catesson, P. S. S. **Entretiens évangéliques.** 178 p. Paris, Lethielleux.

Jest to zbiór kazań, głoszonych przez autora podczas Wielkiego Postu. Składa się z trzech części. Omawia w nich: niektóre mowy Pana Jezusa; niektóre przypowieści; niektóre cuda. Metoda tych kazań polega na jasnem wyłożeniu myśli lub wydarzenia ewangelicznego, na wskazaniu okoliczności czasu i miejsca, a przedewszystkiem na wysnuciu z danych powiedzeń czy zdarzeń ewangelicznych tego, co może zbudować czytelnika lub słuchacza. Wszystkich nauk jest 27, z tych 7 o przemówieniach Chrystusa, 9 o przypowieściach, a 11 o cudach.

EUCHARYSTJA.

Louis Bonnamour. **Notre soufrance sert.** 95 p., 5 f. Paris, Spes, 1932.

Są to nauki mówione 1930 r. w Paray w stuletnią rocznicę Godziny świętej. Autor za św. Pawłem rozwiązuje problem cierpienia, rozpatrując je w połączeniu z cierpieniem Chrystusa. Książka ta może ożywić rozmyślania wiernych i dać kaznodziejom materjał do jednej lub kilku konferencyj na temat godziny świętej.

MARJOLOGJA.

M. E. Henry, chapelan de Paray—le Monial. **Bienheureux les serviteurs de la T. S. Vierge,** 32 lectures mariales. 224 p., 10 f. Imprimerie Nouvelle, à Paray—le Monial.

Są to czytanki majowe, które, jak każde inne, można wykorzystać do kazań na uroczystości M. N. Autor, posługując się teologją i hagjografją,

na każdej stronie wzywa czytelnika do czci i do służenia niebieskiej Pani. Owocem lektury będzie pomnożenie wiary i ożywienie pobożności.

PIERWSZA KOMUNJA I BIERZMOWANIE.

Dom J. B. Monnoyeur. **Guide des Premières Communions.** 36 str., 1·50 fr. Abbaye St. Martin, à Ligugé (Vienne).

Dziełko to chce podkreślić znaczenie uroczystej Komunji świętej. Znajdziemy tam także przygotowanie do pierwszej komunji św. prywatnej i do rekolekcyj rocznych, a także i wskazówki do sakramentu bierzmowania.

P. Lejeune. **Aux Premiers Communiants.** Retraite anecdotique. 144 p., 6·50 f. Arras, Brunet.

W tej książce nie znajdziemy gotowych przemówień, a tylko zbiór żywych pogadanek, które mają na celu ożywić nauki dawane dzieciom, przygotowującym się do Komunji św. Tematem ich jest cel ostateczny, łaska, cnoty, sakramenty, pobożność w życiu chrześcijanina.

Abbé J. Besnard. **En avant pour la vertu.** 94 str. Avignon, Aubanel Frères.

Dziełko przeznaczone dla dzieci, zwłaszcza przygotowujących się do Komunji świętej, lub krucjaty eucharystycznej. Autor zachęca dzieci do zastanawiania się, do posłuszeństwa, pokory, łagodności, prawości, zaparcia się, zapału do pracy. Przykłady bierze z Pisma św. i z życia sławnych mężów. Przebija tu znajomość duszy dziecięcej. Katecheci znajdą tu dosyć materjału.

L'abbé F. Gellé. **In unitate Spiritus Sancti. — Veni Sancte Spiritus.** Quatorze Entretiens sur le Saint — Esprit et le Sacrement de Confirmation, à l'usage des Prédicateurs, des Catéchistes et des Fidèles. 477 p., 20 f. Beauchesne, Paris.

Podział książki: 1. Duch Św. a Jezus. 2. Duch Św. a cnoty teologiczne. 3. Duch Św. i Kościół. 4. Duch Św. a święci Starego Testamentu. 5. Bierzmowanie i Chrzest. 6. Duch Święty i cnoty moralne. 7. Duch Św. i Najśw. Marja Panna. 8. Duch Św. i święci Nowego Testamentu. 9. Bierzmowanie i święcenia kapłańskie. 10. Duch Św. i Jego dary. 11. Duch Święty i grzech. 12. Duch Św. a potępieni. 13. Bierzmowanie i Eucharystja. 14. Uroczystość Bierzmowania.

Autor chciał tu podać niejako rekolekcje przygotowawcze do Bierzmowania, Sakramentu najbardziej właściwego i potrzebnego członkom Akcji Katolickiej.

Autor bierze się do słuchaczy z punktu widzenia psychologicznego i pedagogicznego. Chce ich przedewszystkiem pozyskać, potem przekonać, a wreszcie nawrócić. Jak się sam wyraża, pragnie sam poddawać słuchaczom myśli, nawiązując całe ich życie nadprzyrodzone do działalności Ducha Św. Poza Pismem św. najczęściej cytuje św. Tomasza.

NAUKI STANOWE I REKOLEKCJE.
(Dla dziewcząt, młodzieńców i niewiast).

J. Raimond. **Soyez des Hosties.** Retraite à des jeunes filles. 160 p., 6 f. Paris, Téqui.

Dogmat Eucharystji dostarcza materjału do tych rekolekcyj. W każdym z 3 dni zajmuje się autor trzema stronami dogmatu: prawdziwa obecność, ofiara, komunja. Nie brak tu nawoływań do głębszej pobożności i pobudek do apostolstwa. Autor najwięcej zebrał doświadczeń w pracy rekolekcyjnej dla robotnic i urzędniczek.

Henri Savretie. Vertus démodées? Conférences à de jeunes travailleuses. 90 p., 3 f. Paris, Spes.

Konferencjonista zachęca robotnice do praktykowania cnót, które wytwarzają szczęście ogniska domowego i urok kobiety: praca, punktualność, ład, oszczędność, umiarkowanie, uprzejmość, delikatność. Nauki mogą się przydać księżom, którzy dają rekolekcje dziewczętom.

Abbé J. E. Boyer. **Appels aux Jeunes.** Préface de M. l'abbé H. Pradel, directeur de l'École Massillon. Str. 157, 8 f. Paris, Desclée de Brouver et Cie.

Tematem tych 25 „mów" jest Komunja miesięczna. Przeważa w nich ton pogadanek o stylu prostym, bezpośrednim, a jednak nie pozbawionym uroku. Widoczna w nich znajomość duszy młodzieży.

P. L. Lammertyn, Rédemptoriste. **La Sainte Eucharistie et la Femme.** 220 p., 12 f. Turnhout (Belgique), Etablissements Brepols.

Egzemplarz zawiera 5 konferencyj: 1-o Eucharystja i miłość w życiu kobiety; 2-o życie ukryte kobiety; 3-o cierpienia w życiu kobiety; 4-o dobroć w życiu kobiety; 5-o życie apostolskie kobiety. Uświęcając się sama przyjmowaniem Komunji św., kobieta chrześcijańska wywiera zbawienny wpływ na otoczenie.

MISJE I REKOLEKCJE.

Trats de propagande sous la direction du P. Degrare. Chaque trat, cartonné, 2 f.; non cartonné 1.50 f. Chez les PP. Redemptoristes, 27 rue Hors Château a Liège (Belgique).

Wydawnictwo przeznaczone dla misyj parafjalnych: ma ono ułatwić słuchaczom odświeżenie w pamięci nauk misyjnych. Wskażemy tu treść 5-ciu zeszytów (wydano i dalsze):

I. Nasze przeznaczenie. — Duchowość i nieśmiertelność duszy przedstawione w jasnem świetle i dobrze uwydatnione. Podano argumenty tradycyjne, lecz w formie popularnej, aktualnej i żywej. Niektóre cytaty udatnie zastosowane.

II. Szlachectwo Boże. — Autor opisuje wielką godność chrześcijanina, żyjącego życiem Chrystusa i obowiązki, które wypływają z tego wyniesienia.

III. Mądrość i głupota. — Broszura ta przeznaczona dla młodzieży — zwalcza rozpasanie obyczajów.

IV. Szczęście rodzinne. — Zawiera przypomnienie zasad chrześcijańskich, dotyczących licznej rodziny, pracy wychowawczej matek, doboru religijnych nauczycieli.

V. Niech żyje Chrystus-Król. — Wykłada naturę i tytuły królestwa Chrystusowego, konieczność odnowienia Jego panowania społecznego w świecie, który poganieje z wielką szkodą dla jednostek, rodzin i narodów. Męczeństwa meksykańskie, działalność publiczna kierowników państw, poświęcenie kilku krajów Chrystusowi-Królowi, ilustrują tę szczęśliwie zestawioną naukę.

Désiré Castelain. C. SS. R. **A l'École de la T. S. Vièrge Marie.** Retraite d'aprés les enseignements de S. Alphonse de Liguori. 422 p., 127 Paris, Téqui.

Autor całe rekolekcje 10-dniowe, zawierające na każdy dzień po 3 rozmyślania i jedno czytanie duchowne, oparł całkowicie na marjologji. Przechodzi w nich całą naukę Kościoła i świętych o Marji. Wskazuje cnoty, które wierny Jej uczeń winien praktykować. Autor nie podaje tu rzeczy nowych, ale stare prawdy w formie rekolekcyj, poświęconych wyłącznie czci Marji. Zbawienie, grzech, śmierć, sąd i piekło tworzą pierwsze fundamenty rozmyślań. Wskazówki św. Alfonsa dają podstawę tej pracy, lecz autor przy opracowaniu tego dzieła korzystał jeszcze ze św. Bernarda, św. Bonawentury i z innych teologów. Tym więc, którzy chcą przeprowadzić rekolekcje w szkole Marji, O. D. Castelain podał pokarm obfity, zdrowy i ujmujący.

PRZEMÓWIENIA OKOLICZNOŚCIOWE.

Nos Églises. Pieuses circonstances, par M. le chanoine Odin. 240 p., 12 f. Lyon, Vitte.

Autor zebrał w tej książce serję przemówień, wypowiedzianych w różnych okolicznościach, wszystkie jednak można sprowadzić do głównego tematu: „nasze kościoły". Są tu więc mowy wypowiedziane przy zakładaniu kamienia węgielnego pod nowy kościół, przy poświęceniu organów, dzwonów, szkół, instytucyj dobroczynnych. Są mowy o powołaniach kapłańskich, zgromadzeniach zakonnych o ministrantach i t. p. tematach...

BIBLJOGRAFJA.

PISMO ŚW.

Lusseau et Collomb. **Manuel d'études bibliques.** Tome II. Les livres historiques de l'A. T. Paris, Pierre Téqui, 1934, pages XVI et 1166.

Dwaj profesorowie nauk biblijnych w sposób dokładny i ostrożny, stosując się ściśle do wskazań Piusa X w liście „Quoniam in re biblica“ z roku 1906, podali gruntowny a przejrzysty wstęp do ksiąg historycznych Starego Testamentu, który obejmuje pierwsze 320 stron. Następną dosyć znaczną część dzieła stanowi historja pierwotna świata i ludzkości (do 474 strony) — histoire des origines, gdzie autorowie jasno przedstawiają nader ciekawe zagadnienia stworzenia świata, raju ziemskiego, ludzkości przedpotopowej, potopu i rozproszenia ludów. Wreszcie w ostatniej najdłuższej części przewijają się przed czytelnikiem dzieje Izraela aż do panowania Rzymian włącznie, i w tej części znajdujemy wyjaśnienia chronologicznych i innych najważniejszych wątpliwości. Odnośniki i wskazówki bibljograficzne rozsiane po całem dziele łącznie z ogólnym wykazem bibljograficznym na samym końcu dodają niemało wartości i tak już wielce wartościowemu dziełu.

Ks. A. S.

Ks. dr. Urban Atanazy Fic, Z. K. **Syjon Miasto Dawidowe w świetle tekstów i wykopalisk.** (Studjum archeologiczno-biblijne). 75 rycin i 3 mapki. Lwów, 1933. Wydawn. OO. Dominikanów.

Ks. prof. archeologji biblijnej w Instytucie Teologicznym OO. Dominikanów we Lwowie jeszcze jako student, przebywający na studjach archeologicznych w Jerozolimie, zachęcony przez wybitnego biblistę O. Lagrange'a, badał na miejscu, gdzie należy szukać pierwotnej Jerozolimy Jebuzytów, Uru Salim, późniejszego Miasta Dawidowego czyli Syjonu. Starożytna chrześcijańska tradycja przechyla się za wzgórzem zachodniem, — za Ofelem zaś prawie wszyscy wybitniejsi archeologowie; również i sam autor stoi po tej stronie ostatniej. Uboga literatura archeologji biblijnej w języku polskim zbogaciła się już niejedną naukową, fachową rozprawą ks. prof. Fica. Wydawnictwo staranne, ozdobione ilustracjami.

DOGMATYKA.

O. P. Lippert T. J. **Zbawiciel.** Kraków, Wyd. OO. Jezuitów, 1933. Str. 136.

Autor postawił sobie za cel wyjaśnić inteligentnemu czytelnikowi dogmat Odkupienia. Z konieczności wypadło omówić wiele zagadnień związanych z tym dogmatem, np. grzech, wolność, zło i t. p. W 9 rozdziałach kreśli potrzebę, fakt oraz skutki Odkupienia. Podkreślić należy delikatną wyrozumiałość, z jaką zbliża się Autor do ludzi pełnych ignorancji lub uprzedzeń w rzeczach dogmatycznych; wczuwa się w ich trudności, zniża się często do ich sposobu myślenia. Obok tego jednak umie wydobyć z prawd omawianych wszystkie ich blaski; potrafi olśnić czytelnika bogactwem i słusznością dogmatu. Z tego względu nawet dla osób gruntownie obeznanych z dogmatyką stanowić będzie zajmującą i pożyteczną lekturę.

LITURGIKA.

Ks. Wł. Hozakowski. **Dzieje mszy świętej.** Nowe opracowanie z angielskiego uzupełnione. Poznań 1933. Skład główny: Sp. Akc. „Ostoja". Księgarnia i Drukarnia w Poznaniu. Str. XIII i 311. Cena 9 zł.

Wszyscy, którym leży na sercu rozwój ruchu liturgicznego, z radością powitają pracę ks. Hozakowskiego o dziejach mszy św. (obrządku rzymskiego). Jest to wprawdzie przekład oryginału angielskiego A. Fortescue'a, jednak w wielu punktach uzupełniony przez tłumacza, zwłaszcza w kwestjach dotyczących rozwoju liturgji rzymskiej w Polsce. Interesujące kwestje jak np. ewolucji pierwotnej liturgji eucharystycznej, która poprzez liczne formy znalazła swój ostateczny i doskonały wyraz w obecnej mszy św. obrządku rzymskiego; ksiąg liturgicznych, języka, pokrewnych rzymskiemu obrządków i t. p., omówione są z głęboką znajomością przedmiotu.

Dla osobistego pożytku książkę tę powinien przeczytać każdy kapłan. Kaznodzieje niewiele w niej znajdą materjału do nauk o mszy św., rzecz bowiem ujęta jest wyłącznie pod kątem historycznym. Cenną zato będzie pomocą dla wszystkich, którym wypadnie przemawiać na temat mszy św. w kołach i sekcjach liturgicznych, grupujących zwolenników żywszego udziału w życiu liturgicznem Kościoła.

Ks. Michał Kordel. **Porządek służby Bożej** na rok kościelny 1933-34 czyli jak posługiwać się mszałem łac.-pol. Rocznik II, 8-o, str. 238, Kraków, 1934. Cena (z przesyłką) zł. 2.20. Zamawiać tylko w administracji „Mysterium Christi", Kraków, ul. św. Marka 10.

Wśród katolików polskich rozpowszechnia się coraz więcej łacińsko-polski mszalik wydania belgijskiego. Redakcja „Mysterium Christi" dostarcza już drugi rocznik kalendarza liturgicznego czyli rubryceli dla wiernych, posługujących się tym mszalikiem. Diecezjalne rubrycele mogą pozazdrościć temu wydawnictwu i szaty zewnętrznej i niektórych dodatków. W krótkich i jasnych wykładach przedstawia ono czytelnikowi skarby liturgji, zawarte w formularzach mszy niedzielnych i w Commune Sanctorum. Ponadto cała rubrycela usiana jest krótkiemi wzmiankami historycznemi o świętych Pańskich, czczonych w poszczególne dnie roku kościelnego. Omawiany kalendarz uwzględnia jeszcze święta diecezjalne w całej Polsce i w krajach sąsiednich, gdzie używany jest język polski.

Są w tym kalendarzu pewne rzeczy, które mogą zainteresować nawet kaznodziejów. Podaje on bowiem wyjaśnienia formularzy mszy niedzielnych i świątecznych, wydobywając z nich myśli przewodnie, czyli pełni mniej więcej to, co w swoich „Homiletische und kat. Studien" przeprowadza szwajcarski homileta, Meyenberg. Jeżeli więc zechce kaznodzieja uwzględniać w swych niedzielnych i świątecznych przemówieniach liturgję mszalną, jeżeli zechce do wiernych przemówić krótko i zwięźle na temat niedzielnych formularzy mszy św., a sam nie potrafi tych myśli ze mszału wydobyć względnie ich uporządkować, to znajdzie odpowiednie oświetlenie w omawianym tegorocznym „Porządku Służby Bożej" ks. Kordela. Będą tu poddane nieraz szczęśliwsze myśli, niż w niejednem kazaniu. Żal bierze, że te wyjaśnienia formularzy mszalnych, nieco rozszerzone i homiletycznie nastawione, nie pojawiły się w osobnej odbitce względnie opracowaniu na użytek ambony. A może się kiedy pojawią?...

ASCETYKA.

Ks. R. Plus T. J. **Jak dobrze się modlić.** Kraków, Wyd. OO. Jezuitów, 1933. Str. 168. Zł. 1.50.

Znany popularyzator ascetyki chrześcijańskiej omawia w tem dziełku czworaki rodzaj modlitwy: uwielbienia, dziękczynienia, przeproszenia i prośby. Rzecz napisana z głęboką znajomością przedmiotu, ilustrowana obficie cytatami z dzieł Świętych i pisarzy duchownych; nie brak też krótkich, nowoczesnych, doskonale wplecionych w tok myśli przykładów. Książeczkę czyta się bez zmęczenia, umie bowiem Autor zainteresować czytelnika świeżością myśli, obfitością treści, potoczystym stylem. Kaznodzieje znajdą w niej cenną pomoc do przemówień na zawsze aktualny temat dobrej modlitwy.

Matka chrześcijańska. Nauki i modlitwy dla matek, szczególnie dla członkiń arcybractwa Matek Chrześcijańskich. Opracował O. Karol Dzieszowski, franciszkanin. 1933. 13 × 8. Str. 295. Nakładem OO. Franciszkanów w Panewniku (Klasztor OO. Fr., Panewnik, p. Katowice 6). Cena w oprawie 2 zł.

Ta mała, podręczna książeczka zawiera dużo pożytecznej treści. Dla każdej chrześcijańskiej matki będzie cennym przewodnikiem na całe życie, a dla członkiń bractwa Matek Chrześcijańskich nieodłącznym podręcznikiem. Nieraz w życiu będą one odczytywały i medytowały obfite pouczenia, napisane przystępnie i praktycznie, o małżeństwie chrześcijańskiem (str. 5 — 121). Jest ich pięć: o małżeństwie, o dobrej żonie, o matce i jej dzieciach, o obowiązkach wobec bliskich, o prawach domowych rodziny chrz. Nauki te mają na celu urabianie chrz-ej matki. Może z nich bardzo owocnie korzystać każdy duszpasterz do przemówień stanowych. Podkreślamy to wyraźnie, bo wiemy, jak jest poszukiwany przez księży materjał do tych kazań.

Druga część książeczki (str. 123 — 260) zawiera materjał ascetyczny, ogarniający całe życie religijne matki. Wszystkie pouczenia, modlitwy i nabożeństwa są dla niej specjalnie przeznaczone i dostosowane do jej życiowych potrzeb. A więc modlitwy ranne i wieczorne, modlitwy podczas Mszy św., przystępowanie do sakramentów św. (rachunek sumienia matki!), droga krzyżowa (dla matek!), nabożeństwo do Serca Jezusowego, do Rodziny św., do Matki Najśw., modlitwy na poszczególne dni i okresy roku kościelnego, wreszcie szereg modlitw na różne potrzeby, które niesposób tutaj wyliczać. — Część trzecia podręcznika zawiera ustawy bractwa Matek Chrześcijańskich, sposób przyjęcia do bractwa i modlitwy na zebraniach miesięcznych.

Książeczka ta, zestawiona bardzo starannie, zasługuje na gorące poparcie. Niech tylko duszpasterze sprowadzą po kilka egzemplarzy okazowych i oddadzą je organizacjom matek, a dalszy kolportaż będzie zapewniony. Dodajmy jeszcze, że przedmowę do tego cennego zbiorku napisał ks. bp. Adamski.

HAGJOGRAFJA.

S. Marja Augustyna, norbertanka. **Lilja Premonstratu.** Życiorys bł. Bronisławy, Kraków 1933. Str. 65. Cena 80 gr. Drukiem „Głosu Narodu“.

Życiorys ten, ozdobiony ilustracjami, obejmuje ośm rozdziałów. Zmieściła w nich autorka wszystko, co z życia bł. Bronisławy należało podnieść dla zbudowania czytelnika. Dała też dobry pogląd na dzieje i znaczenie dla narodu czci bł. Patronki — na tle historji Zakonu Norbertańskiego i ciężkich przeżyć prastarej twierdzy norbertańskiej na Zwierzyńcu.

Należy przypuszczać, że ten piękny i tani życiorys znajdzie się w rękach licznych czytelników i pobożnych czcicieli Patronów Polskich. Wyrażamy nadzieję, że przez rozpowszechnienie tego życiorysu kult bł. Bronisławy rozszerzy się i uzyskamy — da Bóg — za Jej przyczyną cuda, potrzebne do kanonizacji, na którą czeka z upragnieniem Klasztor zwierzyniecki i katolicki Kraków. Zaznaczamy, że książeczka ta znakomicie nadaje się na pamiątki I Komunji św., na nagrodę pilności, na podarki imieninowe, tem bardziej, że u PP. Norbertanek na Zwierzyńcu można otrzymać ją na lepszym papierze (po 1.20 zł.) i w oprawie gustownej po 2 zł.

Echo z Parzna. Czasopismo perjodyczne poświęcone rozszerzaniu czci świątobl. Wandy Malczewskiej. Red. ks. dr. L. Łomiński. Redakcja i admin.: Parzno, pow. piotrkowski, poczta Bełchatów. Cena zeszytu z przes. 35 gr. P. K. O. Nr 153.272.

To nowe pismo pragnie stać się organem pracującym nad przyspieszeniem beatyfikacji świątobl. W. M. Będzie zatem podawało wiadomości o jej życiu, łaskach doznanych za jej przyczyną, o wycieczkach do jej grobu i t. p. rzeczy. Ta praca zasługuje na poparcie.

KATECHETYKA.

Ks. A. Quinet. **Dla najmniejszych.** Dwadzieścia lekcyj katechizmu metodą czynną. Przekład z francuskiego. Kraków, 1934. Wydawnictwo Ks. Ks. Jezuitów. Str. 384.

Powyższą książkę napisał autor z myślą dopomożenia tym wszystkim, którzy nauczają religji dzieci najmłodsze, przygotowujące się do Komunji świętej. Autor, ożywiony najlepszemi chęciami, pragnął — jak sam powiada — pobudzić dzieci do uwagi i zmusić do myślenia; o metodzie, której w tym celu używa, można powiedzieć, że jest ona krokiem naprzód w stosunku do metod używanych naogół w podręcznikach francuskich do nauczania religji, jednak „metodą czynną, metodą twórczą, w całem tego słowa znaczeniu“ jakby tego chciał autor, niestety nazwać jej nie można. Tem niemniej katecheta z korzyścią przeczyta tę lub inną lekcję w zbiorku, o którym mowa, a każdy obeznany z religijno-dydaktyczną literaturą w języku polskim (ks. Gadowski, ks. Młynarczyk i inni) dozna satysfakcji na myśl, że w tej dziedzinie nie pozostajemy w tyle za innymi. Dziełko przetłumaczone i wydane bardzo starannie. *T.*

SPRAWY SPOŁECZNE.

K. Berkanówna. **Którędy pójdziesz?** Trzy Drogi Życia. Skład główny u autorki Poznań, Matejki 53, PKO. 202.494. Do nabycia w księgarniach. 1.20 zł. i 25 gr. przesyłka.

Czwarty tomik Bibljoteczki Społecznej Barkanówny nadaje się szczególnie dla kierowników towarzystw i rekolekcyj, oraz dla tej dojrzałej

młodzieży, która chce poważnie stanowić o swem życiu i wybrać stan: małżeński, duchowny czy stan trzeci dla jakiejś dobrej sprawy. Książka zaopatrzona jest w dopisy adresów instytucyj do wyboru i w spisy literatury. Jest to jedyny w swoim rodzaju podręcznik w wyborze stanu w języku polskim zwłaszcza w kierunku bezżeństwa, które dziś z konieczności rzeczy jest na porządku dziennym. Chodzi o to, by swe życie jak najbardziej uwartościowić. Książki Berkanówny rozchodzą się szybko, czytelnicy stali oczekują zawsze dalszych tomików. Z tego wynika, że pisarstwo społeczne jest na czasie i pożądane. *J. Z.*

Hanna Mirska. **Te z Trzeciego Piętra.** Obrazki z życia nieszczęśliwych dziewcząt. 2 zł. i 25 gr. przesyłka. Do nabycia we wszystkich księgarniach i przez PKO. 202.494 K. Berkanówny. Poznań, Matejki 53.

Mam to przekonanie, że niejeden młody człowiek i niejedna młoda dziewczyna uchroniłaby się od złego w życiu, gdyby w chwili niebezpieczeństwa, albo nawet trochę wcześniej, dostała do ręki powyższe dziełko Mirskiej. Młoda autorka poznała swoje pupilki w ciągu dwu lat, podczas których miała do nich dostęp jako opiekunka-prelegentka — jedna z szeregu — szpitala NN. Mówi przekonywująco, otwarcie, prosto, zmuszając czytelnika do zastanowienia się nad sobą, czy nie ponosi sam winy w tylu nieszczęściach ludzkich, lub też czyby nie mógł przyczynić się do polepszenia niedoli tych, któremi świat gardzi, a one na wszystko milczeć muszą.

Chwilami nasuwa się uwaga, że właściwie chrześcijanizmu między nami jeszcze tak mało — tak bardzo mało, jeśli za naszych czasów znosimy koło siebie, w t. zw. krajach kulturalnych, prawną niewolę kobiet, uwłaczającą wszelkiej godności ludzkiej. Ratuj — kto może! Taki okrzyk wyrywa się z serca, które jeszcze nie straciło żywego czucia! Ratuj — i nie daj mnożyć się szeregom dalszych rozczarowań. Bierz, czytaj, rozpowszechniaj, podnieś się sam i podnoś drugich! *K. B.*

FILOZOFJA.

Ks. Jan Lindworsky T. J. **Psychologja eksperymentalna.** Przełożył ks. M. Piechowski T. J. Kraków, 1933. Wydawnictwo Ks. Ks. Jezuitów. Str. XVI + 311.

Praca ta znakomitego badacza na polu psychologji doświadczalnej zasługuje zewszechmiar na zaufanie: daje doskonałą orjentację co do metod, zasadniczych pojęć i poglądów psychologji eksperymentalnej, wprowadza studjującego w warsztat pracy naukowej i budzi w nim zainteresowanie do badań psychologicznych. Jakkolwiek dzieło to przeznaczone jest, jako podręcznik, do studjów uniwersyteckich, — jakkolwiek jego lektura wymaga wielkiego wysiłku pracy myślowej, to jednak każdy wykształcony czytelnik skorzysta wiele z tej lektury, gdyż praca ks. prof. Lindworsky'ego daje informacje gruntowne i solidne, oparte na najnowszych rezultatach badań naukowych w tej dziedzinie. Polskiemu przekładowi tego dzieła możnaby to zarzucić, że podaje tylko literaturę zagraniczną, prawie wyłącznie niemiecką: dla polskich studentów szkół wyższych bardzo przydałoby się uzupełnienie tej literatury literaturą polską — niebogatą jeszcze wprawdzie, ale dość silnie w czasach powojennych rozwijającą się. Poza tem zresztą — za przyswojenie tego dzieła polskiej literaturze naukowej należy się i tłumaczowi i wydawcom szczere uznanie. *Ks. K. D.*